Niedziela, dnia 16-go Marca 1902 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Nadesłane.
Nowe gatunki papierosów
„Epos“
„Herkules“
„Znakomite“
„Bravo“
157 polecają
W. Muśnicki i Sp.
Warszawa — Poznań.

Pierwsza
fabryka polska esencyi eterycznych
i olejków
J. Ziołkowski
w Ostrowie (Ostrowo i. Pos.)
poleca pp. destylatorom, restauratorom i szynkarzom esencye i olejki do fabrykacyi wódek i likierów po cenach tanich. Fabrykacya jak nigdzie ułatwiona. Cukru gotować nie potrzeba. Cenniki darmo i franko. 584

Na szańce!

Już tylko 2 tygodnie dzielą nas od nowego kwartału.

Bywały już ćwierćrocza straszniejsze — ale i to — dobiegające końca, boleśnie zapisało się w naszej pamięci — nam wszystkim, społeczeństwu, czytelnikom naszym — „Pracy.“

Nowy rok przyniósł nam zapowiedź dalszej bezpardonowej walki, akcya hakaty znalazła sankcyą w mowie od tronu a czego jeszcze w niej brakło — to dopowiedzieli nam hr. Bülow oraz ministeryalni koledzy jego.

Nie ma dla nas ni łaski ni wyrozumiałości — nie ma nawet takiej sprawiedliwości — o którą my wołamy. Wydano na nas wyrok — mamy zginąć!

A strasznej tej zapowiedzi raz wraz odpowiada niemniej złowrogie echo.....

Pada grom po gromie, na nas wszystkich — starych i młodych — na dziatwę naszą, na bogatych i ubogich, na wszystkie strony. Przedewszystkiem atoli na nasze pismo, na naszą „Pracę.“

Ona to — jakoby straż przednia polskich hufców; pierwsza zawsze ściera się z wrogiem, pierwsza nadstawia piersi, pierwsza odpierać musi furyą hufców wrogich. A mimo to stoi dzielnie murem, ani na krok się nie cofa! tnie na odlew, a nieraz tak ugodzi nacierającą falangę — że aż w Berlinie syk i wrzask się rozlega. Nic dziwnego więc, że i po jej stronie padają ofiary, że raz wraz kłoś jęknie, na ziemię się zwali, że straty z każdą chwilą coraz cięższe. Z przemocą — straszna walka...

Tak i w tem ćwierćroczu ofiar padło dużo — szeregowców jak i oficerów — a już naboleśniejsza to tu strata dzielnego nieustraszonego bojownika z nad Wisły — p. dra Rakowskiego. Padł, ale jeszcze sztandar trzyma i woła: Naprzód — nie dać się, my w myśli całą duszą z Wami!

I znów łączą się hufce i dalej walczą i walczyć będą — chociaż szeregi prawie bez oficerów a na chwilę nawet i wodza — wydawcy zabraknie.

Stoją murem, bo bronią najświętszych skarbów narodu: wiary narodowości, języka — bytu — nadziei lepszej przyszłości. Nasz sztandar nad nimi, sztandar „Pracy“ — nie odstąpią go — póki tchu w piersiach, kropli krwi w żyłach!

Straszna to walka — bo z przemocą. Niby hydrze coraz nowe odrastają jej głowy — aż ręka boli i mdleje od ciągłych razów.

Na pomoc tedy — Bracia! Na wyłom! Do szeregu! Jest nas 13 000 — ale to jeszcze za mało! W tej liczbie nie zdzierżymy, wię-

cej nam trzeba! Sztandar „Pracy„, to sztandar całego narodu — cały więc naród pod nim stanąć winien — stanąć musi — jeżli ocaleć pragnie.

Grzmią działa, warczą bębny, brzmi komenda: na wyłom Bracia! Niechże każdy z dotychczasowych czytelników przysporzy kilku nowych, niech się liczba wojska „Pracy“ — podwoi, potroi — bo dużo serc, dużo rąk trzeba. Wtedy Ojczyzna będzie bezpieczną, a w proch się rozbiją zakusy wroga.

Nowy kwartał za pasem — werbujcie nowych abonentów, nowych żołnierzy. To tak dla nas — jak dla was — dla Ojczyzny, dla przyszłości. „Praca“ jak dotąd — dalej walczyć będzie w imię Boże — za świętą sprawę naszą!!

Redakcya.



Straszny obowiązek.

Zdawać by się mogło, że odżyły w całej swej grozie, ale i w wielkiej swej chwale czasy *Nowosilcowa* — z tą jedynie różnicą, iż widownią wypadków jest dziś nie Litwa, lecz stara Piastów kolebka. Ucisk narodowy, jaki znosić musi społeczeństwo nasze i ta straszna, bezlitośna walka, jaką toczy dniem i nocą we wszystkich dziedzinach życia o najświętsze swe skarby, rozpłomieniły młodzież naszą i pchnęły ją w ślady *„filaretów“ „filomatów“* i *„promienistych“*. Wspaniałym był ten ówczesny ruch młodzieży polskiej na Litwie z swą dążnością do wiedzy i doskonałości moralnej — uświęciło go męczeństwo uczestników a otoczyły blaskiem imiona mężów — jakich wydał. Ruch obecny wśród młodzieży naszej nie będzie może tak obfitym w skutki i owoce, czyż atoli nie dorównuje ówczesnemu szlachetnością celów, dążeń i marzeń? A niestety — nie ustępuje mu nawet liczbą i niedolą ofiar.

Jeszcze nie przebolelišmy pierwszych — a już nowe spadają na nas, jeszcze nie oschły łzy ojców i matek nad zwichniętą przyszłością tylu synów — a już nowe płyną obficie. Po miastach zachodniopruskich przyszła kolej na gród Lecha, — a Bóg jedynie wie, czy tu się skończy.... Ogólna zaś sytuacya jest dziś stokroć groźniejszą niż za czasów Nowosilcowa, dziś bowiem nie chodzi już tylko o *wolność* narodu jak wówczas — ale o *cały byt jego*. Ztąd straty i ofiary stokroć dotkliwiej dają się nam we znaki — niż wówczas.

Liczne też odzywają się głosy — które brzmią niby potępienie tego odruchu naszej młodzieży, tego jej ofiarnego zapału. Niektóre mają nawet ton ostry, szyderczy i gorzki, inne znów syczą — jak bezduszne gderanie filistra. Inaczej chyba mówiono i pisano — przed siedmdziesięciu laty na *Litwie!* Aleć zmieniają się ludzie, zmieniają się czasy, a przedewszystkiem stosunki i zapatrywania. Na karb tej zmiany należy też złożyć i wszystkie te głosy. Nie posądzamy bynajmniej wołających w ten sposób o złą wolę; wierzymy, że mają również na oku i celu dobro zarówno młodzieży jak i społeczeństwa — trudno im atoli oszczędzić zarzutu zbytniej szorstkości i *niezręczności*.

Toć od owych sławnych wypadków na Litwie — od owego pierwszego męczeństwa młodzieży polskiej pokolenie za pokoleniem stawiało filaretów za wzór swej dziatwie, każde wyrastało pod tchnieniem wspomnień tych czasów, budziło się do życia, do pracy, do poświęcenia, działało i konało niemal z filarecką myślą i pieśnią. Wielki Adam, Zan, Czeczot i wszyscy oni z tej wspaniałej plejady — toż to ideały naszych ojców i nasze. Duch jej ogarniał szerokie koła — wytykał nam drogę i prowadził przez piekło walki i cierpień. Cóż więc dziwnego, że gdy nadeszła znów chwila przełomowa, chwila, która w całym świecie zaznacza się wrzeniem uczuć i umysłów, nam zaś przyniosła straszne ponad miarę wszelką katusze i owo okrutne pytanie: być albo nie być? — że w takiej chwili tradycya filarecka odżyła całą siłą i skłania młodzież naszą do naśladowania ówczesnego ruchu nietylko duchem, ale i *formą*...

Bo czemże jest ten ruch dzisiejszy młodzieży naszej — jeżeli nie naśladownictwem pierwowzoru wileńskiego? Czyż mamy jakikolwiek powód wstydzić się go i rumienić za naszą młodzież? Bynajmniej! Nawet nie podzielający zresztą uczuć oraz ideałów naszych uczciwsi Niemcy przyznają, że można nam pozazdrościć takiej młodzieży. Jakże tedy można na nią miotać złorzeczenia i szyderstwo? Jeżli ciężkie padają ofiary — to nie ona winna, jeno winniśmy my wszyscy, którzy od dziecka wpajamy w młodzież naszą miłość do tej świętej Matki naszej pogrzebanej a drgającej życiem, my wszyscy, którzy uczyliśmy młodzież naszą pieśni filareckiej. Głównym zaś winowajcą jest ten system wraży, który każe nas za to, że nie chcemy się stać podlcami, renegatami bez czci i wiary, ten system, który rani do głębi najświętsze uczucia młodzieży naszej, który swoim przebacza nawet *kradzież* niegodziwą, jak to się stało świeżo w pewnem gimnazyum berlińskiem, naszej zaś młodzieży łamie przyszłość i życie nieraz — jedynie za to, że miłuje ona swe narodowe ideały, że pracuje, uczy się i utwierdza w cnocie....

Na ten system rzucajmy nasze gromy, ale nie na tę biedną dziatwę polską, która łaknie tylko tego, co dla nas wszystkich jest rosą niebiańską.

A jednak — *obowiązkiem* naszym jest... ratować tę młodzież, tę przyszłość naszą, ratować nie jej dusze, bo te są zacne i czyste — lecz jej *życie*, jej *siły* — ratować je dla rodziny, dla społeczeństwa.

Obowiązek to wprost *straszny!* Zwraca się przecież poniekąd przeciwko ...najlepszej stronie naszej młodzieży, przeciwko temu, co jest jej cnotą i zaletą.

Od obowiązku tego i my usunąć się nie możemy. Buntuje się serce, słowa dławią gardło — a jednak wołać musimy: *Przestańcie* — bo zgubicie siebie a społeczeństwu nową otworzycie drogę cierniową.

Czasy dziś inne — niż za młodości Adama i Zana. Dziś każda jednostka z zwichniętą przyszłością to ciężki cios dla społeczeństwa. Gdy więc ciosów takich będzie dużo — mogą zwichnąć przyszłość ogółu. — Społeczeństwo polskie żąda od was ofiary — ale innej, niż robi z was system wrogów. *Odstąpcie od tworzenia kół i związków tajnych!* Pielęgnujcie ideały wasze dalej — ale każdy z osobna, w sercu swojem, przy ognisku domowem. Porzućcie nie *myśl* — lecz *formę* waszych dążeń, zastosujcie je pod tym jednym względem do smutnego położenia naszego. Nie dawajcie nieprzyjacielowi broni do ręki przeciwko sobie i nam. Uszanujcie łzy i boleść waszych ojców i matek oszczędźcie im śmiertelnych nieraz ciosów — zaniechajcie kół i związków *tajnych*.

Toż tu tylko o formę chodzi — w duszy, w marzeniach, i dążnościach waszych pozostańcie takimi — jakimi jesteście, a Bóg i Ojczyzna błogosławić wam będą!

My was nie potępiamy — lecz cenimy wysoko za wasze ideały — ale porzućcie ich *formę*. Prosimy was o to w imię przyszłości naszej — dla niej zróbcie tę ofiarę. Dacie nam przez to dowód, że o przyszłość naszą możemy być spokojni!

Vester.



Nowoczesne dragonady.

Czy do istoty wielkiego państwa nie należy gromadzić w sobie i zespalać jaknajwięcej jaknajróżniejszych pierwiastków, być tych nieraz przeciwnych sobie elementów zbiornikiem i ogniskiem, a dać każdemu z nich możliwość swobodnego rozwoju i rozkwitu — o tem dużo by można mówić i dużo nad kwestyą tą się zastanawiać.

Są tacy, którzy twierdzą, że państwo, mocarstwo wtedy dopiero ma słuszny tytuł wielkiego, jeżeli zdolne połączyć w granicach swych przeróżne pierwiastki, wiary, dążenia. Tak pojmowało wielkość dawne cesarstwo rzymskie. Starożytne owo Imperium Romanum władało niemal całym ówczesnym światem, pierścieniem wojsk swych obejmowało i strzegło najdalszych granic, ale wśród granic tych poszczególnym narodom i szczepom dozwalało swobodnie w odrębnych właściwościach swych rozwijać się i żyć. Z chwilą, że naród lub szczep, który podbito i w granice rzymskie włączono, posągi bogów jego ustawiano w Rzymie we wspólnej świątyni, na znak, że obce bożyszcza z chwilą włączenia szczepu w rzymskie państwo, stawały się zarówno i Rzymu bogami. Rzym umiał jednoczyć różne bogi, wiary, mowy, narodowości wśród siebie — i tem był wielki, ów wielki, starożytny Rzym.

Ale są i tacy, co znowu głoszą, że państwo, chcąc być silnem w sobie, musi być jednolitem, że im bardziej poszczególne składniki jego są podobne, zbliżone do siebie, lub zgoła zrównane, tem silniejszem na wewnątrz i zewnątrz jest i państwo samo. Tym, który dążność zrównania poszczególnych królestwa swego czynników do najwyższej podniósł potęgi, był król francuski Ludwik XIV-ty. On, ten słoneczny król, „le roi soleile,“ jak go Francuzi zwali, wytworzył we Francyi samowolne rządy, przed jego wolą gięły się chęci jego poddanych, on chciał w sobie zespolić wszystkie dążenia narodu, by naród zeń, jak ze słońca, brał wszystkie promienie dążności i chęci. Przekonań przeciwnych przekonaniom swoim, wiary niezgodnej z wiarą swoją nie cierpiał wśród granic państwa swego Ludwik XIV. I dlatego, by wiarę i uczucia poddanych swych zrównać, zniwelować, zniósł on wydany przez jednego z poprzedników swych, króla Henryka IV-go edykt tak zwany nantejski, (w mieście Nantes 1598 roku wydany). Edykt ten przyznawał protestantom francuzkim wolność wyznania i swobodę odprawiania nabożeństw w zborach protestanckich. Ludwik XIV, któremu się zdawało, że państwo jego nie zdolne znieść w łonie swem ludzi innego wyznania, że mu od nich niebezpieczeństwo czy zagłada grozi, zniósł edykt ten w roku 1685 i nie przebierał w gwałtownych środkach, by Francuzów ewangielickiego wyznania, tak zwanych Hugenotów, koniecznie na łono katolickiego Kościoła przyprowadzić. Nie przebierał w środkach. Znane i okrzyczane przedewszystkiem są jego „dragonady“. Gdzie była protestancka gmina, tam Ludwik XIV posyłał swadron dragonów i przekazywał gminie dragonów tych tak długo utrzymywać, dopókąd nie przeszła na katolicyzm. Tak zwolna łamał ów samowładny, despotyczny król szlachetny upór swoich poddanych.

Historycy uczciwi, bez względu na wyznanie swe, a więc katolicy i protestanci zarazem nie mają dosyć słów potępienia na takie środki przez króla francuskiego przed dwustu laty używane. Wszyscy godzą się na to, że nikczemną rzeczą jest łamać opór z najszlachetniejszych wynikający pobudek, bo opór wiary i przekonania środkami poziomemi, bo mającemi ugodzić człowieka w materyalny jego byt. Nawet tak ostrożny i oględny zawsze w sądzie niemiecki historyk Leopold Ranke, mówiąc o owych osławionych dragonadach, tak powiada:

„I poczęto uciekać się do bezwzględnego gwałtu w całej jego ohydnej nagości, tem wstrętniejszego, że dokonywał się pod płaszczykiem pozornego prawa.“ (Ranke, Franz. Geschichte III. 395|6.)

I wiek dwudziesty patrzy dzisiaj na nowe „dragonady....“ *Czujny.*

Samopomoc — to jedyny nasz ratunek.

Magistrat poznański, magistrat miasta, w którem rządzili pierwsi królowie Polski, w którem i dziś ludność polska stanowi dwie trzecie całej ludności — wypowiedział na życzenie hakatystów — *polskim Sokołom* ćwicznię gimnastyczną, ćwicznię miejską, zbudowaną i utrzymywaną z funduszów miejskich, na które płyną także i to w wielkiej mierze *polskie* podatki!

Wypadek ten omówiła już dostatecznie prasa codzienna. Komentarze są tu zresztą zbyteczne. Fakt sam przemawia aż nadto wyraźnie i dobitnie — i pozostanie na zawsze jednym z pomników rządów p. Wittinga, które tak smutnie zapisały się w dziejach naszego miasta.

Nie o fakt sam też nam dziś chodzi. Zmienić go na korzyść naszą nie możemy. Mamy ot jeden dowód więcej, jak to w dzisiejszych czasach wolno nawet władzom miejskim pomiatać ludnością polską, polską większością. Nie zapominajmy o tem, a przyjdzie czas, wysnujemy z zajścia tego odpowiednie konsekwencye.

Nas interesuje coś innego w tej sprawie, Cóż teraz — zapytano się zapewne na wieść o tym fakcie w szerszych kołach. Czy „Sokoli" przestaną się ćwiczyć, czy zaniechają głównego zadania swego? A no, dali już na to odpowiedź i to odpowiedź jedynie racyonalną. Oto powstała spółka nowa, spółka budowlana pod nazwą „Gniazdo", która za polskie pieniądze zbuduje polską ćwicznię, — własną ćwicznię dla naszych „Sokołów". Z niej już pan *Witting* nie będzie mógł ich wyrugować. Nowej spółce życzymy wszelkiego powodzenia, niech jaknajrychlej dopnie zamierzonego celu. „Szczęść Boże!"

Smutne to co prawda, że z pieniędzy, płaconych rządowi i władzom miejskim nic nam się prawie nie wraca, że musimy bezustannie wysługiwać się obcym. Aleć trudno. Na razie trzeba się uzbroić w cierpliwość — i działać w tym kierunku, aby mieć wszystko własne, wszystko swoje — aby się zupełnie, o ile to możliwe — wyemancypować z zależności od Niemców i od władz. A możliwe to pod wielu względami. Gdy tego dokonamy, stanowić będziemy społeczeństwo zupełnie odrębne, prawdziwą *Polskę* w obecnych — granicach monarchii pruskiej, z którą to monarchią łączyć nas będą jedynie ucisk, przymus wojskowy i haracz w postaci podatków.

Haracz taki muszą zwykle płacić zawojowane narody swym władzom — nic w zamian za to nie otrzymując. Za to też nie poczuwają się do najmniejszej z nimi łączności.

Druh.



Póki świat światem — nie będzie Niemiec Polakowi bratem!

Było to do przewidzenia, że z rozdrażnienia, jakie wywołuje u nas system pruski, będzie się starała skorzystać socyalna demokracya, i że przy ogniu walki narodowościowej zapragnie upiec własną swą pieczeń żydowsko-niemiecko-przewrotową. I tak się też stało. Od roku mniej więcej dostrzedz się daje gorączkowy niemal ruch w tym kierunku. Jedyne pod rządem pruskim pismo socyalno-demokratyczne w języku polskim przeniesiono z Berlina na polski Ślązk — a do Poznania przysłano cały zastęp agitatorów i agitatorek — po części pochodzenia żydowskiego — podszywających się pod narodowość polską. Agitatorzy ci wciskają się wszędzie — gdzie tylko wietrzą zysk jaki; we Wrześni obdarzyli skazanych kilku markami, przyczem starali się zohydzić akcyą ratunkową, podjętą dla ofiar procesu przez cały naród; sięgnęli nawet do Kujaw i wyzyskują śmierć małego Hetmana — a w grodzie Przemysława rozpoczęli akcyą na wielką skalę za pomocą wieców — agitując równocześnie w kasach chorych oraz innych instytucyach. Wielkich rezultatów agitacya ta dotychczas nie odniosła — przeszkadza temu zdrowy rozum naszego ludu oraz gorące jego przywiązanie do narodowości i wiary; bez skutku jednakże nie pozostała, jak to wykazują właśnie wybory do kasy chorych. Dlatego też uważamy za powinność naszą, zawczasu zabrać głos i przestrzedz przed tymi przyjaciółmi z garbatymi nosami.

Niech lud nasz zachowa wzrok trzeźwy — niech pamięta zawsze o tem — że ci panowie — to najlepsi sprzymierzeńcy... rządu pruskiego. Rząd tylko czeka na to, aż ta agitacya wniesie rozłam w szeregi polskie. Wtedy łatwą będzie miał gratkę z społeczeństwem polskiem.

Na jednym z tych wieców socyalistycznych padły też z ust agitatorki socyalistycznej, również żydówki, słowa, które wyraźnie nam wskazują, dokąd wiedzie nas socyalna demokracya. Przekręciła ona szczytne życzenie wielkiego poety naszego i takie dała mu brzmienie:

Jeden tylko, jeden cud —
Z niemieckim ludem — polski lud!...

Oto mamy wyznanie żydowsko-socyalistycznej wiary! Cóż ty na to — polski ludu?

Życzenie takie, pragnienie *takiego* „cudu" może tylko żywić i głosić *żydówka*, nie zdolna odczuć, co się dzieje w sercu naszem — nie zdolna zrozumieć przedziału, jaki wieki całe wytworzyły między nami a Niemcami.

Jakże bo ten lud niemiecki postępował od wieków względem Polaków; jakże postępuje po dziś dzień? Któż to wytępił całą Słowiańszczyznę między Łabą a Odrą i Wartą, kto zagarnął obszerne te a żyzne ziemie? Nie kto inny, jeno lud niemiecki, któremu już wówczas było za ciasno w własnych granicach i jak dzisiaj parł ku wschodowi. Nieopatrzność książąt piastowskich w późniejszych wiekach na rozcież otwarła ziemie polskie dla ludu niemieckiego, a jakże się ten lud odwdzięczył swym dobrodziejom? Przypominamy sobie ot tylko, co mówiono na ostatniem zebraniu niemieckiego „Mittelstandu" w Poznaniu. Lud niemiecki popiera dziś całą siłą germanizacyjną politykę rządu i tak samo, jak przed wiekami, pragnie zagarnąć ziemię polską. Prosimy nam wskazać, gdzie to lud niemiecki w nowszych czasach ujął się za nami i potępił politykę antypolską? My o tem nie wiemy. *A jakże to zachowywał się lud niemiecki u nas w roku 1848, jak to grasowały owe osławione „freikory" — jak dokazywali pomorscy landwerzyści!* Dużo pewnie jest jeszcze między nami ludzi, którzy pamiętają ówczesne

barbarzyństwa i gwałty. To, że niektórzy posłowie socyalno-demokratyczni w Berlinie potępiają dzisiejsze rządy pruskie w polskich dzielnicach — nie zmienia bynajmniej prawdziwej postawy rzeczy. Takie „ujmowanie“ się za nami to jedynie manewr polityczny, to wędka na nasze głosy przy wyborach. Właściwe usposobienie socyalnej demokracyi niemieckiej — a więc także ludu niemieckiego objawiło się w Westfalii i nad Renem — *gdzie to robotnicy socyalno-demokratyczni głośno przyklasnęli rozporządzeniom władz górniczych, odbierającym polskim robotnikom wszelkie lepiej płatne stanowiska.* A któż to hurmem garnie się na osady *komisyi kolonizacyjnej* — na tę naszą *ojcowiznę* — jeźli nie chłop niemiecki? Gdyby nie pragnął naszej krzywdy, gdyby z niej nie korzystał, gdyby ujmował się za nami, — komisya kolonizacyjna nie miałaby celu. Któż przytem zaprzągł się u nas do rydwanu hakaty, jeźli nie lud niemiecki? A przykładów takich moglibyśmy wyliczyć całe setki...

Nie, sławetna pani socyalistko pochodzenia semickiego — takiego cudu, jakiego ty pragniesz — lud polski nie życzy sobie, nigdy go się też nie doczekasz. „Cud“ taki oznaczałby ot — *zupełną zagładę narodowości polskiej w zaborze pruskim!!*

Lud polski nie żywi nienawiści do ludu niemieckiego, jak *wogóle Polacy Niemcom najmniejszej krzywdy nie wyrządzili* — ale ma do ludu niemieckiego za dawne i nowe krzywdy żal wielki, żal, którego nic już z serc ludu wyrugować nie zdoła. Przepaść, jaką wytworzyły wieki i jaką coraz bardziej pogłębia rząd pruski, nie da się już wypełnić. Polacy nie zazdroszczą ludowi niemieckiemu ani potęgi, ani zdobyczy nawet, ani nie godzą na byt jego — bratać się jednakże nie mogą z tymi, którzy ich wytępić i pochłonąć pragną.

Ludu polski — miej się więc na baczności przed ludźmi, którzy wiodą cię ku zgubie, którzy syreniemi głosami wabią cię w objęcia odwiecznego wroga!

Właśnie wypadki westfalskie przekonują nas wymownie, jakim byłby nasz los, gdybyśmy się dostali pod władzę niemieckiej socyalnej demokracyi, przemawiającej dziś w imię ludu niemieckiego: oto gorszy nawet jeszcze od dzisiejszego pod rządem pruskim.

Dla nas *narodowość i wiara* nie są pustymi frazesami, jak dla semickich agitatorów socyalistycznych. To najświętsze skarby nasze, których nie wolno nam poświęcać dla mrzonek, które nigdy się nie spełnią. A i pod względem materyalnym sami damy sobie radę — bez pomocy takich panów i pań.

Czyż to wogóle nie ciekawe, że właśnie reprezentanci rasy, która przez całe wieki ssała nasze soki żywotne, która wyzyskiwała lud nasz i stała się jedną z przyczyn wewnętrznego rozkładu dawnej Polski — że właśnie reprezentanci rasy żydowskiej, dziś narzucają się ludowi polskiemu na obrońców i przywódzców i usiłują go poróżnić z polską inteligencyą, z polską szlachtą? Bez korzyści *dla siebie* zapewne tego nie czynią. Nie pozwalamy się już wyzyskiwać po dawnemu, więc chwytają się innego sposobu. Biada tym, którzy się omamić pozwolą!

Kto miłuje wiarę i narodowość, kto ma w piersi serce polskie — nie pójdzie za głosem tych propagatorów przewrotu. Nie zbratamy się z Niemcami — ani z socyalno-demokracyą.

Ludu polski! Czuwaj pilnie i unikaj tej zarazy socyalno-demokratycznej, bo *ona stałaby się grobem Twoim!*

Poznańczyk.



Zacne, kochane Centrum — „wierny“ nasz sprzymierzeniec...

„Difficile est satiram non scribere“ — jakże trudno nie pisać satyry!

Gdy „Praca“ i „Pobudka“ nasza wskazały na niepewność, a nawet na szkodliwość zbyt kordyalnego stosunku Polaków do niemieckiego Centrum — gdy poruszyły myśl zerwania go, odzyskania Ślązka z zbyt gorących uścisków tegoż niemieckiego „sprzymierzeńca“ naszego i oparcia odpornej naszej akcyi jedynie na *własnych siłach* — na ludzie polskim od Pucka do Mysłowic — poważny *„Dziennik Poznański“* aż zadrżał z trwogi, uderzył na alarm przed groźnem rzekomo niebezpieczeństwem kroku takiego — a redaktor jego zwoływał nawet poufne narady do Wrocławia i Poznania w celu odwrócenia tej przez nas wywołanej burzy. W licznych zaś artykułach w Bytomiu, Poznaniu, Warszawie i Petersburgu tłomaczono nam na wyścigi — że bez Centrum obyć się nie możemy, że „zacne“ to i „sprawiedliwe“ stronnictwo przejęte jest względem nas jaknajwiększą życzliwością.

Jeszcze nie przebrzmiały te głosy — a już dziwne odezwało się echo: na Ślązku coraz częstsze skargi na germanizacyą przez centrowe duchowieństwo, pogróżki pism centrowych, aroganckie przycinki z ust posłów centrowych na temat wyższości niemieckiej kultury i agitacyi polskiej i wiele innych podobnych objawów.

Świeżo zaś nadeszła z Berlina wieść, że rząd z miłości do Centrum usunął z ministerstwa oświaty najgorszego wroga Centrum pana *Kueglera* i mianował go prezydentem najwyższego sądu administracyjnego — a więc sądu — do którego *my Polacy* teraz częściej odwoływać się musimy wobec samowoli niższych władz pruskich. Centrum znów tedy zyskało — jak my zaś wyjdziemy na tej zmianie — to już najbliższa przyszłość pokaże. Pan Kuegler jest bowiem także — wielkim wrogiem Polaków. O tem snać centrowcy, radując się całem sercem z odniesionego sukcesu — ani nie pomyśleli.

A teraz posłuchajmy — co też o tem „zacnem“ „kochanem“ Centrum pisze w numerze z dnia 6 lutego ten sam *„Dziennik Poznański“* — który to zwalczał tak zawzięcie myśl zerwania z Centrum i samodzielnej polskiej polityki. Redakcya „Dziennika“ wydała niemiecką broszurę o *Wrześni* i rozesłała ją wszystkim posłom w sejmie i w parlamencie. Oto — co korespondent „Dziennika Pozn.“ donosi o przyjęciu, jakie broszura ta znalazła w kołach *centrowych:*

„Nie wiem, czy wam już wiadomo, że wydana przez „Dziennik Poznański“ niemiecka broszura o procesie wrzesińskim bardzo zainteresowała posłów, którzy, jak mi mówiono, wszyscy od was otrzymali po egzemplarzu jej. Szczególnie na nadreńskich posłów Centrum

szczegóły procesu i świetne mowy obrońców wielkie zrobiły wrażenie. *Niestety centrum, jako stronnictwo w parlamencie rządzące, a w sejmie bardzo przez rząd respektowane, nie może wyprowadzić z sprawy wrzesińskiej odpowiednich konsekwencyi, tem mniej, że jego dyplomatyczni reprezentanci zanadto są przez hr. Bülowa zahypnotyzowani.* Skończy się i to i *wtedy* zatrwożą się prawe jego żywioły, *co się stało z pięknemi jego hasłami i programem, na którego czele wypisano: prawo, prawda, sprawiedliwość!*“

To drukuje ten sam „Dzien. Pozn.“ — który zwykle uważa Centrum za „zacne“ i „kochane“, za „najlepszego“ naszego sprzymierzeńca!

Rozważmy ot dobrze każde słowo:

Centrum jest w parlamencie rządzące, a w sejmie *bardzo respektowane przez rząd* — mimo to nie może wyprowadzić konsekwencyi pożądanych dla nas — nawet nie ze sprawy *wrzesińskiej* — bo *jest bardzo zahypnotyzowane przez hr. Bülowa.*

Znaczy to innemi słowy: Centrum ma wpływy, *mogłoby* nam pomódz — ale *nie chce*, bo więcej dba o własny interes, o *łaskę rządu,* niż o swoich potulnych a wiernych sprzymierzeńców polskich.

A dalej:

„Skończy się i to — to jest ta uległość Centrum dla rządu — a wtedy prawe jego żywioły zatrwożą się — co się stało z hasłami stronnictwa: *„za prawo, wolność i sprawiedliwość.“*

A zatem: hasła te stały się dziś *czczym dźwiękiem* i już na nie liczyć nie możemy — chyba — że skończy się dzisiejsza dyplomacya centrowa wobec rządu.

Nim to słońce wejdzie — nam rosa oczy wyje...

„Dziennik Poznański“ przyznaje tedy — że nie możemy się już po Centrum spodziewać skutecznej pomocy — dlaczegoż tedy — pytamy — tak się upiera przy tem, abyśmy się nadal wysługiwali stronnictwu temu, aby mu się wysługiwał milionowy lud polski na Ślązku? Czy tylko dlatego — że myśl zerwania z Centrum i odzyskania Ślązka wyszła od tak bardzo przez niego znienawidzonej „Pracy?“

Niedawno schwyciliśmy także *„Orędownika“* na takiej samej niekonsekwencyi. Cóż o tem sądzić? Czyż zawiść i niechęć osobista kierowników tych pism względem „Pracy“ jest wieksza, niż nawet ich dbałość o dobro sprawy naszej?

Przestańcie Panowie — bo się źle bawicie...

Społeczeństwo nasze niechże zaś dobrze spamięta tę rewelacyą „Dziennikową“ o prawdziwym sentymencie Centrum względem nas i niech gorąco poprze nasze usiłowania celem odzyskania Ślązka! a to tem więcej, że ogromna większość stronnictwa centrowego jest w gruncie rzeczy przepojona hakatyzmem. Powszechna wybujałość szowinizmu niemieckiego zmieniła w ciągu lat 30 do niepoznania oblicza tej partyi potężnej. Dziś stare zasady i uczucia znajdzie się jeszcze czasami u katolików nadreńskich i w redakcyi kolońskiej „Volkszeitung“, lecz olbrzymia większość stronnictwa centrowego w głębinach duszy błogosławi system germanizacyjny, a jeżeli nas dotychczas kokietuje, to tylko z obawy, aby Ślązk nie zdecydował się iść własnemi drogami i własnych posłów wybierać.

Co się zresztą po centrowcach spodziewać możemy, tego doczytaliśmy się właśnie w czasopiśmie „Christliche Welt“, redagowanem przez kapłana katolickiego. Nazwisko jego jest Rade. Otóż ten wpływowy ksiądz i pisarz katolicki oświadczył ni mniej ni więcej, jak, że przymierze z Polakami nie może trwać wiecznie, że katolicy niemieccy odczuwają już oddawna całą „nienaturalność i nieznośność“ tego sojuszu, że duchowieństwo polskie identyfikuje polskość i katolicyzm i że to jest „hańbą“ dla katolicyzmu niemieckiego, aby z takimi ludźmi zawierać związki przyjaźni. Dalej twierdzi ten godny kapłan pruski — a odczytywałem to tyle razy, że zacytować mogę prawie dosłownie — jakoby *międzynarodowy* charakter katolicyzmu sprzeciwiał się takim pojęciom i takim sojuszom, które „obrażają“ rdzennie zasadę religii. Kończy zaś emfatycznym okrzykiem, że oto „nadarza się stronnictwu Centrum sposobność ujawnienia niemieckiego i — pruskiego „patryotyzmu przez pozytywne współdziałanie *z rządem* dla rozwiązania kwestyi polskiej.“ Rząd pruski pragnie, zdaniem księdza Radego, opierać się w prowincyach wschodnich zarówno na protestantach, jak i na katolikach niemieckich, lecz jeżeli Centrum w dalszym ciągu podpisywać będzie interpelacye polskie i pomagać „Kołu“ w obronie zagrożonych uroszczeń polskości, dla których katolicyzm jest tylko pokrywką; tu wykluczonem nie jest prawdopodobieństwo, że rząd oprze się wyłącznie na protestantach i, co za tem idzie, forytować zacznie silniej, niż dotychczas, protestantyzm na szkodę katolicyzmu. Do tego Centrum dopuścić nie powinno. Tak mówi ksiądz i redaktor katolicki.

A cóż na to wielkie dzienniki stronnictwa?

Jak zwykle! Nad Renem wystąpiły przeciwko Rademu, natomiast nad Sprewą i Odrą milczą tem uporczywiej. — A „Christliche Welt“ ogłosiła kilka dni temu nowy artykuł tegoż autora p. t. „Ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem polskiem“. Artykuł ułożony jest w szeregu aforyzmów, a na czele wygłoszono taką sentencyę:

„Jedynym środkiem dla zażegnania niebezpieczeństwa polskiego jest zerwanie przymierza Centrum z polonizmem“.

Ha! my Polacy na tem jedynie zyskamy. I szkoda tylko, że to się już wcześniej nie stało.

Ordon.



Mówią — jak im dziób urosł...

Nie ma to — jak być wielkim — a przynajmniej zajmować w świecie wybitne stanowisko. Każde słowo z ust takich „wielkości“ lub chociaż „wielmożności“ sprawia wrażenie a nieraz rzeczom i sprawom nowy nadaje kierunek. Tak było i ze słowami hrabiego Bülowa o mówieniu, „jak komu dziób urosł.“ Czwarty kanclerz rzeszy nie jest wprawdzie jeszcze wielkością, do tego dużo mu brakuje, aleć zawsze „wielmożnością“ — o ile na to pozwala ktoś inny, jeszcze możniejszy; odnośne słowa jego nie były też ani klasycznemi, ani nawet salonowemi, a jednak rozbrzmiewają dziś głośno po świecie; co więcej nadały nowy, energiczniejszy ton rozprawom w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim — zwłaszcza w sprawach polskich.

Dziś w obu tych ciałach prawodawczych, których „powagą“ tak się Niemcy pysznią — wszyscy zaczynają naśladować kanclerza i mówić tak, jak komu „dziób urosł“.

Przedewszystkiem poszli za jego radą *polscy* posłowie i zaczynają coraz częściej nazywać rzeczy po imieniu, np. zarazę—zarazą, grubiaństwo — grubiaństwem, nikczemność—nikczemnością, I dawniej, przed laty tak bywało; — wielcy poprzednicy dzisiejszych naszych obrońców parlamentarnych również nie obwijali rzeczy w bawełnę. Ale zjawiła się nieszczęsnej pamięci era ugodowa i nauczyła posłów naszych dyplomacyi. Do bierali wówczas wyrazów najłagodniejszych — mówiono nawet, że jeden z nich wydał na ten cel osobny słowniczek — a przy każdej sposobności kłaniano się na wszystkie strony. Społeczeństwo, które na tej polityce wychodziło jak Zabłocki na mydle — dziwiło się temu, a nawet się o to oburzyło — ale nie skutkowało to jakoś. Nawet jeszcze po pogrzebie śp. polityki ugodowej uderzano w ton delikatny; — dopiero owe „sławne“ słowa kanclerza zmieniły *moll* na *dur* — i w dodatku na dur *bardzo* wardy.

Szczera zato należy się podzięka kanclerzowi; teraz bowiem rząd przynajmniej usłyszy *prawdę* — ludność polska zaś odzyskała przeświadczenie, że znów ma *obrońców*, *prawdziwych* obrońców w ciałach prawodawczych, godnych przedstawicieli narodu gnębionego, a nie linoskoczków dyplomatycznych, pozwalających wodzić się za nos ministrom, a choćby nawet tylko... tajnym radzcom.

Dziś posłowie nasi mówią tam rzeczywiście — jak nietylko im, ale i nam — całemu ogółowi polskiemu „dziób urosł“: szczerze, otwarcie, bez trwogi dumnie, po męzku, po polsku — aż się dusza raduje, a dłonie mimowoli składają do poklasku...

Już też ten ton odmienny potężnie trafił w serce. Dowodem na to złość coraz większa po przeciwnej stronie.

Nietylko atoli posłowie polscy — także i *ministrowie* pruscy naśladują dziś pana kanclerza i każdy mówi, jak mu „dziób urosł.“ A dzioby to rozmaite. Są tam nie tylko takie, które znają nawet „gwarę“ polską, ale i takie, które słówka polskiego może jeszcze nie słyszały i nie wymówiły, za to płynnie władają ‚plattem“ *meklemburgskim.* Do tych zresztą należy sam kanclerz — chociaż swój pokrój tamtejszy mocno już oszlifował w świecie. Za to kolega jego — pono nawet z ław szkolnych — pan Hammerstein używa jeszcze stale dziobu rodzinnego! Jakże mu miłem być musi — że ot teraz wolno mu używać dziobu tego... bez żeny.

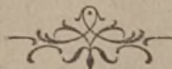
Pyszne też zaraz dał nam próbki „nowego tonu“. Przyparty do muru przez pana Głębockiego nie silił się bynajmniej na rzeczowe odparcie ciężkich zarzutów tegoż posła. Po co, bo i na co? Na to potrzebaby może sztucznego dziobu — a przecież każdy ma dziś mówić tak, jak mu „dziób urosł“ — a więc dzióbem naturalnym. Zamiast więc trudzić się i męczyć — palnął pan minister Polakom taką reprymendę, że aż wszyscy hakatystyczni posłowie — dzioby pootwierali.

Że tam w tej „mowie“ pana ministra nie było zbyt wiele sensu, a jeszcze mniej prawdy historycznej i racyi rzeczywistej — cóż to komu szkodzi? Dość, że był w niej ferwor meklemburgski, taki sobie swojski, rubaszny, nie liczący się z drobnostkami — iście meklemburgski. — Dotychczas w sejmie i parlamencie szanowano przynajmniej cześć kobiet, chociażby należącyeh już do historyi. Pan Hammerstein i to uznał *za zbyteczne* — i z lubości wspomniał o rzekomem kokietowaniu Napoleona z Polkami. Snać w Meklemburgii należy to do dobrego tonu.

No — na te tyrady wypowiedziane dzióbem meklemburgskim dostał już pan Hammerstein od pana Głębockiego dobrą odprawę — po *polsku.* I to brzmiało trochę „twardo“ — ale na grube dzioby, grubej trzeba odprawy.

Ciekawiśmy — gdy tak dalej pójdzie — jakich to jeszcze doczekamy się dziobów... To jedno wiemy, że nasze polskie — podołają jeszcze — nawet rasie „*meklemburgskiej!* — —

Narodowiec.



„Ojcowskie“ rządy pruskie..

Mamy przed sobą korespondencyą z kół wiejskich Prus Zachodnich, zaczynającą się od następującego zdania:

„Zapewnieniu prezesa ministrów pruskich pana hr. Bülowa, — iż wolno nam mówić, jak nam dziób urosł — *dziś już chyba najgłupszy chłop polski nie uwierzy*“... Na wytłomaczenie zaś, dlaczego nie uwierzy — przytacza korespondent w dosłownym odpisie 4 dokumenty urzędowe z landratury powiatu *świeckiego* — podpisane nazwiskiem „*Grashoff.*“

Dokumenty to bardzo ciekawe i znamienne dla postępowania władz pruskich względem ludności polskiej. Razem zaś stanowią prawdziwą tragikomedyą w czterech aktach, którą możnaby nazwać: „*Naganka na polskich sołtysów*“ — czyli: „*Ojcowskie rządy pruskie.*“

Pierwszy dokument czyli akt pierwszy ma treść taką:

„Dowiaduję się — pisze pan landrat — że w waszej gminie na posiedzeniach rady gminnej obradowano kilkakrotnie w języku polskim i że w pewnych razach ogłaszano nawet obwieszczenia urzędowe po polsku. Odwołując się tedy na ustawę z sierpnia roku 1876 o języku urzędowym, według której językiem wszelkich władz i korporacyi urzędowych ma być wyłącznie język niemiecki, wzywam was — (sołtysa) — abyście się w ciągu dni 8 co do przekroczenia tego wytłomaczyli.“

Dokument ten nosi datę 23 kwietnia 1901 roku.

Następny — drugi — wydany został dnia 15 grudnia tegoż roku, a brzmi mniej więcej — jak następuje:

„Z rozmaitych zdarzeń urzędowych nabrałem wątpliwości — czy też władacie należycie językiem niemieckim, abyście nadal spełniać mogli obowiązki sołtysa. Pragnąc się tedy osobiście o tem przekonać, proszę was o przybycie do biura mego przy sposobności w ciągu najbliższych 2 tygodni.“

Trzeci dokument — pod datą 21-go stycznia zeszłego roku wystosowany został już nie do jednego — lecz do wszystkich sołtysów Polaków. Oto treść jego:

„Zauważyłem, że nie wszyscy panowie sołtysi stosują się do ustawy o języku urzędowym z roku 1876. Uważam tedy za potrzebne przypomnieć wam wasz obowiązek ścisłego przestrzegania odnośnych przepisów, nadmieniając zarazem, że wszystkie przekroczenia w tym względzie odtąd jaknajsurowiej karać będę.

„Aby zapobiedz możliwym nieporozumieniom, zaznaczam, że język niemiecki powinien być używany przy wszystkich aktach i czynnościach urzędowych bez wyjątku. Mianowicie nie wolno ogłaszać obwieszczeń urzędowych *obok* niemieckiego brzmienia także w języku polskim.

„Każde podanie z kół publiczności, wniesione do was w polskim języku — należy *zwrócić* i żądać, aby je powtórzono w języku niemieckim. Tak samo należy wystąpić stanowczo przeciwko odzywaniu się po polsku na zebraniach reprezentantów gminy. *Kto nie włada językiem niemieckiem, nie jest zdatny na reprezentanta gminy.*

„Przepisy odnośne stosują się tak samo do wszystkich urzędników gminnych, jako to: ławników, poborców podatkowych, woźnych, *stróżów nocnych* itd. itd. Należy tedy udzielić im odpowiednich wskazówek.

„Przy każdej nadarzającej się sposobności będę kontrolował — o ile przepisy te bywają przestrzegane.“

A teraz dokument czwarty — czyli ostatni akt tej tragi-komedyi z dnia 24 stycznia 1902 r.:

„Przedsięwzięty dnia 28 grudnia egzamin wykazał, że nie władacie należycie językiem niemieckim, abyście obowiązki sołtysa nadal pełnić mogli. Z powodu tego cofam za zgodą wydziału powiatowego daną wam dnia 5 września 1899 roku nominacyą na sołtysa. Równocześnie upoważniłem pana wójta (Amtsvorstehera) — do oznajmienia tego gminie i do zarządzenia nowego wyboru.“

Tragikomedya skończona — lecz zasłona jeszcze nie spadła. Następuje ot bowiem jeszcze *epilog* — i to... najbolejśniejszy dla polskiej gminy.

Jeźli w gminie nie ma Polaka, władającego płynnie językiem niemieckim, — albo jeźli pan landrat wyboru nawet takiego Polaka zatwierdzić nie chce — mianuje się potem sołtysa *kamisorycznego* — naturalnie *Niemca* — którego gmina *drogo opłacać musi!*

Tak stało się w gminie *Rudki* w powiecie *świeckim* w Prusach Zachodnich. Gmina to czysto polska, a ponieważ żaden z jej polskich obywateli egzaminu w języku niemieckim ku zadowoleniu pana landrata nie zdał — przeto uszczęśliwiono ją takim komisorycznym wój-

tem *Niemcem*, który za swe czynności pobiera od gminy gotówkę *450 mk.!*

Posłuchajmy teraz co pisze korespondent nasz o sołtysie, który to — według czwartego dokumentu w dniu 21 stycznia złożony został z urzędu:

„Sołtys ten jest może najzdolniejszym obywatelem w gminie. *Pełnił on obowiązki sołtysa już przez 6 lat ku ogólnemu zadowoleniu*, bo i landratura w Świeciu żadnego przewinienia w tym czasie zarzucić mu nie mogła. Gmina wybrała go tedy *ponownie na* ten urząd — aż tu nagle dowiedziano się, że jest niezdatnym na sołtysa!

„Od przeszło stu lat, od przyłączenia nas do Prus — rządzili w gminach naszych sołtysi Polacy — nawet tacy, którzy słowa po niemiecku nie rozumieli — a państwo pruskie jakoś szwanku z tego powodu nie poniosło, nawet podatki wpływały uczciwie i regularnie. Co więcej, właśnie w tych czasach, gdy jeszcze nie było u nas „amtssprachy" — pokonały Prusy potężnych wrogów swoich i doszły do szczytu potęgi — *przy pomocy polskich żołnierzy.* Ludzie tedy w głowę zachodzą, dlaczego to teraz inaczej się dzieje, dlaczego dziś język polski stał się tak niebezpiecznym dla monarchii pruskiej, dlaczego nawet o dobru naszej gminy nie wolno nam radzić po polsku?"

Tyle korespondent. Ciekawość jego możemy zaspokoić:

Wiedzcie oto, zacni polscy włościanie, że już i wtedy język polski zawadzał panom w Berlinie. Nie śmiano się atoli jeszcze nań targnąć — *bo was bardzo, bardzo potrzebowano.* Dziś, gdzieście już dopomogli waszym potem i krwią waszą do wznowienia cesarstwa niemieckiego, dziś w Berlinie sądzą, że już się z wami liczyć nie potrzebują. Walka z językiem polskim rozpoczęła się przecie na dobre już zaraz po wojnie francuzkiej. Nasamprzód atoli zwrócono się przeciwko polskim wyższym stanom, przeciwko szlachcie i duchowieństwu. Gdy szlachtę złamano, gdy dziś *wy* głównie reprezentujecie narodowość polską — na was przyszła kolej...

Takie to są „ojcowskie rządy pruskie" — o których tyle prawią ministrowie i posłowie niemieccy. Wy teraz ich „dobroć" odczuwacie na *własnej skórze.*

Korespondent zwraca się w końcu do posłów naszych po radę i pomoc.

Radzić — tu trudno —; jedno, co posłowie nasi uczynić mogą — jest — iż upomną się o te krzywdy ludu w *sejmie* — zapytując się p. Bülowa, jakto tam z tą swobodą mowy „jak nam dziób urosł?"

A krzywdy to rzeczywiście ogromne. Już sama ustawa z roku 1876 sprzeciwia się zarówno przyrodzonym jak i zagwarantowanym przez królów pruskich prawom polskiego ludu. A cóż dopiero powiedzieć *o takiem* jej wykonaniu! Jakże można żądać od włościan polskich z przeważnie elementarnem wykształceniem i to *przy dzisiejszym systemie szkolnym*, ażeby władali płynnie językiem niemieckim? Toć dzisiaj młodzież w szkołach nie może się niczego nauczyć — opuszcza je ciemniejsza niemal, niż do nich *weszła.* Panowie landraci powinni przecież wiedzieć o tem...

Lud też nie może sobie inaczej wytłomaczyć tych naganek na polskich sołtysów — jak tylko tem, że rządowi chodzi o jaknajwiększą liczbę płatnych posad dla rzekomo „uciśnionych" Niemców. Ciężary ogromne, w kraju bieda, płody rólnicze nie popłacają, wielu ledwie się utrzymać może na ojcowiznie, a tu setki marek trzeba płacić na „*komisorycznych sołtysów*", na pisarzy gminnych itd. Nawet zaś z posad *stróżów nocnych* usuwa się polskich biedaków dla nieznajomości „Amtssprachy". Tak się oto w rzeczywistości przedstawiają ojcowskie rządy pruskie! Oj! są one takie, że już rzeczywiście wytrzymać trudno...

Takie to oto pruskie podziękowanie za krew polską wylaną pod Düpplem, Skalitzem, Nachodem, Królowogrodem, i Sedanem....

Nadmienić zaś jeszcze wypada, że powyżej opisaną nagankę urządza się na *wszystkich* sołtysów *polskich.*

Verus.

* * *

Na wieczną rzeczy pamiątkę przytaczamy tu owe cztery akty tej tragikomedyi „in der Amtssprache:"

Der Landrath
J. No. 1801. P. I.

Schwetz, den 23. April 1900.

Wie hier bekannt geworden, ist nicht nur in den dortigen Gemeinde-Versammlungen mehrfach in polnischer Sprache verhandelt, sondern es sind amtliche Bekantmachungen von Ihnen gelegentlich auch in *polnischer* Sprache erlassen worden. Unter Bezugnahme auf das Gesetz vom 28. August 1876. G. S. S. 389., wo nach die deutsche Sprache die ausschliessliche Geschäftssprache aller Behörden, Beamten und Körperschaften des Staates ist, veranlasse ich Sie, Sich binnen 8 Tagen zur Sache zu äussern.

gez. *Grashoff.*

Der Landrath
J. No. 9505. P. I.

Schwetz, den 15. Dezember 1901

Aus verschiedenen amtlichen Vorgängen habe ich begründete Zweifel entnehmen müssen, ob Sie der deutschen Sprache genügend mächtig seien, um Ihr Amt als Gemeindevorsteher weiter führen zu können. Um mich von Ihrer Befähigung zur Führung Ihres Amtes persönlich überzeugen zu können, ersuche ich Sie gelegentlich innerhalb der nächsten 14. Tage in meinem Büreau zu erscheinen

gez. *Grashoff.*

Der Landrath
J. No. 462. P. I.

Schwetz, den 21. Januar 1902

Ich habe wahrgenommen, dass die Vorschriften des Gesetzes vom 28. August 1876. G. S. S. 389 — wonach die deutsche Sprache die *ausschliessliche* Geschäftssprache aller Behörden, Beamten, und politischen Körperschaften des Staates ist, nicht überall die gehörige Beachtung finden. Ich sehe mich daher veranlasst den Herren Gemeindevorstehern es hiermit zur bestimmten Pflicht zu machen, die fraglichen Vorschriften fortan *genau* zu beachten, und auf deren Beachtung zu halten. Jede Zuwiderhandlung würde ich in Zukunft auf das Strengste ahnden müssen.

Um keine Missverständnisse aufkommen zu lassen, bemerke ich, dass die Vorschrift des ausschliesslichen Gebrauchs der deutschen Sprache sich auf den gesammten Geschäftsverkehr bezieht, und zwar sowohl auf den *mündlichen* und *schriflichen* Verkehr mit dem Publikum, als auch auf die *mündlichen Verhandlungen* und Protokolle in den Gemeindeversammlungen und Gemeindevertretungen, auf die schriftlichen und mündlichen Bekanntmachungen u. s. w. Es ist namentlich unstathaft, solche Bekanntmachungen *neben* der deutschen auch in polnischer Sprache zu erlassen.

Wenn aus dem Publikum an Sie eine Eingabe in *polnischer* Sprache gerichtet wird, *so haben Sie dieselbe zurückzugeben* mit dem Anheimstellen, sie in deutscher Sprache wieder einzureichen. Wenn in der Gemeindevertretung oder Versammlung der Versuch gemacht wird, *polnisch* zu verhandeln, so haben Sie das *zurückzuweisen.*

Wer der deutschen Sprache nicht

mächtig ist, ist zum Gemeindevertreter nicht geeignet.*)

Für sämmtliche Gemeindebeamten (Schöffen, Steuererheber, Gemeindeeinnehmer, Waisenrath, Gemeindediener, Nachtwächter pp.) gelten die fr. Vorschriften in gleicher Weise und Sie haben diese Beamten mit entsprechender genauer Anweisung zu versehen.

Die Befolgung dieser Versicherung werde ich bei jeder sich darbietenden Gelegenheit kontroliren bezw. kontroliren lassen.

gez. *Grashoff.*

Der Landrath
J. No. 630. P. I.

Schwetz, den 24. Januar 1902.

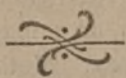
Wie die mit Ihnen am 28. Dezember 1901 vorgenommene Prüfung ergeben hat, sind Sie der deutschen Sprache nicht genügend mächtig um das Amt als Gemeindevorsteher weiter führen zu können.

Die Ihnen am 5. September 1899 ertheilte Bestätigung ziehe ich deshalb mit Zustimmung des Kreisausschusses hiermit zurück.

Den Herrn Amtsvorsteher habe ich wegen Herbeiführung einer Neuwahl mit Anweisung versehen. Der Gemeinde ist hiervon Kenntniss zu geben.

gez. *Grashoff.*

*) Kto nieposiada znajomości języka niemieckiego, ten nie udaje się na sołtysa? To oto słowa p. landrata Groshoffa. Pytamy się tedy, czy urzędnik a już zgoła nauczyciel à la Kühn — niewładający wcale językiem polskim — nadaje się na nauczyciela dla dziatwy polskiej? Ot, sprawiedliwość pruska! To oto, ojcowskie rządy pruskie! Przyp. Red.



Coroczna troska.

Wielkanoc za pasem — za tydzien skończy się w szkołach naszych *rok szkólny* — dużo młodzieży opuści ławy szkólne — więc dziś już trapi wielu rodziców troska — co począć z synami, jaki im wybrać lub zalecić zawód — aby im dobrze było w życiu, o ile to możliwe... pod rządem pruskim.

I tak już niestety — system pruski wykoleił cały zastęp polskiej młodzieży, zwichnął jej przyszłość i żalem a trwogą napełnił serca rodziców. Cóż począć z temi ofiarami, cóż począć z tylu innymi, którzy z innych przyczyn mają teraz rozpocząć walkę o byt?

Z jaką to zazdrością spoglądać muszą rodzice polscy na ojców niemieckich, wolnych od tej troski. Ci mają wybór aż na zbyt wielki i obfity. Dla nich wszystkie zawody otwarte — wszystkie rokują powodzenie i dobrobyt, zwłaszcza owe setki różnych *urzędów*, dla nas nieprzystępnych, chociaż składamy na nie również ciężkie daniny z krwi i potu z ciężko zapracowanego grosza naszego, Zaiste, nigdy chyba nie uprzytomnia nam się cała groza naszego położenia, ów bezmiar krzywd doznawanych, jak właśnie w czasie wielkanocnym, gdy chodzi o wybór zawodu dla naszych synów.

Trudno też oprzeć się wrażeniu, jakoby wrogi nam system skazywał wprost młodzież polską na zagładę. Czyż atoli ma dopiąć tego celu, czy ma tryumfować hakata, czy wolno nam w niecnej rozpaczy opuścić ręce i zdać wszystko na los i na Boga?

Przenigdy! Udziałem naszym jest walka — ciężka, straszna, ale bynajmniej jeszcze nie beznadziejna. Przyszłość nasza i dzieci naszych zależy jedynie od naszej siły, naszej pracy, naszej energii, zabiegliwości, naszej *ochoty* do życia i walki.

Biada! jeźli zabraknie nam kiedy tej *ochoty!* Rąk nam zakładać nie wolno — trzeba borykać się z losem, hardo stawiać czoło przeciwnościom, myśleć, radzić, działać — a *trzymać się kupy!*

W *solidarności* zbawienie nasze! Skoro tej przestrzegać będziemy ściśle — nie zabraknie nam jeszcze zawodów, stanowisk i chleba dla dzieci naszych. O urzędach państwowych i komunalnych nie ma co myśleć. Nie wydawajmy dziatwy naszej na wynarodowienie lub mękę. Dość chyba jeszcze innych mamy dziedzin pracy i zarobku.

Przedewszystkiem atoli liczmy się z *własnymi zasobami*, z kieszenią naszą. To właśnie było główną wadą naszą, głównym hamulcem pomyślniejszego rozwoju, że wielu rodziców w synach swych pięło się *za wysoko*. Iluż to pragnęło, aby zostali „czemś *wyższem*“, niż ojciec, gwałtem tedy pchali młodzież do zawodów naukowych, rujnując się na to, a nie bacząc, czy syn też ma rzeczywiście kwalifikacye do obranego mu zawodu? Wielu zapomniało o tem, że trzeba młodemu, gdy skończy naukę, gdy zapragnie stanąć na własnych nogach, dać też trochę grosza do rąk. To dziś niemal tak samo potrzebne jak nauka — zwłaszcza wobec zapomóg, jakie spływają na naszych najserdeczniejszych z kas *rządowych.* O tem teraz nie należy zapominać. Żadna praca, żaden uczciwy zawód nie hańbi człowieka, w każdym można zdobyć sobie wybitne stanowisko, szacunek i mir u ludzi, przysłużyć się ogółowi. W iluż to gałęziach braknie nam jeszcze zdolnych, inteligentnych przemysłowców! Dziś przemysł i handel wymagają wyższego wykształcenia, im więcej znajdą uczni, którzy skończyli szkołę średnią lub posiadają świadectwo jednorocznej służby — tem lepiej dla nas.

Zawodom naukowym, medycynie, prawu, inżynieryi itd. niech się poświęcają tylko takie jednostki, po których spodziewać się można na pewno, że nie utkną w połowie drogi — bo droga do celu tu bardzo daleka. Kto nie czuje się na siłach, niech lepiej chwyci się zawodu, w którym łatwiej i rychlej dojdzie do własnego chleba.

Ogólnikowe to rady — powiedzą na to ojcowie — nam trzeba specyalnych, ścisłych, jasnych, abyśmy nie macali pociemku, lecz wiedzieli z góry, gdzie najwięcej jeszcze szans — gdzie brak pracowników?

Słusznie zupełnie! Niestety redakcya jednego pisma na to odpowiedzieć nie może. Tu trzeba zbiorowej działalności — a tej niestety *nie mamy.*

Czyż się na nią nie zdobędziemy? Jeźli nie — źle będzie z nami.

Potrzeba nam oto *biura wywiadowczego*, któreby badało poszczególne dziedziny zarobkowe, szanse, jakie dają, koszta nauki, popyt na nowe siły — no i udzielały rodzicom i młodzieży jaknajdokładniejszych informacyi. Coś podobnego — o ile się nie mylę — wziął sobie za zadanie Patronat Związku Towarzystw przemysłowych. Na zebraniach, zwoływanych przez niego, mówiono często o zawodach handlowo-przemysłowych, w których braknie jeszcze polskich przedstawicieli. Cóż kiedy to tylko słowa — idą w zapomnienie — a potem bieda, gdy zdecydować się trzeba. Po zatem zaś nic się u nas nie czyni.

Rzucam tedy myśl utworzenia takiego biura, zapewniając zarazem, że rodzice powitają je z radością. A i pryncypałowie, którym nieraz trudno o uczni, wdzięczni za to będą i zapewne nie omieszkają gorąco go popierać.

Cóż mogłoby stać na przeszkodzie zrealizowaniu takiej myśli?

Niby nic, a jednak dużo, bardzo dużo! bo oto nasza gnuśność, nasza niezaradność, nasza ślamazarność...

Dość tego! Nieprzyjaciel na szańcach, młodzież nasza woła o chleb, nad przyszłością czarne chmury...

Gnusność w takiej chwili — to *śmierć* — coś więcej jeszcze i to... *hańba!*

Dalej więc do pracy, do dzieła!

Ojciec.





Przeżyliśmy oto chwil kilka pięknych i wzniosłych pod znakiem *jubileuszu papiezkiego.* Radowało się serce a myśl wznosiła się ku Bogu. Uprzytomniliśmy sobie ponownie, że nie jesteśmy jeszcze tak opuszczeni, jakby się zdawać mogło, że czuwa nad nami Bóg i Namiestnik Jego na ziemi, a więc potęga, o którą rozbić się muszą zakusy wrogów naszych. Uroczystości jubileuszowe wycisnęły też swe znamię tygodniowi ubiegłemu. Pisano o nich dużo — nawet antikościelna prasa zajmowała się obszernie osobą wielkiego Jubilata i tem niezwykłem zdarzeniem. Okazały one znów w całej pełni wspaniałą jednolitość i jednomyślność wielkiej rodziny katolickich ludów. Nie było bowiem na kuli ziemskiej zakątka — w którym by jubileusz nie był wywołał głośnego a radosnego echa. I myśmy dali dowód, jak czcimy i kochamy Głowę Kościoła, jak żywy bierzemy udział w Jej smutkach i w Jej weselu. Jak Polska długa i szeroka — cała rozgorzała światłem — światłem czci i wdzięczności.

Najwspanialsze uroczystości odbywały się naturalnie w *Rzymie.* Wieczne miasto odzyskało znów dawny swój charakter stolicy Chrześciaństwa. Sztuczne piętno świeckiej rezydencyi, wyciśnięte mu gwałtem przez rząd zaborczy, znikło na chwilę zupełnie wraz z całą „chwałą“ sabaudzkich uzurpatorów. Tłumy, które roiły się po ulicach, przybyły hołd złożyć nie monarsze „Włoch zjednoczonych“, lecz Papieżowi — a grzmiące okrzyki, jakie rozlegały się w katedrze Św. Piotra nowem były świadectwem, że i bramy piekielne nie skruszą skały Piotrowej. „Więźniowi we Watykanie“ składali życzenia i dary także posłowie wszystkich niemal państw ziemi. On zaś — mimo lat sędziwych — z płomieniem świętego zapału w wzroku błogosławił po dawnemu miastu i światu — ciesząc się tym widokiem wierności i stałości katolickich ludów — tą wielką niezłomną potęgą Kościoła Bożego. Wyglądał zaś tak czerstwo i zdrowo — że można żywić nadzieję, iż zwycięzko pokona trudy jubileuszowe i nie rychło jeszcze odda władzę w inne ręce. Dziękujmyż za to Bogu!

Cesarz *Wilhelm* wybiera się, jak wiadomo, w czerwcu czy w lipcu do *Petersburga.* Przed nim atoli zawita tamtodąd gość inny — prezydent republiki *francuskiej* pan *Loubet.* Może to zbieg przypadkowych okoliczności — a jednak dziwne sprawia wrażenie, że właśnie w chwili, gdy prasa niemiecka zaczęła się rozpisywać o podróży cesarza Wilhelma do Petersburga i wysnuwać z tego rozmaite nadzieje — pojawiła się wieść o bardzo serdecznem zaproszeniu pana Loubeta przez cara. Zdawać by się niemal mogło, jakoby Rosya przestrzedz pragnęła Niemców przed zbyt daleko sięgającemi złudzeniami. Pobyt Loubeta w stolicy carów da naturalnie powód do serdecznych wynurzeń wzajemnych — a te rzucą cień na późniejsze odwiedziny monarsze. Po odświeżeniu i wzmocnieniu przymierza rosyjsko-francuskiego — jakie znaczenie mieć mogą chociażby najserdeczniejsze toasty podczas przyjęcia cesarza Wilhelma?

Brat cesarski — książę Henryk — już płynie z powrotem do Europy — i stanie na ziemi niemieckiej dnia 18 b. m. Wiezie podobno dużo wspomnień przyjemnych, ale i rozczarowań niemało. Coraz częściej oto pojawiają się teraz pogłoski — zadające kłam tryumfalnym opisom podróży w prasie niemieckiej. Według pogłosek tych przyjęcie księcia nie było tak serdecznem — jak głoszą korespondenci urzędowi — ogół bowiem — szerokie warstwy ludności zachowały się zimno i obojętnie. Podobno i cesarz Wilhelm nie jest zadowolony z przebiegu wizyty — a zwłaszcza, z telegramu, jaki wystosowała do niego córka prezydenta Roosewelta — a w którym tytułowała go zwykłym „pan“. Że nie wszystko tam było — jak sobie w Niemczech życzono, to wnosić można także z coraz weselszego tonu prasy *angielskiej.* Śledziła ona podróż księcia z początku z podejrzliwością i zazdrością — teraz zaczyna z niej *żartować.* I tak kolportuje wieść, że książę *Henryk* stracił z powodu trudów i przyjemności podróży aż 10 funtów na wadze.

W Kole polskiem w Wiedniu srożyła się w ostatnich dniach burza wewnętrzna — która także dużo hałasu wywołała w *prasie.*

Policya lwowska wydaliła dwóch studentów z Królestwa za udział w niedawnych rozruchach. Koło obradowało nad tą sprawą na posiedzeniu *tajnem* — tymczasem nazajutrz już pojawiło się w „Słowie Polskiem“ dokładne niemal sprawozdanie z tego *tajnego* posiedzenia. Zaraz tedy odbyło się drugie posiedzenie, na którem badano — kto zdradził tajemnicę? Winowajcy naturalnie nie wyśledzono — zabezpieczono się atoli przed podobnemi niedyskrecyami na przyszłość uchwałą, że poseł, który zdradzi tajemnice Koła — gdy to mu udowodnionem zostanie, musi złożyć mandat. Było o to kwasów niemało — a tymczasem namiestnik *Galicyi* cofnął owo rozporządzenie policyi i pozwolił studentom pozostać we Lwowie do końca roku szkolnego.

W Brukseli odbyła się znów jedna z owych częstych tam manifestacyi socyalistycznych na rzecz powszechnego głosowania. Aranżerowie manifestacyi tych wystósowali nawet telegram do króla Belgów — w którym „radzą mu“ — aby tych demonstrancyi nie lekceważył. Nie obyło się przytem bez zaburzeń — w kilku miejscach wkroczyć musiało nawet wojsko. Partya socyalistyczna w Belgii nie jest zbyt silną, ale zato bardzo głośną. Sądzimy jednakże, że katolicki rząd belgijski nic by na tem nie stracił, gdyby rzeczywiście uszczęśliwił kraj powszechnem głosowaniem przy wyborach.

Nieszczęśliwi *Burowie* — goniący już ostatkami sił, zdobyli się jeszcze na jeden czyn bohaterski i za porażkę pod Harrismith odwzajemnili się Anglikom rozbiciem silnego oddziału angielskiego pod *Klerksdorpem.* Klęska, jaką tu ponieśli Anglicy, jest bardzo dokliwą. Z całego ich oddziału — liczącego do 600 głów — nie uszła ani jedna. Kto nie poległ dostał się do niewoli. Burowie zabrali kilka dział i dużo amunicyi. Nawet depesze Kitchenera donoszą, że walczyli z wielkiem męztwem.

O tej klęsce odczytał w londyńskiej Izbie niższej minister wojny Brodrick telegram lorda Kitchenera, który donosi, że lorda Methuena i majora Parisa zaatakował Delarey. Methuen został zraniony i pojmany, straty Anglików wynoszą oprócz tego 3 oficerów i 38 żołnierzy, którzy polegli; 5 oficerów i 72 żołnierzy jest rannych, braknie jednego oficera i 200 żołnierzy.

Według nieurzędowej wiadomości Burzy podobno wzięli też 4 działa. Zwycięstwo to podnieci na chwilę ich ducha — ale losu wojny już na ich korzyść zmienić nie zdoła. Szkoda rzeczywiście dzielnej krwi — płynącej bez celu.

Serbia była w tym tygodniu widownią niezręcznego a wprost zbrodniczego zamachu rewolucyjnego. Niejaki *Alawancicz,* indywiduum wykolejone, daleko podobno spokrewniony z *Karadzordzewiczami* — ubrawszy się w serbski mundur generalski usiłował zbuntować żandarmów serbskich i przy ich pomocy ograbić kasy rządowe. Gratka nie udała się jednakże i samozwańczy „jenerał“ poległ od kuli kapitana żandarmów. Karadzórdzewiczom zamach ten zdaje się być bardzo nie na rękę — wypierają się też wszelkiego wspólnictwa a nawet pokrewieństwa z Alwanciczem. Natomiast król Aleksander może o awanturze tej powiedzieć — że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło.

Oburzona bowiem zamachem tym ludność Belgradu i innych miast serbskich zamanifestowała swą wierność dla dynastyi Obrenowiczów gorącemi owacyami na rzecz króla.

Parlament *niemiecki* obradował w ostatnich dniach nad etatem *kolonii zamorskich.* Chodziło głównie o uchwalenie gwarancyi państwowej dla kapitału 22-milionowego na budowę kole w wschodniej Afryce. Odnośny wniosek rządu napotkał na stanowczy opór. I słusznie zupełnie! W skarbie niedobór — długi wzrastają, a tu rząd domaga się nowego znacznego wydatku — który przyniesie korzyść jedynie małej garstce spekulantów. Posłowie wolnomyślni wogóle ostro krytykowali kolonialną politykę rządu, nie dającą najmniejszych zysków. Przypomniano też rządowi rozmaite okrucieństwa — popełniane przez kulturtraegerów niemieckich na ludności murzyńskiej.

W niemiłe położenie dostał się *sejm pruski.* Wskutek bezustannego wciągania do rozpraw kwestyi ceł rolniczych — przewlokły się obrady tak, że niema widoku ukończenia obrad nad etatem przed 1-m kwietnia. Ciekawa tedy rzecz, jak sobie rząd poradzi? Obecnie toczą się obrady nad etatem ministerstwa *oświaty* i *wyznań* — dającym katolikom i Polakom sposobność do poruszenia krzywd wyrządzonych im w dziedzinie kościelnej i szkólnej. Z centrum przemawiali posłowie *Frimborn* i X. *Dauzenberg* — żaląc się na przeszkody, jakie rząd stawia bezustannie katolickim zgromadzeniom zakonnym oraz na usuwanie dozoru kościoła nad szkołą. W obronie dziatwy polskiej i polskich zakonów wystąpili posłowie ks. *Jażdżewski* i ks. *Stychel.* Pierwszy uderzył znów w dawny swój ton łagodny i pojednawczy — z tym skutkiem, że pan minister *Studt* zaprzeczył naturalnie wszelkim skargom, uznał obecny system szkólny za doskonały i wszystko spędzał na „agitacyą polską“ — a narodowo-liberalny poseł Friedberg radził nam rumienić się za *Wrześnią.* Większe też wrażenie wywołała mowa księdza *Stychla* — wypowiedziana z wielką siłą i pełnem godności *oburzeniem*, a poparta taką masą jaskrawych dowodów — że poraz pierwszy — od dość dawna — zyskała posłuch ogólny.*) Nawet najzawziętsi wrogowie nasi nie śmieli po dawnemu przeszkadzać mówcy. Coraz dobitniej też okazuje się, jak cenną siłę zyskało Koło polskie w ks. *Stychlu.* Mowy jego odznaczają się miażdżącą wprost logiką a nie obwijają rzeczy w bawełnę. Chociaż więc pochwytnego skutku na razie nie odniosą, przysłużą się nam o tyle — że wyjaśnią przed światem straszne wprost położenie nasze. I to coś warte, nawet dużo warte!

K. O.

*) Mowę tę zamieścimy z powodu nawału materyału w następnym numerze. Przyp. Redakcyi.

PRZEGLĄD PRASY.

Znowu oto zawrzała dyskusya na temat działalności naszych kół poselskich. Rozpoczął ją — jak i pierwszym razem — „Kraj“ petersburski — wywołując głośne echo w prasie poznańskiej. Korespondent „Kraju“ podniósł przeciwko posłom — ciężki zarzut — że zaniedbują obowiązki swoje, że więcej dbają o rozrywki osobiste, niż o sprawy parlamentarne. Zabrał z powodu tego ponownie głos pan poseł Dziembowski, odparł ten zarzut jako nie uzasadniony, ale przyznał, że nie wszystko dzieje się w kołach — jak być powinno, że obrady w Kołach odbywają się nieraz zbyt dorywczo, i że Koło parlamentarne powinno było zabrać głos w sprawie adresów przy etacie poczt.

To znów nie podobało się innym posłom — na krótkiem tedy toporzysku — bez powołania posła Dziembowskiego — wydało Koło oświadczenie, w którem formalnie odmawia panu D. prawa zabierania głosu w sprawach Koła. Z gorącą obroną Koła wystąpił także stały korespondent berliński „Kuryera Pozn.“ Równocześnie zaś „Goniec“ natarł ostro na posła Głębockiego — naszem zdaniem bez racyi — co również nie pozostało bez odpowiedzi. My — wstrzymujemy się na razie od udziału w tej dyskusyi, a nawet od powtarzania odnośnych głosów — bo za mało w nich przedmiotowych względów i zapatrywań — a dużo, zdaje się osobistych niechęci i aspiracyi. Zaznaczamy jednakże, że bynajmniej nie godzimy się na zdania tych pism i osób, które wogóle każdą dyskusyą o działalności i wadach naszych Kół poselskich uważają za szkodliwą lub bezcelową.

I my dziś w tej sprawie zabieramy głos i wypowiadamy zdanie nasze. Snać nie wszystko musi być w porządku w Kole parlamentarnem, jeźli tyle głosów i to z rozmaitych stron żąda zmiany i naprawy. I tak w „Kuryerze Pozn.“ odezwał się powtórnie inicyator dzisiejszej dyskusyi, poseł pan dr. *Dziembowski* i poprzednie swe uwagi uzupełnia jeszcze następującemi:

„Ostatnie pięciolecie nie przyniosło nam plonów na arenie parlamentarnej, ale za to w kraju wiele się zmieniło. Polityka rządu, oraz agitacya hakatystów miały ten rezultat, że dokończyły dzieła uświadomienia naszego ludu.

„Dziś nietylko sfery oświecone, ale lud prosty roboczy ma w pełni narodowe poczucie. Kto patrzy na hart duszy dziatwy naszej, ten nabrać musi otuchy, ten się pozbywa pesymizmu, ale śmiało patrzy w przyszłość. Dlatego dziś w kraju nowe hasło: *precz z pesymizmem! do dzieła! do pracy!*

„*Mam nadzieję, iż Koło zrozumie te hasła* i weźmie się do dzieła w tem przekonaniu, iż *warto pracować dla takiego ludu i społeczeństwa.* To nie jest pro nihilo.

„Ale potrzeba na to pewnego czasu, żeby zorganizować system prac w Kole. Wszelka organizacya jest trudną, nie starczą nawet siły, potrzeba wypracować program, podzielić pracę, postawić każdego na odpowiednim posterunku. Do tego trzeba czasu, powtarzam raz jeszcze, zmian w regulaminie, dopiero wtedy będzie możliwem przygotować już przed sesyą parlamentarną odpowiednie wnioski lub interpelacye.“

Inny korespondent „Kuryera Pozn.“ zwraca się częściowo przeciwko wywodom pewnego członka Koła w „Kraju“ petersburskim, który krytykując ostro niektórych swych kolegów, żądał, ażeby do Koła wybierano tylko ludzi zdolnych, a *młodych.* Na to odpowiada korespondent:

„Nie łudźmy się, jakoby hasło młodości wystarczało. Młodość ma być w umyśle, w energii, w szerokości pojęć, w zdolności do zrozumienia potrzeb chwili, ale i w uczciwem i roztropnem poszanowaniu dobytku umysłowego i doświadczenia starszych.

„Kto tak młodość rozumie, ten wie, że niejeden starszy może być naprawdę młodym, a niejeden „młody“ zasklepionym w rutynie właśnie o nieomylności młodych.“

Krytycy postępowania „Koła“ godzą się w tem, że występy Koła na arenie parlamentarnej nie są dostatecznie przygotowane, że braknie mu należytych informacyi. Pierwsza zwróciła na to uwagę „Praca“ już w poprzednim numerze, w podobnym sensie odezwał się zacytowany powyżej korespondent „Kuryera Pozn.“, a bardzo dobry w tej materyi głos znajdujemy dziś w „Dzienniku Kujawskim.“ Powtarzamy z niego następujące wyjątki:

„Przejęliśmy przekonanie o doniosłości organizacyi w społeczeństwie, ale przekonanie to sztucznie zaszczepiane, nie ugruntowało się, nie przeszło w krew ogółu i lubo na podstawie doświadczenia stało się aksyomatem, nie wydało obfitych owoców.

„Zawsze jeszcze szwankujemy na tym punkcie; w wielu kierunkach objawia się brak organizacyi, co tłomaczy się niedocenieniem doniosłości organizacyi w poszczególnym wypadku a powtóre pewną apatyą, brakiem wiary i zapału, co podszeptuje: nie warto!

„Temu przypisujemy *brak centralnego bióra* polityczno-społecznego dla użytku kół polskich w Berlinie, instytucyi, której potrzeba, której konieczność nawet uderza na pierwszy rzut oka.

„*Centralę* taką posiada każda frakcya parlamentarna w Niemczech czy w innem państwie parlamentarnem, liczna czy mała, będąca u steru rządów, czy w opozycyi i posiadać ją musi każda partya żywotnia, pracowita, sumienna, wstępująca w szranki z podniesionem czołem, z wiarą w siebie, w doniosłość swej sprawy. Za szczególnie dobrze urządzoną i prowadzoną uchodzi centrala partyi centrum. W Anglii — państwie

par excellence parlamentarnem — idą frakcye jeszcze dalej w swej organizacyi, bo prócz swych biur centralnych wybierają z pośród siebie jednego posła t. z. whip czyli „naganiacza“, którego obowiązkiem jest czuwać nad tem, aby w każdym ważnym momencie a mianowicie przy wotowaniu wszyscy posłowie stanęli na placu. Na whip'a obiera się zwykle nietylko gorliwego, ale sprężystego posła, mającego dużo miru i przyjaźni w kole i lubo „naganiacz“ sam prawie nigdy nie zabiera głosu, funkcye jego dają mu wybitne stanowisko.

„Niepodobno wymagać od posła — z których każdego prawie odrywają od polityki sprawy osobiste — aby badał i pogłębiał przeróżne kwestye polityki współczesnej, a tem mniej, aby gromadził materyał i to materyał taki, który obalałby wywody opozycyi, zamykał usta przeciwnikowi, uzbrojonemu także od stóp do głów i ubijał kwestyą.

„Jak Koło nasze w Berlinie może się obyć bez takiej instytucyi? Jeżeli się obywa — to dzieje się to z niewątpliwym uszczerbkiem dla naszej sprawy.

„Skąd bowiem mają posłowie czerpać swe informacye?

„Wiadomości z gazet, listy od osób prywatnych bywają niedokładne, niezupełne, fałszywie oświetlone i w izbie uchodzą za — niewystarczające. A poseł polski jest skazany na posługiwanie się tylko tym materyałem. Jakoż przed forum izby występuje z listem, gazetą i dozą dobrych chęci, podczas gdy minister w plice swych aktów dotyczących poruszonej kwestyi znajdzie zawsze dość materyału, który pozwoli mu przedstawić sprawę całkiem inaczej. Z inną też fantazyą występuje poseł, czując, że stoi na pewnym gruncie, mając na każdy argument, na każdy fakt wytoczony przez opozycyę swoją odpowiedź w zanadrzu. W każdej sprawie może poinformować się w jaknajkrótszym przeciągu czasu, znajdując w swej centrali materyał gotowy, opracowany, skatalogowany, opatrzony komentarzami i odsełaczami.

„Oczywiście pociągnęłoby to nowe ofiary ze strony społeczeństwa; utrzymanie takiego biura kosztowałoby rocznie kilka tysięcy marek. Wszelako to nie powinno nas odstraszać.

„Jeźli kto powie znowu: „nie warto““ i będzie starał się ubić rzecz wygodnym frazesem pasożytów: „my i tak nic nie wskóramy“ — to chyba przyzna, że zamiast spieszyć do urny wyborczej, możemy pozostać w domu i z założonemi rękoma tłomaczyć się przed sobą utartem: „Nie warto!“

Na wywody te godzimy się najzupełniej; odpowiadają one pod każdym względem naszym intencyom.

Także w sprawie *rewizyi u gimnazyastów w Gnieźnie* — dużo odezwało się tonów fałszywych, które nie przyniosą ogółowi pożytku, a tylko większe jeszcze wśród młodzieży wywołają rozdrażnienie. Więcej miłości panowie, mniej zgryźliwości — a skutek uwag będzie lepszy.

Przedewszystkiem należy unikać zarzutów takich, jak gdyby straszną tę niedolę ściągnęły na młodzież polską niektóre polskie gazety — mianowicie tak zw. narodowo-demokratyczne. Trafną na te zarzuty odpowiedź znajdujemy w **„Dzienniku Berlińskim“** — a brzmi ona tak:

„Przypominamy, że w z. r. na trop niewinnych zebrań uczni gimnazyalnych, uczących się dziejów polskich i piśmiennictwa, wpadła policya nie z powodu jakichś artykułów prasy narodowo-demokratycznej, lecz jak się przekonano, po schwytaniu korespondencyi pewnego wydawcy, który był tak nieostrożny, że listy zamawiających u niego książki itd. chłopców przechowywał. Czy i tej nieoględności winna może prasa narodowo-demokratyczna? *A może też wina zamętu w głowie naczelnego redaktora „Dz. Pozn.“*

Może też winna nieoględność „Oręd.“, który tylokrotnie w zapale dyskusyi wypowiadał rozmaite rzeczy, tworzące dla policyi haczyki do nowych poszukiwań?! Wszakże niedawno w dyskusyi z nami „Oręd.“ palnął znowu dosłownie, że „towarzystwa gimnazyastów istniały od lat 40!“ Czy istotnie! Ależ kto was, kolego, prosił, jeźli tak było nawet, byście to Niemcom powiadali czarno na białem?

„Czyż takie i podobne „wzmianki“ nie są dla „sfer rządowych“ i policyi „pożądanemi?“

„Powiecie, że Niemcy tego dowodzili i wedle swego zdania dowiedli w niedawnym procesie. Ale czyż wam w Poznaniu wypada na takich dowodach się opierać, i głosić ze swej strony rzecz jako prawdziwą, ażeby się Niemcy na wasze przyznanie powołać mogli?“

Tydzień ubiegły wywołał wogóle w prasie naszej wielkie ożywienie. Ciekawa np. polemika powstała między *„Gońcem Wielkp.“* a *„Dziennikiem Kujawskim“* o wartości *sympatyi zagranicznych.*

„Goniec“ wraz z lwowskim **„Wiekiem XX.“** — te sympatye tak ocenia:

„Po Wrześni zjawiać się zaczynają co raz częściej w prasie zagranicznej artykuły o sprawie polskiej, które nasze dzienniki skwapliwie podają. Naszem zdaniem, te objawy sympatyi nietylko nie mają dla nas na ogół żadnej wartości, ale nieraz nawet są po prostu ubliżającymi dla nas, kiedy w patetyczny, ale w gruncie rzeczy pogardliwy sposób różni „przyjaciele“ litują się nad „nieszczęśliwą“ Polską i „biednymi“ Polakami.

„Jesteśmy narodem zdrowym i silnym, który nie potrzebuje wcale litości i nie prosi o współczucie. Nie lekceważymy okazywanej nam sympatyi, chcemy jednak, żeby opierała się ona nie na frazesach, ale na rzetelnej ocenie naszej wartości, jako narodu. Bo jesteśmy dużo więcej warci, niż wydaje się naszym sentymentalnym przyjaciołom, którzy nie znając nas, mimowoli nam ubliżają, przedstawiając stale Polaków w roli żebrzących o litość ofiar lub niedołężnych męczenników.“

Na to odpowiada **„Dziennik Kujawski“** — co następuje:

„Czy sympatye zagranicy, chociażby nieco przesadne, ubliżają naszej godności? Czy są pozbawione wartości?

„Bynajmniej. Zważyć bowiem trzeba, że płyną one z krynicy czysto ludzkich i pięknych uczuć i dlatego już zasługują na względne traktowanie. Zresztą na zacytowane zdania Il catholico militante możemy się wszyscy podpisać: jesteśmy narodem męczeńskim i gdy kto to zaznaczy, nie ma powodu obrażać się i odpłacać mu za to opryskliwą apostrofą.

Jeżeli „Wiek XX“ i „Goniec“ odrzucają litość, jaką zdradziła dla Polaków zagranica, poczytując ją za ubliżającą, postępuje sobie jak człowiek chorobliwie drażliwy i nadczuły, zapominając, że li tylko dzięki tej litości i współczuciu wzbudzonemu przez sprawę wrzesińską kwestya polska i Polska zabrzmiały w uszach Europy. A więc gdyby nie współczucie przemawiające do nas, byłoby o nas głucho w świecie. Czy wolałby to „Wiek XX?“

„Nie przywięzujemy wcale wielkiego znaczenia do sympatyi zagranicy; w artykułach w roku zeszłym ostrzegaliśmy przed utopijnością, z jaką dawniejsza generacya liczyła na pomoc zagranicy.

„Wszelako sympatya ta nie jest bez wartości, jak to okazuje się już z tego, że wydobyła z ukrycia sprawę polską ku zmartwieniu hakatystów i odsłoniła gospodarkę polakożerców. Wskutek tego nie jeden polityk, socyolog lub literat zainteresować się musiał naszem życiem społecznem, politycznem i dorobkiem na niwie literackiej lub artystycznej. Zyskaliśmy na rozgłosie; Europa uświadomiła sobie, że w poczecie narodów istnieje naród polski.

„I litość Europy nie jest bez wartości; bo otoczeni armią bez sumienia, bez poczucia sprawiedliwości, bez serca, moglibyśmy zwątpić w ludzi, a zatem miło nam było odczuć, że gdzieindziej, po za granicą Niemiec, biją serca dla uciemiężonych, cierpiących. Szczerego współczucia nikt rozsądny nie poczyta za „pogardliwość“, i nikt płacić za nie będzie wyniosłością.

„Sympatye zagranicy nie wiele są warte, ale jednak są coś warte. Nic na świecie nie jest bez wartości, atoli trzeba jej się dopatrzeć.“

Walka bezlitośna toczy się w dalszym ciągu na wszystkich punktach z niebywałą zaciętością. Oto kilka świeżych przykładów tej walki. W **„Gazecie Gdańskiej“** czytamy:

„*Kara za mówienie po polsku!* Nauczyciel *Wróblewski* z *Przetoczyna* mówił do swojej służącej po polsku przy studni. Zadenuncyował go kolega, nauczyciel luter. — Wróblewski zasądzony został na zapłacenie dyscyplinarnej kary 30 m. — Pan Wróblewski te 30 m. zapłacił.“

A dalej czytamy w tej samej gazecie:

„Landrat Hagemann w Kartuzach zawezwał służącą Teresę Jancy w Bukowie, która się zgłosiła o rentę inwalidzką, aby się kazała zbadać przez dr. Brauna w Sierakowicach, podczas kiedy ona chciała pójść do dr. Tchórznickiego również w Sierakowicach.

„Zawezwanie jest *nieprawne* i sprzeciwia się ogólnie znanemu porządkowi, że nie wolno landratom i innym urzędnikom wpływać na wybór lekarza w sprawach kasy chorych i inwalidztwa.“

Niektórzy działacze niemieccy nie

szanują już nawet *cudzej własności*. Oto wymowny przykład z „Gazety Toruńskiej:“

„Naganka na elementarze nie ustaje. Teraz niektórzy nauczyciele każą dzieciom, aby im przyniosły elementarz do szkoły. Kiedy dziatki usłużne przyniosą elementarz, pan nauczyciel konfiskuje go.

„Niech rodzice zażądają zwrotu elementarzy, bo elementarze posiadać wolno i nikt nie ma prawa, aby je zabierać.“

Słusznie też dodaje do tej wiadomości „Gazeta Tor.“ następującą uwagę:

„Niech nauczyciele pilnują szkoły, a nie wtykają nosa do chat naszych, bo tam rządzi ojciec i matka a nie pan nauczyciel.“

Piękne stosunki — nie prawda? Trzeba będzie bardziej jeszcze unikać towarzystw i domów niemieckich.

Na domiar złego, nie dość jeszcze plagi germanizacyi urzędowej — teraz i niemiecka socyalna demokracya pod polską firmą wciskać się do nas zaczyna. „Wielkopolanin“ przypuszcza jednakże, że ta plaga nie jest na razie groźna. Oto co pisze:

„Socyaliści zaczynają się coraz czynniej krzątać około polskich spraw, aby zyskać sobie zwolenników. My o tych krzątaninach jesteśmy dobrze poinformowani, ale wiemy z drugiej strony, że socyaliści prawie żadnych nie czynią postępów. Nie pomogą im też hasła narodowe, głównie na to głoszone, aby pochwycić na nie nieświadomych.

„Lud nasz zbyt silnie stoi przy wierze, aby mógł przejść do obozu, który z tej wiary nic sobie nie robi, ale nawet w prostem staje do niej przeciwieństwie.

„Z niektórych kół padają alarmujące wieści, jakoby socyalizm robił znaczne postępy. Tak nie jest. Socyalizm u nas się musi zatopić w idei narodowej i w silnie ugruntowanej wierze ludu.

„Socyalizm, który operuje hasłami narodowemi dla przywabienia niedoświadczonych, powoli się musi u nas przetopić i przemienić, tak, że z socyalizmem nie będzie miał nic wspólnego.

„Socyalizm zaś, urągający naszej wierze, nie uznający zasad katolickich, nie przyjmie się u nas; jeżeli zaś socyalizm przyjmie choćby tylko pozornie zasady katolickie, musi stanąć w bardzo krótkim czasie mocą przebiegu rzeczy na gruncie chrześciańsko-katolickiej demokracyi, i tem samem przestanie być socyalizmem.“

W wielu wypadkach grzeszymy niestety jeszcze zbyt wielką ślamazarnością i niedbałością.

Oto, co piszą z Berlina do „Czasu“ krakowskiego:

„W katolickich radach i dozorach kościelnych zasiada bardzo mało Polaków, mimo, że w Berlinie liczą ogółem 70,000 Polaków, wyłącznie katolików. Takie rady i dozory nie są bez wpływu na duchowieństwo. Dotychczas wszakże kolonia polska nie potrafiła się zdobyć na to, by w oznaczonym dniu stawić się w parafii i wziąść udział w głosowaniu. Ci sami płomienni mówcy, nawołujący rodaków do pilnowania swych praw, o dniu wyborów zwykle nie pamiętali. W tym roku atoli miało być inaczej. Kolonia polska postanowiła w parafii św. Piusa przeprowadzić swoich kandydatów. W dniu głosowania zjawiło się blizko dwie setki Polaków; Niemców przyszło zaledwie dziewiętnastu. Zdawało się tedy, iż walne zwycięztwo będzie po stronie polskiej. I cóż się okazało? Oto z liczby obecnych 200 Polaków zaledwie 16 pamiętało o tem, aby we właściwym czasie zapisać się do list wyborczych! Tym też tylko przysługiwało prawo głosu. Niemcy mieli większość i z łaski ledwie dopuścili do rady jednego Polaka.“

B. M.



Listy od przyjaciół.

Z prowincyi.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Słowami wieszcza naszego narodowego Adama Mickiewicza zawołać możemy, iż polały się łzy czyste rzęsiste na naszą młodość górną i chmurną, na nasz wiek męzki, wiek klęski, Ileż to łez wyciśnięto naszej biednej Polsce w obecnych czasach, ileż to nadziei naszych zacnych matek, ojców, siostr, braci i krewnych obróciła sprawiedliwość pruska w niwecz. Ileż to nadziei zawiedzionych dla naszej szlachetnej młodzieży! — Wtrącono do lochów więziennych młodzież gimnazyalną i uniwersytecką, wtrącono nasze matki i naszych ojców, czas nadszedł wreszcie na dziatwę polską, aby i tę wyniszczyć, zaprawić goryczą na drogę życia. A jednak mimo wszelkich tych kar i prześladowań, naród polski 20 milionowy żyje, oddycha polskiem powietrzem, zatrutem wrogą zazdrością, nienawiścią. Wszelkie tedy starania, narodzie filozofów, obrócą się w niwecz, bo żyją jeszcze matki Polki, a tym Europa cała, ba wszelkie narody szlachetnie myślące hołd i cześć składają. Cześć i hołd składa Wam, zacne Polki, cały świat ucywilizowany za obrony Waszych prawd najświętszych, za puklerz, który przymusowej germanizacyi nastawiacie. — A naród filozofów, ów naród wielkim zwiący się załałamuje ręce, boć jeszcze nie zginęliśmy, kiedy takie serca w Polkach biją. Ruszył się cały naród ze składkami na ofiary procesów toruńskich i gnieźnieńskich, pospieszyła cała Polska od morza do morza. — Rodacy! żyjemy w ciężkich czasach, nie zapominajmy w tych krytycznych czasach o naszych rzemieślnikach, kupcach i przemysłowcach. Wspierajmy naszych, bo to naszym najświętszym obowiązkiem, jedyną bronią. — *Podajmy sobie bratnie dłonie i nie zamawiajmy od kwartału gazet niemieckich nam Polakom nieprzychylnych*, dosyć mamy pism polskich, wspierajmy braci naszych, wspierajmy pisma polskie. Niech każdy w swoim kółku agituje i działa, a obydą się strzechy polskie bez polakożerczych niemieckich blatów. — W końcu składam Ci Szanowna „Praco“ wyrazy największej czci i szacunku za twoje znakomite artykuły, obyś od nowego kwartału zagościła w każdej chacie polskiej.

Kirkor.

* * *

Koronowo,

Szanowna Praco!

Życzeniem ogólnem tutejszych sfer jest, aby kółko rolnicze, które obecnie ma na wsi we Wilczu swe posiedzenie, było tak łaskawe i zebranie swe przeniosło do Koronowa.

Miejmy na względzie dobro ogółu, miejmy na względzie i to, że nasi mili gospodarze tak zwani gburzy z Wieńsowna, Salna, Gościeradza, Koronowa, Samociążka, Okolla, Pieczysk, Duszyn, Olszewki, Byszczy, Gogolina, Tryszczyna itd. się garną przy obecnym prądzie do kółek i ci chcą do Towarzystwa należeć i na posiedzenia uczęszczać. Przecież można w tym wsględzie postępować za przykladem naszych najserdeczniejszych, ci urządzają posiedzenia zawsze we czwartek w Koronowie po targu wieczorem i o ile możności dla złych dróg przy pełni księżyca. Naśladujmy ich pod tym względem a z pewnością kółko rolnicze tak zwane Koronowskie będzie lepiej prosperowało, jak obecnie, a co najmniej będzie ono liczniejsze. Gdyby zaś nie szło kółka owego do Koronowa przenieść, toć trzeba będzie o tej sprawie tutaj pomyśleć i kółko rolnicze drugie założyć dla wspomnianych miejscowości. Nadmienić muszę Wielce Szanownej „Pracy“, iż słowa te piszę za ogólnem życzeniem.

Wam szczerze życzliwy

Przyjaciel.

* * *

Krobia.

Szanowna Redakcyo!

Czytuję od deski do deski „Pracę“, lecz nigdy ani wzmianki o Krobi, zdawaćby się więc mogło — iż miasteczko nasze albo deskami zabite, lub też nikt tu nie interesuje się „Pracą“ i takowej nie abonuje. Wprawdzie Krobię oszańcowano, lecz nie płotem ni też murem chińskim, ale posiadłościami pp. Hanse-Kenemanów i innych im pokrewnych poczciwców.

Pism niewiele co się czyta i abonuje, bo ciężkie czasy, nie ma pieniędzy. Za to mamy czas i pieniądze na procesy, pod tym względem jest Krobia niejako rozsadnikiem świetnej sławy, bo aż Gostyń w podziw wprawia.

Mamy też tu „Towarzystwo Przemysłowe“, które wśród wzajemnej adoracyi suchotniczy żywot wiedzie. Nie abonuje też żadnego z pism polskich, nie czasem dlatego, aby się uczyć nie potrzebowało, lecz dlatego, aby się nie przeuczyło.

Zdaje się, iż wcale niezłem by było, gdyby Tow. kilka egzemplarzy „Pracy“ zapisało i rozdało pomiędzy mniej sumiennych lub niechętnych wiedzy członków.

Ażeby na Gwiazdkę biednym przyjść w pomoc, których na szczęście wiele w Krobi nie mamy, urządziła pani Bzyl z łona Tow. św. Wincencego teatr amatorski. Bardzo to pięknie i pochwały godne, gdyby nie afisze, które sporzą-

dzono w drukarni Niemca, czy Izraelity; wygląda to jakoby nasze drukarnie polskie — na grosz nasz publicznie składany — nie zasługiwały.

Mając poza sobą wielką „*Macht*“, odważył się tu pewien Niemiec, żyjący po części z Polaków na to, iż zbierał na „flotę“, my nie mając na polskie elementarze ani fenyga, dajemy na „flotę“, i to ma być podzięka za usunięcie polskiego ze szkół.

Z szacunkiem *S.*

* * *

Królewska Huta (Górny Ślązk.)

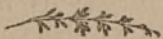
Kochana „Praco!“

Nie tak dawno temu zmarł w Królewskiej Hucie śp. *Leon Danecki*, weteran z roku 30 i 31go w 90 roku życia. Jest to ostatni na Górnym Ślązku z weteranów, którzy służyli w polskiem wojsku i należy mu się krótkie wspomnienie. Śp. Danecki już w 18tym roku życia wstąpił jako ochotnik do ułanów warszawskich II-go pułku i służył pod generałem Dwernickim.

Po złożeniu broni przybył na Górny Ślązk do Królewskiej Huty i osiedlił się tu jako mistrz szewski i mieszkał sam aż do zgonu swego, świecąc przykładem jako prawy Polak. Uczęszczał do towarzystw polskich, za co mu członkowie „Towarzystwa Przemysłowego“ uczynili te ostatnią przysługę, towarzysząc mu przy trumnie, a „Kółko Towarzyskie“ wystąpiło ze sztandarem, za co niech mu będzie serdeczna podzięka.

Nieboszczyk był złożony długą i ciężką chorobą i wyczerpały się jego środki materyalne tak, że musiał by zgłodu przymierać, gdyby nie kilku rodaków, którzy sami nie mając wiele, starali się o niego zbieraniem składek po towarzystwach, aby staruszkowi osłodzić ostatnie chwile życia. Do najbardziej zasłużonych należy p. Gaertner, za co mu w imieniu pozostałej wdowy i rodaków serdeczne „Bóg zapłać“, a nieboszczykowi niechaj lekką będzie ta ziemia błogosławiona, którą tak kochał i walczył za nią!... Szczęśliwy on — bo poszedł otrzymać wieczną nagrodę z rąk Tego, który z niebios spogląda na nasze walki i cierpienia, a każdą łzę wylaną i każdą kroplę krwi przelaną w obronie ojczyzny zapisuje i wynagradza.

Cześć bojownikowi za wolność Poski!
Czytelnicy „Pracy“ w Król. Hucie.



Duch narodu.

Dziś już nie żelazo o walce stanowi,
Bo duch gdy zdrowy i żelazo skruszy —
Lecz zbudzić go trzeba... Bądźmy wciąż [gotowi....
Kto należy do nas, niechaj kopie kruszy.
I z wytrwałością, z wiarą niechaj broni
Ostatniej już twierdzy, — jakby Częstochowy, —
Bo ta dziś najdroższych resztki skarbów [chroni:
Nasz język, nadzieje, honor narodowy,
Nasze ideały, ojców naszych wiarę,
Serc dziatwy czystość, rodzinne pamiątki,
Jako i te piękne obyczaje stare,
Minionej świetności, jeszcze świetne [szczątki.

. . . .

A surmy już grają... Nie czas na przy- [mierza...
Gnuśni, słabi, podli — precz z nimi za [mury!
Niechaj u wyłomu stanie kwiat rycerza —
Niech się nie oszczędza i niechaj wie z [góry,
Że to bój ostatni na śmierć albo życie —
Bój ducha z przemocą, co pychą na- [dęta,
Drwi z najświętszych uczuć i działając [skrycie
Już na uciśnionych ma gotowe pęta

. . . .

Więc to nie ze skały są tej twierdzy [ściany
Ani też ze śpiżu te nasze armaty?
A te zapewnienia i traktat pisany,
Które co dnia depce zgraja cnej hakaty?
Czy już nic nie warte królów przywileje.
Piękne obietnice, słowem poręczone,
Z których się teraz lada pauper śmieje —
A za śmiech ma jeszcze laury zasłużone,
Szaleńcy! już myślą, że im pięść wystarcza,
Aby walczyć z duchem narodu w żałobie.
Lecz bez skutku męczą; bowiem jego [tarcza,
To prawo i prawda. Więc nawet na grobie,
Niby pokonani, jednak wciąż my żywi,
Tak żywi, iż nawet małe, słabe dziecko
Tej pięści urąga, że aż świat się dziwi.

. . . .

Oto duch narodu, wciąż psuty zdradziecko.

Z. Sł.

Bitwa pod Dubienką.

(Do illustracyi).

Po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja, radość wielka zapanowała w całej Polsce. Król, senatorzy, jenerałowie, szlachta, mieszczanie i wieśniacy — wszystko cieszyło się, że nastanie w narodzie lepszy porządek; — że nastaną też i lepsze czasy. — Ale inne były wyroki Boże!

Jak tylko Katarzyna, caryca, dowiedziała się, że Polacy nowy w kraju zaprowadzają porządek, a szpiegów i ludzi sprzedajnych, którzy jej za pieniądze służyli, miała między Polakami nie mało, postanowiła naturalnie tego nie dopuścić. — Wielce jej na rękę było, że znalazło się u nas kilku warchołów i zdrajców, którzy chcieli być mędrszymy od całego narodu i oświadczyli, że im się konstytucya nie podoba, bo im się chciało dawnego nierządu. Warchoły te zawiązały w Targowicy spisek przeciw narodowi, który przysiągł na konstytucyą i wezwali Katarzynę, żeby im dała pomoc.

Caryca tylko na to czekała! Natychmiast wypowiedziała Polsce wojnę i wysłała w r. 1792 w jej granicę 100 tysięcy wojska, a Polacy chociaż się bardzo spieszyli z wystawieniem tej armii stutysięcznej, którą na sejmie uchwalili, nie zdołali przecież tego w tak krótkim czasie dokonać i wystawili zaledwie wojska 50 tysięcy, i to jeszcze świeżego, niewyćwiczonego.

Do wojska tego nowo uformowanego powołał też sejm Kościuszkę, żeby objął dowództwo nad korpusem, który się składał z czterech regimentów piechoty, z kawaleryi i armat. Był to po największej części żołnierz nowo zaciężny, rekrut, którego trzeba było ćwiczyć. — Kościuszko wziął się ochoczo do dzieła i w krótkim czasie wykierował swój korpus na najlepszy z całej armii. A wiecie dlaczego? Bo tak umiał zjednać sobie żołnierzy, że się za nim przepadali, i z miłości dla niego czynili wszystko co chciał.

Dokazywał też Kościuszko na czele swojej wiary, któraby za nim do piekła była szła, w tej wojnie cudów waleczności. — Całą armią dowodził książę Józef Poniatowski, i bronił granic Polski przed Moskalami. Przyszło też do zaciętych bójek pomiędzy obu wojskami, a Polacy, lubo ich było przeszło połowę mniej, trzymali się od początku dziarsko i trzepali skórę Moskalom jak mogli.— Trwało to tak długo, dopóki Moskale nie uderzyli kupą, ale szli pojedyńczemi małemi oddziałami. Gdy jednak później poczęli iść całą masą, musiały wojska polskie zacząć się cofać.

Przecież i przy tem cofaniu się jeszcze dostawały wojska rosyjskie raz po raz tęgo w skórę, jak np. w bitwie pod Zieleńcami i pod Dubienką. W tej ostatniej zdobył sobie Kościuszko wielką sławę, bo tam przykroił Moskalom kurtę co nie lada. A było to tak: Kościuszko stanął pod Dubienką, żeby nie pozwolić przeprawić się Moskalom przez rzekę Bug, którym tu wypadało ją przejść. Miał on tylko 7 tysięcy ludzi i 10 armat. Tymczasem Moskali nadciągnęło 19 tysięcy i mieli 56 armat; szło więc blisko trzech Moskali na jednego Polaka, a 5 armat rosyjskich na jednę polską. Nie uląkł się tego dzielny Kościuszko, ale ustawiwszy swój korpus, jak mógł najbezpieczniej, czekał na atak Moskali.

Przypuścili też do niego szturm 18 lipca (1792); najprzód zaczęli strzelać z armat, a potem uderzyła piechota. Polacy mieli mało dział, ale dawali z nich ognia tak skutecznie, że dopiero po dwóch godzinach przystąpiła piechota rosyjska do szańców polskich. Wszczęła się bitwa na bagnety. — Trzy razy wdzierali się Moskale na szańce, zą

każdym razem odparli ich Polacy; nareszcie piechota moskiewska cofnęła się. Wtenczas wysłał jenerał moskiewski kawaleryą, żeby zajęła tył Polakom; ale jazda polska rozbiła ją w puch, a gdy ją piechota polska wzięła w krzyżowy ogień, wystrzelała ją prawie wszystką, jak kaczki. Już zdawało się, że ta garstka żołnierza polskiego odniesie nad tak wielką liczbą sołdatów zupełne zwycięztwo, gdy nagle użyli Moskale środka, na który Polacy nie liczyli. Otóż pomagało to Polakom wiele, że Dubienka leżała tuż nad granicą austryacką i Moskale nie mieli prawa, żeby przez nią przejść; nie mogli więc Polaków otoczyć. Z przodu dali sobie Polacy radę, a tył mieli zabezpieczony przez ową granicę. Ale gdzież tam Moskal uszanował prawo jakie, kiedy mu ono zawadzało! Gdy już widzieli, że inaczej z Kościuszką nie dadzą sobie rady, przeszli spokojnie przez granicę austryacką i poczęli Polaków oskrzydlać. — Wtenczas naturalnie Kościuszko widząc, że tu nie przelewki, i że wobec takiej wielkiej liczby koniecznie jego garstka uledz by musiała, zakomenderował do odwrotu, a w marszu idąc krok za krokiem, prażył jeszcze Moskali, którzy go ścigali dwie mile, ogniem armatnim, tyle, ile się zmieściło. W bitwie tej padło 4 tysiące Moskali, a tylko 900 z wojska Kościuszki.

Świetne zwycięztwo Kościuszki pod Dubienką zagrzało wojsko i naród nowym zapałem. Liczyli też Polacy napewno, że król wyruszy w pole, — a on tymczasem w sześć dni po bitwie pod Dubienką przystąpił do owych warchołów targowickich, do zdrajców, którzy wystąpili przeciw konstytucyi, — bo mu tak Katarzyna kazała. Zarazem też zakazał wojsku dalszej wojny z Moskalami.

B. T.



Pogrzeb kapitana.

Braliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu!
Ani łzy jednej, pamiątki i żalu,
Ani westchnienia nad garstką popiołu!

Wczoraj — był pełny młodości i siły!
Jutro — nie będzie nawet i mogiły! —

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski —
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu, lub zabójcza kula! —
Lecz nie! — szpitalne łoże i koszula!
Czy on pomyślał — śród nocnych błękitów,
Gdy Polska z grobu powstająca jękła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwywstalnej pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona,
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona?



Kościuszko w bitwie pod Dubienką.

Dziś przyszedł do nas szpitalu odźwierny,
I przyszły wiedźmy, które trupów strzegą,
I otworzyły nam dom miłosierny,
I rzekły: „Brata poznajcie waszego! —
„Czy ten sam, który z wami się po świecie
„Kołatał wczora? — czy go poznajecie?“

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną,
Źrenicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą,
Więceśmy rzekli wiedźmom, by zawarły
Trumnę, bo to jest nasz brat ten umarły.

I przeraziła nas wszystkich ta nędza,
A jeden z młodych spytał: „Gdzież go złożą?“
Odpowiedziała mu szpitalna jędza:
„W święconej ziemi, gdzie przez miłość Bożą
„Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny,
„W jeden okropny dół, na trumnach trumny“.

Więc ów młodzieniec męki czując szczere
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „Zaśpiewać nad nim *miserere!*
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny...“
Umilkł, a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

Niechaj ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, a krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś Ojczyźnie jest niczem niedłużny,
Chociaż osobny ma kurhan — z jałmużny.

Ale ty, Panie, który z wysokości
Patrzysz, jak giną Ojczyzny obrońce,
Prosimy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapal przynajmniej na śmierć nasze słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas, Panie, widzą, gdy konamy!

Juljusz Słowacki.

JAN TARNOWSKI
(HERBU LELIWA)
HETMAN WIELKI KORONNY.
(Do illustracyi albumowej).

Urodził się w roku 1488. Już w drugim roku życia dobrze mówił, w piątym „umiał Donaty“ to jest gramatykę, w dziesiątym po sto wierszy Wirgiljusza mówił na pamięć. Kiedy ojciec umarł r. 1500, kończył dalej wychowanie pod opieką matki. Postęp w nauce ciągle był bystry. Lat piętnaście mając, dziecię Tarnowskie „listy łacińskie w potrzebach swych do rąk koronnych i do króla Olbrachta pisało.“

„Mógł był, jak mówią, świata zażyć w młodości swej.“ Ale udał się za cnotą, za którą była „sława i błogosławieństwo wieczne.“ Opuścił matkę i dom i poszedł na dwór kardynała Fryderyka królewicza, potem przystał do „mądrego człowieka, urzędnika wielkiego, Macieja Drzewickiego, biskupa przemyślskiego, a podkanclerzego naówczas koronnego.“ Jan Olbracht pokochał bardzo „pana Krakowczyka“ bo tak po ojcu zwano młodego Tarnowskiego. Trafiło się, że gdy raz król zachorował „a dekret był uczyniony, aby żaden do króla na pokój nie chodził, jedno wezwany, sam tylko pan Krakowczyk był wyjęty, iżby jemu tylko samemu i nie wezwanemu wolno było do króla na pokoje wchodzić.“ Dalej u Aleksandra i Zygmunta był pan Krakowczyk pomiędzy pierwszemi dworzany. Pokazywało się zaraz „ku jakiemu urodził się polu“, bo spraw bojowych na dworze się przysłuchiwał, hetmanów się dzierżał, w rozmowach ich się kochał, historye uczonych królów i hetmanów rad czytał.“ Na ów sławny zjazd braci Jagiellońskich z cesarzem jeździł do Presburga i Wiednia „Jan grabia Tarnowski.“



Bitwa pod Dubienką.

Tarnowskim pospołu kiedy miał. Miara była w piciu wielka, czujność była osobliwsza: jemu było wszystkiem w wojsku być. Tak jeździe, jako i piechocie nic nie rozkazywał, czegoby sam nie działał. Ale jako w domu dobry gospodarz, tak on w wojsku przykładem swym, ku każdej posłudze był wojsku swemu.

Powiadał, iż przyrodzenie polskie takowe jest, że jeśli mu od czego w czas z przodku zabieżysz, już tego dalej nie czyni: ale jeśli mu z przodku swej woli dopuścisz, już tego potem nie uhamujesz, byś mu dobrze na głowie jego i koły ostrzył, i prawdę mówił : bo czego pierwej Polak z trzaskiem nie uczyni, potym tego czynić nigdy nie będzie. A przeto z tej przyczyny, srogości wielkiej Jan Tarnowski wnet na początku w wojsku używał... Za niego w wojsku po wytrąbieniu hasła, większe milczenie bywało, aniżeli teraz jest przy mszy w kościele. Była natura gotowa ku okazaniu łaski i niełaski na obie stronie. Gdy srogi był, widziałeś jawnie iskry w oczach jego: twarz pałała, kark się jako na lwie odymał, szyja się trzęsła, wstawały na nim włosy. A gdy zasię łaskaw był, anioł z nieba, a nie człowiek z Tarnowa by się widział...

Zaprawiał się do boju za Ojczyznę pierwszy raz pod Orszą r. 1515.

Pochowawszy 70-letnią matkę r. 1517 udał się Tarnowski w podróż po Europie, po dworach i krajach europejskich, azyatyckich i afrykańskich. „Przez bystre Dunaje i burzliwe morza pływał.“ Był na górze Synai i w Jerozolimie, w Egipcie, na górach Atlasu, w Atenach, w Rzymie i w Hiszpanii. Miejsca pamiątkami staroświeckiemi nadobne przechodził. W końcu już, pojechał na wojnę przeciw murzynom, którą król Emanuel prowadził w Portugalii.“ Na której wojnie, gdy mu się było zdarzyło dobrze, przez francuską ziemię, a potem przez niemiecką i przez angielską do Polki się był wrócił, wdzięcznym u pana swego poddanym, owszem zaleconym człowiekiem. „Nie chciał go puszczać król Emanuel, ale miłość Ojczyzny przemogła w krwi Tarnowskich; przywiózł za to bogate od niego upominki, listy Leona papieża i cesarza Karola, w których go zalecali wszyscy królowi Zygmuntowi.

Wtenczas to Soliman z wielkiem wojskiem wystąpiwszy z Carogrodu do Węgier, przyciągnął w lipcu pod Białogród, zamek nad Sawą i Dunajem. 16-letni Ludwik, król węgierski i czeski, synowiec naszego Zygmunta, udał się na odsiecz Białogrodowi z Budy. Szło tutaj o całe chrześciaństwo i król polski nie mógł być dlatego spokojny o losy upartej walki. Sześć tysięcy swoich wyprawiał na Węgry. „A gdy o hetmana rada była, wszyscy się na Jana Tarnowskiego zezwolili, acz tam tego czasu wielu zacnych i starych hetmanów było.“ Kamieniecki, Firlej, Boratyński, Secygniowski „a wszakże i hetmanom onym zdało się Jana Tarnowskiego posłać; starsi najmłodszemu ustępowali pierwszeństwa, „tak wielka była u narodu nadzieja o młodym panu tym.“ Wziąwszy dowództwo tak dzienym mężem się pokazał, że każdy zdumiawszy się mówił: „ten się na to urodził.“

Jan Tarnowski wróciwszy się z Węgier do Polski, patrzał już na koronne hetmaństwo. Brał udział w wyprawie przeciw Tatarom i Turkom roku 1524. Wiciami król zwoływał szlachtę na odparcie nieprzyjaciela; panowie z dwory swemi ruszyli, Firlej hetman, grabiowie z Tęczyna, z Tarnowa, z Wieśnicza, starostowie zamków. Turcy spalili wiele wsi i miasteczek, między innemi Zinków Stanisława Odrowąża. Ale dowiedziawszy się, że szlachta ciągnie, uciekali pod Rohatyn, który się obronił za sprawą Sieniawskich. Niektórzy z naszych puścili się wprzódy przed wojskiem z Janem Tarnowskim, i zaskoczyli zagon Turków, który się od Komorna wracał, pod jedną dąbrową nad błotami i porazili ich srodze. Resztę nad Dnieprem chłopstwo nasze i nad Dunajem wołosza pobił.

Król posłał mu województwo i buławę na Tarnów. Niechciał przyjąć hetmaństwa, długo się królowi wymawiał. Malował przed panem hetmańskie cnoty, umiejętność, dobroć, mniemanie, szczęście. Widział, iż niedosyć jest ku hetmaństwu mieć konia, pancerz, tarcz, drzewo, ale rozum i serce do tego. A wszakoż długo się darmo królowi sprzeciwiając, hetmaństwo nakoniec przyjął.

„Posiadał, mówi o nim Orzechowski, trzeźwość, czujność, grozę, rząd. Powiadają służebni, że za ludzkiej pamięci, żaden w Polsce nie był, któryby te cztery cnoty hetmańskie przed Janem

W r. 1531 pospieszył hetman na rycerskie harce.

Petryło wołoski wojewoda, opowiada Bielski, zapomniawszy wiary i powinności przodków swych, którzy zawdy przysięgami swemi obowiązowali się królom polskim, wtargnął z ludem swym do Pokucia; wybrał, wypalił miasteczka takież wsi poddanych królewskich, Kołomyją, Śniatyń, Tyśmienicę, i wiele innych, aż do Halicza: król przeciwko niemu Jana z Tarnowa posłał. Pierwszego dnia miesiąca sierpnia naszych dwanaście set przez Dniestr się przeprawiwszy do Pokucia wtargnęli, i z Wołochy, któremi było zamki osadzono, dwanaście kroć na różnych miejscach bitwę staczając i one porażając, Pokucie zasię do Korony odebrali. Za którem pofortunieniem Jan Tarnowski hetman z wojskiem do Pokucia przyszedłszy, położył się obozem u Obertyna. Wołoski wojewoda mając sprawę o ludziach, posłał 6.000 wprzód, które niedaleko od zamku Gwoździka Tarnowski poraził i zamek, Wołochy z niego wypędziwszy, Polaki osadził, zaczym począł się ku domowi zwracać. Wtym wieść przyszła, że Piotr wojewoda wołoski ze dwiema a dwu-

dziestą tysięcy ludzi i działy prędko przyjeżdża. Cztery tysiące tylko jazdy i piechoty wojska polskiego było, i przeto dla tak nierównej liczby z nieprzyjacielem, radziło wielu, aby działa pozostawiwszy do Halicza się cofnęli, ale Tarnowski człowiek serca wielkiego rzekł: „Nie daj tego Boże, abych ja klejnota Pana mego odbieżeć, a tył nieprzyjacielowi nie widząc go podawać miał. *„Tu albo umrzeć, albo wygrać.“* Zaczym serca naszym przybyło. Hetman też obóz porządnie założywszy, okop jął czynić, wozy spinać, po woziech strzelcom, wpół obozu na placu jeździe zbrojnej i kozackiej stać i gotowemi być kazał, także wesoło objeżdżając swoje, pewne im zwycięstwo obiecował. A wtym Piotr wojewoda wołoski z wielkiem wojskiem się przybliżył, i obozem się położywszy pięćdziesiąt dział zasadził, ni oczym niemyśląc, jedno, żeby mu nasi nie pouciekali, i dla tego hufce jego w koło obóz polski obstąpili, zaczym armować i najeżdżać na obóz poczęli wywabiając naszych na harc, i wykładając naszych obyczaje. Drabi nasi cicho skradając się z rusznicami na nie, ubili kilku. Wtym na obóz szturmować poczęto, i strzelbę ogromną wypuszczono: blisko pięć godzin bez mała bez wszelkiej szkody naszych strzelba trwała: lecz polscy puszkarze, nad któremi był starszy Staszkowski herbu Bogorya, wołochy tak parzyli, że się nazad poczęli ustępować.

Tarnowski tych i owych często a gęsto świeżymi hufcy posilał. I już przez półtory godziny bitwa, na żadną stronę nieokazując zwycięstwa, trwała, gdy Tarnowski już ostatek wojska swego obóz przebrawszy, wypuścił na nieprzyjaciela, także strzelbę; zaczym Wołoszy już nie mogli dalej mocy naszych wydzierzeć, ale zaraz jęli ustępować, a potym obróciwszy się tył podali. Nasi uciekające gonili bijąc, i w pogoni wielką porażkę w nich czyniąc. Wojewoda wołoski, który stał na pagórku końca bitwy czekając, ujrzawszy, że jego bieżą i hamować się nie dadzą, koniem też odwróciwszy, jął uciekać i uciekł. Obóz wołoski żołnierze rozchwycili: działa wszystkie całe hetman odebrał, których było 50, oprócz tych inszych, posłał wszystkie do Krakowa, takież więźnie, których było więcej niż tysiąc. Była ta fortunna bitwa nadewsią Obertynem, dnia 22 miesiąca sierpnia, a w tej zginął Seweryn Herbort. (Bielski str. 15—18).

Po tej sławnej bitwie, hetman zostawiwszy na Pokuciu część żołnierzy naprzód do Lwowa, a potem jechał do wojsk pana swego, na Kraków. „Gdy do Mogiły się przybliżał, rady koronne i duchowieństwo i wszystek Kraków jezdno i pieszo przeciwko niemu wyszedł witając. Toczono naprzód odbite działa, sztuk kilkadziesiąt, na których były herby polskie, przez Olbrychta króla w Wołoszech na Bukowinie stracone. Więźnie też zacne, wołoską radę przed nim wiedziono.

Mikołaj Szydłowiecki, podskarbi miotał pieniądze po rynku, a hetman tryumfując na zamek wjeżdżał. Tam w kościele przed wielkim ołtarzem upadł z radami koronnemi na kolana; dziękował Bogu, że królowi i narodowi poszczęścił. Trzy proporce zawiesił nad grobem św. Stanisława, jedną wielką chorągiew wołoską z bawolą głową i dwie mniejsze. Z kościoła z wielkiemi tłumami ludzi wyszedł Jan Tarnowski ku królowi. „Gdy na pałac wchodził, tę cześć Zygmunt król temu hetmanowi wyrządził, której był za wieku królowania swego, żadnemu hetmanowi nie wyrządził. Albowiem on wielkiej powagi król, z miejsca swego królewskiego powstał, i przeciwko niemu, aż na ganek wyszedł.

Chwilowo wielkie były skutki zwycięztwa pod Obertynem. Król posłał zaraz do Solimana Jakóba Wilamowskiego „oznajmując mu to zwycięztwo i odebranie Pokucia, i żądając go, aby Wołoszyna napominał, jako swego hołdownika, aby się spokojnie zachował, a w swych granicach mieszkał.“ Soliman powinszowawszy królowi Zygmuntowi zwycięztwa, dziwował się temu, że tak małym bardzo ludem tak wielkie wojsko wołoskie porażone było.

Nietylko hetman koronny wystarczył Polsce, ale i Litwie. Kniaź Owczyna wkroczył z trzema wojskami w zimie przez błota i wody do Litwy i aż o Brasław się oparł. Był król we Wilnie, Owczyn się tego zląkł i odszedł, dopadł prędzej granicy, zanim pogoń zdążyła drogę mu zabiedz. Na wiosnę Korona 7000 ludu wybornego słała na odsiecz Litwie pod sprawą Andrzeja z Górki. Ale Litwa modłami wielkiemi wyprosiła to u króla, aby Jan Tarnowski nad nią i nad Koroną wyznaczony był hetmanem. Hetman litewski Jerzy Radziwiłł sam się dobrowolnie poddawał pod buławę pana z Tarnowa. Tarnowski to hetmaństwo nowe na się przyjął i za rozkazaniem królewskiem z Polski ku królowi do Wilna jechał. „Wwiódł był z sobą wielkie i znamienite ludzie, Jana Mieleckiego, który potym był wojewodą podolskim i marszałkiem koronnym, Wojciecha Starzechowskiego rotmistrza, a męża doświadczonego; był on potym wojewodą bełzkim i Jana syna jego, który potym wojewodą podolskim; Andrzeja Herburta, nad młodość jego bieglejszego żołnierza, francuzkiego i niemieckiego ćwiczenia, Aleksandra Sieniawskiego w boju męża sławnego i wiele innych służonych ludzi z Polski do Litwy z hetmanem przyjechało.“

„Był Jan Tarnowski w Wilnie od króla, i od dworu, i wszego pospolstwa wdzięcznie przyjęty, który przyjazdem swym serca Litwie dodał, i za łaską Bożą pewną zwycięztwa przyszłego nadzieję pokazał, przed królem w Wilnie wojsko sprawował, i wszystkę wojnę postanowił. A tak okazawszy wojenne one sprawy, rząd wielki, i posłuszeństwo do wojska wprowadził: i znać było, że Tarnowski był hetmanem.“

Nieprzyjaciel cofał się i osadzał zamki siewierskie, Homel i Starodub wielkiemi siłami. Niesłychanych fortelów używał hetman dla zdobywania tych zamków. Połączył się z Radziwiłłem, obległ naprzód Homel, ale ludzi służebnych na tym zamku gardłem darował, broń tylko odebrawszy od nich, wolno wszystkich wypuścił. Potem obadwaj ciągnęli hetmanowie do Starodubu. Był to zamek wielki, mocny, a ku zdobyciu trudny, z drzeba dębowego w izbice zbudowany, niby parkan jaki i dlatego kule działowe mało mu szkodziły. Dowodził w nim kniaź Owczyna. „Zamek ten był pełen, tak bojarskiego, jako pospolitego ludu. Całe pięć niedziel Jan Tarnowski zamku tego dobywał z wielką pilnością, niesłychanymi przedtym fortelami. Broniono zamku dużo, i mocno: ale nakoniec podszańcowawszy się i proch pod zamek podsadziwszy, zamek on twardy z gruntu wyrwał, a jednymże czasem, gdy prochy zapalono, ku szturmu przypuściwszy z wielką bitwą i krwie moskiewskiej rozlaniem“ Starodub wziął, bo przez wyłomy w parkanie dębowym w dwóch miejscach puścił Tarnowski lud pieszo do szturmu, gdy Moskwa przed ogniem musiała ze zamku uciekać, Wojciech Starzechowski budował szańce i przywodził w tych szturmach. Hetman korzyść zamkową żołnierzom dał, więźniów wielką liczbę nabrał i zwycięztwo otrzymał. Było tak wiele więźniów, że wojska naszego wielkość przechodziło. Przetoż musiał nad więźniami onemi zostawiwszy przy żywocie przedniejsze, prawa wojennego użyć: a ktemu go przywiodła nie natura jego okrutna, bo człek był miłosierny, ale niewola i czas, któremu każdy sprawca, a zwłaszcza hetman posłuszny być zawsze musi. „Pojman Owczyna, Syczki, Kołaczow, ci ocaleli życie, innych więźniów hetman potracił. Płakał później nieraz wspominając sobie tych więźniów i Bogiem a sumieniem się świadczył, że poszedł za ciężką hetmańską powinnością.

Hetman stał się tak wielką już w Koronie postacią, że wszystko się o niego opierało. Ujmowała go sobie Bona, spotykała go nienawiść znacznych

ludzi, Piotra Gamrata prymasa i Piotra Kmity siostrzeńca. Ludzie, jak zwykle ludzie, zazdrościli hetmanowi i zasługi i wpływu na umysł królewski. Jednał sobie Tarnowski pułkowników i rotmistrzów, garnęli się do niego szlachta i senatorowie. Zygmunt Stary coraz się więcej opuszczał w rządzie, królowa w potędze wzrastała. Tarnowski opierał się nieraz królowej, że myślała tylko o sobie, ale nie o pomyślności Ojczyzny, o sprawiedliwości. Uroiło się i królowi i Gamratowi i Kmicie, że Tarnowski chce sobie przywłaszczyć koronę polską w razie śmierci starego króla. Nienawiść zastarzała od lat kilku, wzrosła pomiędzy wujem a siostrzeńcem przez zajścia rodzinne. Raz, kiedy Kmita bawił w Litwie przy królu, Tarnowski zajechał dobra szczebrzeskie, do których i Kmita rościł sobie prawo. Wojewoda krakowski poparty przez królowę, szukał również dla siebie przyjaciół, zapraszał ich na biesiady, pijał z niemi i zbytkował. Pociągnął na swą stronę mieszczan krakowskich, klucze do siebie od bram wziął, warty porozstawiał przy murach, żeby jako wojewoda miał całe miasto w swej władzy i sprzeciwić się mógł hetmanowi, gdyby mu zachciało się korony.

Młody król tak mu ufał, że przyjechawszy do Krakowa przed śmiercią ojca, zwierzył się przed hetmanem i biskupem Samuelem względem swego małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną. Nie chwalił tego Jan Tarnowski, ale postanowił popierać młodego króla, w przewidywanych zapasach ze szlachtą, bo to co się stało i Bogu poprzysięgło, odstać się nie może. Na sejmie w r. 1548—9 starli się osabiście z tego powodu Kmita z Tarnowskim, obadwaj „ostrze a gorąco dzierżeli się swych sentencyi.“ Król radę Tarnowskiego za zdrową uznawszy, rozkazał obwołać sądy, na których zasiadł z biskupem Samuelem i panem krakowskim.

Umarł hetman Tarnowski 16 maja 1561 w Wiewiórce, wiosce swojej dziedzicznej. Pochowany w Tarnowie. Pogrzeb i życie jego zaraz na miejscu Stanisław Orzechowski opisał w liście do Jakóba Górskiego: Ostatnią posługę oddawał mu syn kasztelan wojnicki. Ciało prowadzili biskupi: Jakób Uchański, Walenty Herbut przemyślski i Stanisław Słomowski laodycejski, suffragan krakowski, wśród tłumów ludu i duchowieństwa wyższego. Panów i szlachty było także niezmiernie wiele.

Żył Tarnowski lat 72.

Syn, kasztelan wojnicki, umarł w lat kilka bezdzietnim. Tarnów przypadł na siostrę księżnę Wasilową Ostrogską. Ale wprzódy walkę o to stoczyć musiał książę Wasil z Albrychtem Łaskim, wojewodą sieradzkim, który się ożenił z matką nieszczęśliwej Halszki z Ostroga.

A. H.



PRETENDENCI DO KORONY.

(Do illustracyi.)

Czy monarchizm we Francyi niema ans nawrotu? Pynie to nie od dzisiaj zajmuje umysły, śledzące z uwagą a ciekawością bieg wypadków nad Sekwaną. Rzeczpospolita zwana „trzecią“ (pierwsza podczas Wielkiej rewolucyi, druga po wygnaniu Ludwika Filipa w 1848 r.) przebyła już okres trzydziestoletni, więc zdawałoby się, że ma widoki utrwalenia. Ale gdzie tam. Odkąd do władzy dostają się coraz częściej żywioły radykalne, zasada republikańska: wolność dla wszystkich przekonań, przestała być szanowaną. Z jednej strony: ambitni geszefciarze, opanowani żądzą osobistych zysków, z drugiej: socyaliści, występujący przeciw wszelkiej własności; a nad temi przeciwnemi obozami wszech-

Fort holenderski i wieś krajowców na Jawie.

władni masoni, podający rękę judaizmowi — oto wybitna cecha i charakter dzisiejszej francuskiej rzeczypospolitej.

Ztąd wszystkie lepsze żywioły we Francyi, godzące się już na trwałość rządów republikańskich, nawet katolicy pod wpływem Ojca św. Leona XIII, życzącego dotychczas jak najlepiej obecnej formie państwowej — poczynają myśleć na seryo o zmianie. Miłośnicy porządku, prawdziwi patryoci francuscy, mimo usposobień republikańskich, gotowi przyjąć i monarchię, byleby ta oczyściła Francyę z szumowin na wierzch wydobytych. Lecz kto ma być tym monarchą, kto wskrzesi tron zdruzgotany pod Sedanem, mniejsza o to, czy cesarski, czy też królewski?



Ex-cesarzowa francuska Eugenia.

Na pretendentach nie zbywa. Jest ich spory zastęp. Ale jakość nie odpowiada ilości. W tem bodaj tkwi główna przyczyna trwałości rzeczypospolitej, nawet takiej jak obecna. Przyjrzyjmy się potroszę tym pretendentom do korony francuskiej: królewskiej lub cesarskiej.

Tak zwany legitymizm burboński z białym sztandarem i liliami zniknął w 1883 r. wraz ze śmiercią hrabiego Chambord'a ostatniego prawowitego, według hierarchicznego porządku następstwa, potomka Henryka IV i wszystkich późniejszych Ludwików. Silne to a mówiąc nawiasem najbogatsze w środki finansowe stronnictwo, po zgonie hrabiego Chamborda rozproszyło się. Zaledwie jakiś maleńki odłam upatruje legitymizm burboński w linii Burbonów hiszpańskich, nie tyle w małoletnim królu Alfonsie, ile w jego przeciwniku Don Carlosie. Ten ostatni ani chce słyszeć o pretendenturze do korony francuskiej. Dość ma przecie kłopotów z pretensyami do tronu hiszpańskiego. Znaczny odłam eks-legitymistów przyłączył się do partyi orleańskiej, wreszcie niektórzy rozbitkowie burbonizmu, przystali do bonapartystów. Słowem, burbonizm legitymistyczny w monarchistach francuskich, przestał istnieć.

Stronnictwo Orleańskie, dość stosunkowo liczne, podzieliło się na dwa obozy, grupujące się około dwóch pretendentów:



Książę Roland Bonaparte.

prawnuków eks-króla „mieszczańskiego" Ludwika Filipa. Jednym jest 33 letni Henryk Orleański, 2-gim Filip Orleańskl, o rok młodszy od swego



Książę Henryk Orleański.

kuzyna. Obaj książęta niczem dotąd swej indywidualności nie zaznaczyli. Są obdarzeni przeciętną średnią inteligencyą, wytwornemi manierami, powierzchownością ujmującą, słowem, jak się ktoś wyraził, znać w nich w każdym calu rasę. Czy te pospolite przymioty wystarczają jednak na pokuszenie się o tron Francyi? Zwłaszcza Henryk, jako wykwintny *clubman*, lubiący wygodne życie, ani myśli o narażeniu się na niepewną przygodę. Ha! gdyby którego wezwano z zapewnieniem podróży tryumfalnej do Paryża, nie wątpliwie przyjąłby koronę. Sami jednak podejmować inicyatywę, prowadzić agitacyę, jednać stronników, na to są za nikli, za mało uzdolnieni. Więc o wskrzeszeniu monarchii orleańskiej we Francyi nikt na seryo nie myśli. Chyba w razie znalezienia drugiego Monka, któryby po uprzedniem *pronunciamento* wojskowem i obaleniu dzisiejszej republiki, zechciał jednego z książąt sprowadzić do Paryża. Ale to mniej niż prawdopodobne...

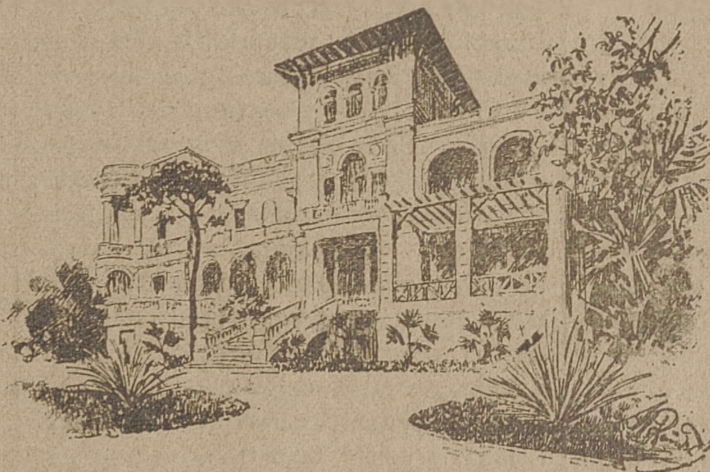
Stronnictwo bonapartystowskie, jest może liczniejsze od orleanistów, lecz



Książę Ludwik Bonaparte.

wśród ogółu narodowego ma jeszcze mniej sympatyi. Orleani są dla wielu obojętni, bonapartyści za Sedan, za niezapomniany pogrom i utratę Alzacyi i Lotaryngii, wprost nienawistni. Nawet mimo wskrzeszonego dziś kultu dla Napoleona I, bonapartyzm we Francyi niema żadnych szans. A na pretendentach do korony cesarskiej nie zbywa. Bonapartyści są podzieleni na cztery grupy, gotowe zawsze działać wspólnie dla samej idei Cesarstwa, lecz zalecające każda swojego kandydata.

Są więc zwolennicy Rolanda Bonapartego, wnuka Lucyana, młodszego brata Napoleona I, a syna osławionego ks. Piotra, który postępowaniem swem przyczynił się niemało do znienawidzenia Napolena III. Ów książe Roland syn eks-gryzetki paryskiej, którą Piotr już po urodzeniu się kilkorga dzieci poślubił, posiada dużą fortunę, dzięki małżeństwu z córką twórcy Monte-Carlo, króla ruletowego, Blanca Oddany życiu wesołemu, nie



Willa ekscesarzowej Eugenii pod Mentoną.

posiada żadnych wybitnych zdolności i bonapartyści innych odcieni uważają go za pretendenta... operetkowego.

Inaczej się rzecz ma z Napoleonidami, wnukami Hieronima b. króla Westfalii, a synami głośnego księcia Napoleona z przezwiskiem Plon-plon. Starszy, książę Wiktor Napoleon (ur. w 1862 r.) według jednozgodnych twierdzeń posiada niepospolite wykształcenie polityczno-dyplomatyczne, brak mu tylko energii.



Książę Wiktor Bonaparte.

Młodszy ks. Ludwik-Napoleon (ur. 1863 r.) jest jak wiadomo, generałem wojsk rosyjskich i odznacza się uzdolnieniem wojskowem.

Wreszcie są jeszcze *sui generis* legitymiści bonapartyści, którzy powiadają, że cesarstwo we Francyi powinna posiąść... ex-cesarzowa Eugenia. Dowodzą oni, że Eugenia, jako matka, jest najbliższą spadkobierczynią syna, więc po śmierci księcia cesarskiego (ur. 1856 r., poległego w wojnie z Zulami) tylko ona może objąć berło cesarskie. Że Eugenia jedynie złamana tylu przejściami choroby i wiekiem (liczy obecnie 74 lat) ani myśli o czemś podobnem, to pewna, ale że wśród stronnictwa Napoleońskiego podobna idea mogła znaleść zwolenników, dowodzi to nieograniczoności w pomysłach — głupstwa ludzkiego.



Książę Filip Orleański.

Nadmieniamy jeszcze, że Eugenia sympatyzuje z księciem Wiktorem i jemu podobno przeznaczyła znaczną swą fortunę. Ale i Wiktor Bonaparte i książę Ludwik Napoleon, na równi z pretendentami Orleanami, niemają warunków, któreby pozwalały przypuszczać powrót monarchii.

Trzecia Rzeczpospolita, mimo swych jaskrawych wad, ma wobec podobnych pretendentów widoki trwałości, pod warunkiem naturalnie, jeżeli jąkieś wypadki, których nikt nie jest w stanie przewidzieć, nie zmienią dzisiejszego stanu rzeczy.

Niespodzianki w zmianach dynastyi, formy rządu ustrojów państwowych, ba! znikanie samych państw pod względem politycznej samodzielności, nieraz się już przecie w dziejach zdarzały.

S. Antoniewski.



Jawa.

(Do illustracyi na str. 276 zamieszczonej.)

Jawa co do obszaru najmniejsza, ale najbogatsza i najbardziej zaludniona wyspa z wielkich wysp Sudańskich na indyjskim archipelagu, jest od roku 1594 pod panowaniem holenderskiem.

Holenderczycy niejedną krwawą stoczyli bitwę, zanim krajowcy przeszli pod jarzmo „białych.“ Jawańczycy, należący do rasy malajskiej, dążą ustawicznie do wyzwolenia się z pod jarzma najeźdzców, to też powstania i napady na forty wysunięte są na porządku dziennym.

Niespokojną i niebezpieczną jak ludność jest także ziemia, mianowicie w głębi kraju, gdzie całe łańcuchy połączonych z sobą wulkanów czynią uprawę ziemi i zamieszkanie kraju niemożliwem. Najniebezpieczniejszym z wulkanów jest na południe od miasta Batawii położony wulkan Papandajang, którego krater stanowi wielkie jezioro objętości 600 metrów, zapełnione trującemi żywiołami, jak siarką i ałunem i otoczone trującemi drzewami. Jak niebezpiecznem jest wnętrze kraju, tak znowu wybrzeże zachodnie wyspy przedstawia krajobraz spokojny w swej piękności zwrotnikowej.

Uczony i święty język Jawańczyków, który odnaleźć można tylko na starych pomnikach i w najstarszych pieśniach, ma wielkie podobieństwo do języka sanskryckiego. Nowożytna mowa Jawańczyków jest mięszaniną malajskiej i innych przez wojny wprowadzonych idyomów; ich literatura składa się przeważnie z poezyi; wyznają wiarę Mahometa, odbywają pielgrzymki do Mekki i mają przeszło 30,000 kapłanów modlących się w świątyniach do bożków. Na Jawie znajduje się jeszcze wiele pięknych ruin starych świątyń i innych pomników z czasów, w których między krajowcami kwitła religia Bramina.

Uprawa roli jest najważnie jszem za trudnieniem krajowców; mianowicie hodują ryż, którego rocznie wywożą przeszło 50,000 centnarów. Trudnią się także fabrykacyą cukru; wywóz cukru dochodzi rocznie do 250,000 centnarów. Dalej hodują względnie fabrykują kawę, tabakę, arak, wino palmowe i inne artykuły spożywcze. Ważnym artykułem są także gniazdka jaskółcze, stanowiące, jak wiadomo, luksusowy smakołyk na stołach chińskich dostojników.

—ski.



W więzieniu.

Na świecie dobrze — wesołość — uś-[miechy —
U mnie spokojnie jak w grobowej ciszy;
Nikt nie przyniesie tu słowa pociechy,
Nikt tu mych gorzkich westchnień nie [usłyszy.

Czy nowym blaskiem słońce świat przy-[stroi,
Czy noc nadejdzie rozrywkom przyjazna,
Zawsze ci milczą towarzysze moi
Te ciemne ściany, ta krata żelazna.

Ty tylko jeden potężny, wspaniały,
Co Cię ma dusza wielbić nie przestanie,
Boże! z przybytków wieczności i chwały
Przychodzisz zwiedzać to nędzy miesz-[kanie.

Napróżno straże czuwają szeroko,
Pomimo srogości ukazów straszliwych;
Któreż śmiertelne dojrzy Ciebie oko,
Gdy zstąpisz z nieba cieszyć nieszczę-[śliwych?

Dusza ma zaraz czuje przyjście Pana,
Nie proszę, żeby mnie z mąk tych wy-[zwolił;
Lecz dzięki składam, padłszy na kolana,
Że i mnie cierpieć za prawdę pozwolił.

Płyńce łzy moje, płyńcie — nie zginiecie —
Wychodźcie z piersi mych ciężkie west-[chnienia,
Chodźby nikt o was nie wiedział na świecie,
Jest Bóg co widzi niewinnych cierpienia.

Ant. Gorecki,





PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

(Przedruk wzbroniony.)

10)

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

(Ciąg dalszy.)

Hrabia czytać nie dokończył, kiedy Klotylda przejęta wspomnieniem tej strasznej chwili, podniosła się, jak widmo zemsty, i stanąwszy przed mężem, mówiła dalej słowa listu:

— Ona dosięgnie cię i uderzy w ciebie w dzień najpiękniejszy twego życia, pamiętaj... pamiętaj!

Hubert patrzał na nią zadziwiony, poczem zawołał:

— Klotyldo, to ty pisałaś ten list?

— Tak, to ja.

— Ale dlaczego, co znaczą te słowa, wytłómacz mi, ja nic nie mogę zrozumieć?

— Jakto, więc ty te słowa słyszysz po raz pierwszy?

— Ależ tak.

— Oh! jakże ty umiesz kłamać!

— Ja nie kłamię... gdzież to i z jakiego powodu miałem słyszeć te dziwne słowa?

— Gdzie? Na drodze do ruin opactwa, tej nocy kiedy zamordowano doktora Renneville! No, teraz chyba rozumiesz, przecież więcej mówić nie potrzebuję?

Hrabia zbladł strasznie, głos mu drżał kiedy mówił.

— Powiedz... dokończ, nie powiedziałeś wszystkiego.

— Aha! teraz już rozumiesz? Słyszałeś te słowa w chwili, kiedy biedny starzec czepiając się twego ubrania, błagał litości, kiedy czuł, że musi umrzeć; wtedy to konając, rzucił ci w twarz te słowa, które zatruły twoje życie i spokój snu na zawsze!

Hrabia nie przeczył, słuchał milczący, przygnębiony, zdawało się, że go nawet wcale już nie zadziwia to, co usłyszał.

Klotylda wyczerpana zamyka oczy i szepce zaledwie zrozumiale:

— Ja to widziałam, słyszałam i dlatego dziś umieram.

— Widziałaś Klotyldo, to mów błagam cię, co widziałaś?

— Tak, powiem to teraz, godzina nadeszła, nie boję się już ciebie, tajemnica ta paliła mnie, dręczyła, ale teraz już nastąpi koniec mojej męki! Widziałam tej nocy strasznej jak na drodze do ruin ukazywał się człowiek i szedł śladem doktora, jak rzucił się na niego, wpił palce w jego gardło jak go dusił... starzec konał, ja widziałam mordercę pochylonego nad trupem!

— A ten morderca?

— Czyż mam go wymieniać? Człowiek ten miał postać, twarz i włosy tego, którego ja noszę nazwisko... słowem to byłeś ty!

— Ja... i ty myślałaś, że...

— Tak ty, i dlatego jestem szczęśliwą, że umrę.

— Ja... o Boże, i ty mogłaś myśleć, że to ja!

Hrabia utracił panowanie nad sobą, jak dziecko wybuchnął rzewnym płaczem, ona patrzała na niego z litością i starała się go uspokoić.

— Nie płacz, masz czas na pokutę, możesz się starać uniewinnić.

— Oh! moje biedne, kochane dziecko, moja droga Klotyldo, na co, dlaczego ukrywałaś to przedemną? O, teraz pojmuję przestrach i tę odrazę, jaką mi okazywałaś... ja byłem taki bardzo nieszczęśliwy, dlaczego nie odgadłem prawdy, czemu nie zmusiłem cię do wyznania! Ukląkł u nóg umierającej, ujął jej dłonie, patrzał w oczy i pytał:

— Czyż ja doprawdy wyglądam na mordercę? Czyż wyglądam na człowieka, który ukrywa się w nocy, by napaść na bezbronnego starca?

— Tak, ja nie raz wątpiłam o tem, ale jednakże ja widziałam!

— Nigdy... nigdy nie powiedziałaś sobie, że byłaś igraszką omanienia zmysłów?

— Niestety nie... ja wtedy nie śniłam! — Widziałam... widziałam!

— A dlaczego nie pomyślałaś, że to może być jakieś tylko nadzwyczajne podobieństwo? — Słuchaj teraz Klotyldo, przysięgam ci, że to nie byłem ja! Prawda, którą ja sam podejrzewałem, od chwili zbrodni wychodzi teraz na jaw. Człowiek co zabił doktora, napewno jest tym, o którym i ja myślałem... widziałaś mnie często zmięszanym, lub smutnym, teraz znasz przyczynę... kochaj mnie... kochaj, moja Klotyldo, bo ja jestem bardzo nieszczęśliwy! Ten, którego widziałaś, nosi toż samo co ja nazwisko „Thiellay“, to mój brat urodzony z tej samej matki i ojca, w tej samej co i ja dnia godzinie!

— Nieprawda, Leon Thiellay umarł, jest temu lat 10!

— Mój brat bliźniak Leon nie umarł!

— Przecież na kilka dni przed naszym ślubem pokazałeś mi list z Ameryki, w którym ci doniesiono o jego śmierci?

— List ten kłamał, prawdę musiałem ukryć przed światem, teraz powiem ci wszystko. Wiesz już, że brat mój do trzydziestego roku swego życia przetracił olbrzymi majątek, jaki dostał po śmierci naszych rodziców; wtedy, ponieważ go kochałem, przebaczyłem mu jego lekkomyślność i zaprosiłem, aby zechciał zamieszkać przy mnie i podzielić ze mną los człowieka, oddanego pracy... odmówił. Wyłudzał odemnie większe i mniejsze sumy, lecz że mu to wszystko było mało, posunął się aż do kradzieży. Pomimo, że okoliczności w jakich popełnił przestępstwo, groziły mu ciężkiemi robotami, zdołałem go uwolnić i ocalić. Wtedy wymogłem na nim obietnicę porzucenia Francyi na zawsze pod pozorem śmierci, opatrzyłem go na drogę sumą, która stanowiła prawie majątek i zmusiłem do napisania tego listu. Zgodził się na to wszystko, uronił nawet łzę przy pożegnaniu i odjechał do Brazylii.

Otrzymawszy list, postanowiłem wszędzie rozgłosić wiadomość o jego śmierci, honor był uratowany, gdyż nikt prócz mnie nie wiedział, jak nizko upadł mój brat. Być może, że w czasie naszych zaręczyn obowiązkiem moim było uwiadomić cię o tem, ale ja tak bardzo ciebie kochałem, bałem się, że mogę cię utracić.

Hrabia skończył mówić, miał łzy w oczach, bał się spojrzeć na Klotyldę, jakby sam był temu winien, a ona szczęśliwa myślała tylko o tem, że mąż jej nie był mordercą.

— O mów, mów dalej, błagam cię!

— Tak powiem ci wszystko, nie chcę, żeby na mnie ciężyło podobne posądzenie, ja muszę odzyskać twoją miłość, bo ty mnie będziesz kochać, ty musisz żyć!

Sądziłem, że brat mój rozpocznie życie uczciwe i miałem nadzieję, że go już nigdy nie zobaczę, a że nie miałem od niego żadnych wiadomości, pewien byłem, że śmierć udana stała się rzeczywistą.

Trwało to 3 lata... nagle przybywa człowiek, który był towarzyszem Leona od łańcucha przy ciężkich robotach w Rio-de-neiro i zdołał umknąć szczęśliwie, zgłasza się do mnie i donosi mi, że Leon skazany został za kradzież i morderstwo na ciężkie roboty na całe życie, i że dotąd żyje!

Hrabia znów zamilkł, zmienione oblicze jego było dowodem, jak bardzo cierpi jego uczciwe serce pod ciosem tego niezasłużonego wstydu. Klotylda sama nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, ujęła jego ręce i podniosła je do ust, lecz on był tak strasznie wzruszony, że nawet tego nie zauważył.

Galery, gdzie Leon przebywał, jest to też rodzaj śmierci, a jednakże on je przetrzymał i jedynem jego marzeniem była ucieczka, czego w końcu dokonał i... wrócił do Francyi.

— Do Francyi, tu obok nas był może?...

— Był niestety bardzo blisko, bo aż w Fenestrel!

Zaledwie stanął w ojczyźnie, pomyślał, że ja jestem jedyną dla niego ucieczką, napisał list, naznaczając mi miejsce spotkania w okolicy i to właśnie w dzień balu w naszym pałacu... rano w dzień śmierci nieszczęśliwego doktora.

— I ty poszedłeś?

— Musiałem, Leon w liście błagał mnie o przyniesienie mu 300 000 franków, za co obiecywał znów zniknąć nazawsze,

oraz prosił o jakiekolwiek ubranie. Zrobiłem paczkę z mego codziennego ubrania i udałem się na oznaczone miejsce. Dałem mu 100 000 franków, mówiąc, że więcej nie jestem mu dać w możności, że odtąd nigdy nie powinien liczyć na moją pomoc... lecz popełniłem przytem wielką nieostrożność, której nigdy sobie nie będę mógł darować, powiedziałem mu, że nie mam większej sumy, gdyż właśnie dnia tego muszę wypłacić 200 000 franków doktorowi Renneville. Nazajutrz kiedy mi doniesiono o morderstwie, myśl straszna przejęła mnie zgrozą, nie chciałem mu dać tych pieniędzy, więc on je sobie sam zabrał! Nędznik ukrywał się pewno od rana, śledził doktora, znał go przecież od dziecka, widział go wchodzącego do pałacu, szedł za nim kiedy wyszedł i... Oh! czemuż ja nie odprowadziłem doktora aż do jego domu, żyłby do dziś dnia! Leon zabił go i okradł... byłem pewien prawie tego... zresztą ty przecież widziałaś, nie ma żadnej wątpliwości.

Hrabina płakała i całowała ręce męża, mówiąc wśród łez: Oh! mój drogi przyjacielu, przebacz mi, przebacz!

— Przebaczam ci, bo cię kocham!

Klotylda objęła jego kolana, pełna szczęścia i wdzięczności, a w myśli widziała całe swoje przeszłe życie, pełne spokoju i miłości obok tego szlachetnego człowieka, ona sama lekkomyślnie to wszystko zniszczyła, ona jego zdradziła!

Teraz dopiero zrozumiała całą wielkość swojej winy, bo w tej chwili uczuła, jak bardzo kocha męża, a jak nizkiemi, godnemi pogardy były jej uczucia dla Matisa.

— Kocham cię, kocham, najdroższy Hubercie, powtarzała, tuląc się do niego. On ją objął w szalonej radości i jeszcze nie pewien tego szczęścia, pytał:

— Czy tylko prawda, powtórz jeszcze?

— Kocham cię... jestem twoją... ale muszę umrzeć!

— Będziesz żyć, ta tajemnica zabijała cię, teraz odzyskasz siły i zdrowie.

— Nie.. nie, ja chcę umrzeć!

Te dziwne słowa i to niewytłomaczone pragnienie śmierci zastanowiło hrabiego, kochała go i chciała umierać, dlaczego, przecież teraz wiedziała prawdę, on był niewinny!

— Ach!... wszak ona widziała spełnioną zbrodnię... w nocy daleko od pałacu. Co ona tam robiła o tej godzinie około ruin i kaplicy opactwa? Dlaczego w swojem bogatem przebraniu balowem przebiegała las i pola zroszone nocną rosą? Naraz okropne podejrzenie rozdarło mrok jego myśli, zbladł, i wymówił jeden wyraz.

— Klotyldo! Ona wiedziała o co on ją zapyta, w zmienionej twarzy jego czytała, jak w otwartej księdze.

— Klotyldo, co ty robiłaś owej nocy w kaplicy opactwa?

— Powiedziałam ci już, że cię kocham i chcę umrzeć, bo śmierć będzie dla mnie wybawieniem... ja nie mam prawa żyć, nie jestem godną twojej litości, ani przebaczenia... ja ciebie zdradziłam!

— Rzucił się ku niej śmiertelnie ugodzony w serce, wzniósł nad nią pięści, gotów pod wpływem rozpaczy ugodzić w umierającą.

— Ach! Nędznico! Szkaradne stworzenie!

— Zabij mię, będę cię błogosławić.

Cofnął się, uciekł od niej w drugą stronę pokoju, stał oparty o ścianę, prawie pozbawiony przytomności.

— Więc ty, ty Klotyldo, kochałaś innego? Ty dawałaś mu rendez-vous w ruinach? Dlaczego... czy miałaś mi co do zarzucenia, czy ja cię nie kochałem?

— Hubercie, ja ciebie wtedy nie kochałam jeszcze! Teraz dopiero...

— Teraz zapóźno... bo ja...

— Tak... ale ja przecież umieram...

— Czy umrzesz, czy żyć będziesz, to wszystko jedno... ale dokończ twego wyznania, powiedz mi jego nazwisko... nie mogę się zemścić na tobie, ale jego zabiję!

— Nie powiem nigdy... umieram...

Cała ta rozmowa doprowadziła do kresu wyczerpania biedną kobietę, zemdlała, hrabia podniósł ją, zdjęty litością ułożył na kanapie, zadzwonił na służbę, rozkazał telegrafować po doktora, poczem wrócił do chorej, która powoli wracała do życia.

— Więc ja jeszcze nie umarłam? Oh! jakże jestem nieszczęśliwą!

Ukląkł u jej nóg, i był pokonany.

— Czy mi nie przebaczysz, zanim umrę?

— Powiedz mi jego nazwisko, a przebaczę.

— Oh! nie kładź warunków twemu przebaczeniu, bądź wielkim aż do końca, bądź dobrym... Przebacz, bo ja ciebie kocham i umieram!

— Przebacz z głębi mego serca!

— To mnie pocałuj tak, jak się całuje umarłych!

Hrabia wahał się... lecz po chwili zamknął oczy, jakby chciał zapomnieć o wszystkiem co zaszło i złożył pocałunek na czole umierającej.

Pod tym pocałunkiem rysy jej twarzy zmieniły się nagle, odbijała się w jej oczach jakaś nadziemska radość i zachwyt, była znów uroczą, znikły ślady choroby, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej. Leżała długo, trzymając silnie rękę męża na swojem sercu, które biło jak szalone; powoli oczy się zamykały jak senne, oddech stawał się coraz wolniejszy, bicie serca stawało się normalne... nie umierała, przeciwnie, życie wracało do tego biednego ducha uwolnionego z pod przygniatającego go ciężaru. Słodki, ożywczy sen, poprzedził kryzys choroby!

Udręczony przebytemi, moralnemi cierpieniami, hrabia siadł obok śpiącej i przypatrywał się jej, jakby chciał z jej tchnienia odgadnąć imię tego, którego ona kochała. Przebiegał myślą wszystkich znajomych i przyjaciół, bywających w Fenestrél, nawet postać Matisa zamajaczyła przed jego oczami, lecz nic nigdy nie zauważył niezwykłego, byli to ludzie dobrze wychowani, pełni uszanowania z wyższego towarzystwa, składali hołdy pięknej pani z Fenestrél, ale nikt nigdy bardziej nie zbliżał się do niej. Klotylda poruszyła się niespokojnie, Hubert pochylił się nad nią, mówiła coś przez sen... nareszcie może się coś dowie, może wymówi to imię... uśmiecha się...

— Hubercie... mój ukochany Hubercie, szepcą blade usteczka.

— Więc to jego imię jest przedmiotem jej marzeń, tamten już dla niej nie istnieje... oh! czemuż i on nie może wymazać tego ze swojej pamięci.

Kiedy przyjechał doktor Marignan, chora się właśnie przebudziła, doktor był zadziwiony zaszłą zmianą, a chociaż brakło jej jeszcze sił, oczy patrzały żywiej, wracała nadzieja, którą doktor utracił od dni kilku. Kryzys minęło szczęśliwie, powiedział do hrabiego, ręczę teraz za życie hrabiny.

Klotylda to usłyszała, a kiedy doktor odszedł, zawołała męża i rzekła cichutko:

— Jeżeli nie umrę, życie zawdzięczać będę twemu przebaczeniu, czyż ci teraz nie żal tego coś uczynił?

— Przebaczyłem ci na progu śmierci, nie cofnę się teraz na progu życia!

— Oh! jakże jesteś dobry! Ucałowała jego rękę i znów zapadła w długi sen, trwający dzień prawie cały. Zbudziła się silniejsza, a widząc hrabiego przy sobie, skinęła na niego i tak mówiła:

— Posłuchaj mnie, ja jeszcze nie dokończyłam mego wyznania, muszę ci jednakże wszystko powiedzieć, ja... ja oskarżyłam ciebie o zamordowanie doktora Renneville!

— Co? Ty mnie? Zawiadomiłaś może sędziego śledczego?

— Nie, nie, uspokój się... będąc pewną, że umrę, nie chciałam pozwolić, aby obwiniano o to morderstwo niewinną Karolinę Lamarche, a bojąc się, abym przed wyjawieniem prawdy nie umarła nagle, napisałam... list...

— Czy masz jeszcze ten list?

— Nie mam go już.

— Komu... komu go powierzyłaś?

— Panu Janowi Bertelin.

— Dlaczego jemu, nie komu innemu?

— Bo on mi tak sam rozkazał!

— On? Jakiem prawem?

— Prawem człowieka, który wie, że ja byłam świadkiem spełnionej zbrodni, prawem tego, co kochał Karolinę od dziecka, co wierzy w jej niewinność i przysiągł sobie ocalić ją!

— Więc Bertelin widział cię tam? O Boże! wielki Boże!

— I cóż on miał robić z tym listem?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nie 4000 — lecz krocie!

Mamy przed sobą ostatnie sprawozdanie poznańskiej *„samopomocy“*. Widać z niego, że Zarząd nie zasypiał gruszek w popiele, nie zakładał rąk bezczynnie. Oto kilka cyfr z tego sprawozdania:

Towarzystwo liczy 575 członków. W niektórych okręgach dokładna liczba nie jest znana i okręgi te wogóle pod wszelkim względem są zaniedbane.

To smutne!

Majątek Towarzystwa wynosi obecnie 1824,93 mk. Do tej sumy jest wliczony fundusz imienia Janiny Omańkowskiej w kwocie 1416,72 mk. W sprawozdaniu swem zaznacza zarząd, że z niektórych okręgów składki wpływały bardzo obficie, a z niektórych niestety wcale nie.

Na czem to polega — czy również na zaniedbaniu?

A teraz rzecz najważniejsza!

Elementarzy zakupiło Towarzystwo ***4 tysiące;*** rozdano ***3208,*** pozostaje zatem 792 elementarzy i prócz tego 100 małych elementarzy wydania warszawskiego.

Katechizmów zakupiono ***1500,*** rozdano 1129, pozostaje 371.

Biblioteczki dla dzieci imienia Adama Mickiewicza zakupiło Towarzystwo ***1500*** egzemplarzy, rozdano ***605,*** pozostaje zatem jeszcze 895 egzemplarzy, historyi i geografii Polski Józefa Chociszewskiego pozostało jeszcze w bibliotece 59 egzemplarzy.

Oprócz tego kazało towarzystwo wydrukować w drukarni p. Bernarda Milskiego 10 tysięcy egzemplarzy odezwy, jaką swego czasu umieściło w pismach tutejszych.

Tyle z sprawozdania. Rezultat pracy wcale pokaźny, cześć za to Zarządowi — aleć to *kropla w morzu*, to tylko Poznań, okolica — przedmieścia.

A jakże ma się rzecz na prowincyi. Gdzie jeszcze założono takie towarzystwo co zdziałały?

Coś — jakby cisza głucha....

Policzmy tylko: Według statystyki stanowi dziatwa szkólna mniejwięcej piątą część całej ludności, tylko dziatwa szkólna od 6 do 14 roku. Mamy tedy w Księstwie polskich dzieci szkólnych conajmniej *ćwierć miliona*, w Prusach Zachodnich i na Warmii z *180,000* -- na *Slązku* znów *ćwierć miliona* — razem — nie licząc obczyzny — blisko 700,000! A ile z nich ma w ręku elementarz polski? Strach pomyśleć, jak mało! Wiemy, że i na prowincyi się działa, że i Slązk pracuje w tym kierunku, a jednak za mało tego!

Elementarz, książka polska w ręku polskiego dziecka, to tarcz najlepsza przed germanizacyą; *dopilnowanie nauki* — to ratunek niezawodny — to pewność ***polskiej*** przyszłości.

Dbajmy więcej o tę tarcz, o ten ratunek, o tę pewność. Nie żałujmy na ten cel groszy i trudów. „Samopomoc“ taka potrzebna w każdem mieście, w każdej nieomal gminie. Naśladujmy więc *Poznań* — a zwycięztwo przy nas będzie!

Czujny.



Kronika.

Kwestyami poruszonemi w „Kronice“ numeru dziewiątego „Pracy“ zainteresowali się Czytelnicy pisma i jeden z nich przesłał na ręce kronikarza list obszerniejszy. Ważniejsze ustępy tego listu zamieszczam poniżej: W kronice w numerze 9 „Pracy“ napisano, że głuche wieści krążą jakoby jeden z majątków w Prusach Zachodnich miał przejść w ręce komisyi kolonizacyjnej. — Wiadomość ta poddała korespondentowi następne uwagi: Smutna to wiadomość — prośmy Boga, aby zmienił myśli nasze, aby w nas rozbudził miłość do ziemi i do narodowości. — Za przyczynę naszego upadku materyalnego uważa korespondent między innemi także manią chorowania na wielkiego pana. Ta choroba grasuje nie tylko w wyższych kołach, lecz w stanie średnim, grasuje wszędzie.

Na tę chorobę jedna rada, trzeba otwarcie wskazywać tych, którzy są nią dotknięci, tym sposobem tylko zarazek wypalić można skutecznie. — Kto choruje na wielkiego pana, jest kaleką umysłowym i moralnym.

Ma się za coś lepszego, gardzi innymi — i hołduje nawyczkom wielkopańskim, a więc gra i przegrywa w karty, a potem większy rozchód, niż dochód i wołanie: *Kolonizacyo ratuj!*

A przecież ci, co odebrali po ojcach piękne nazwiska i duże fortuny, mają więcej i obowiązku i sposobności służenia społeczeństwu.

Obowiązek mają większy dlatego, ponieważ powinni piękne nazwisko ojców szanować, a nie szargać je, sposobność mają większą, niż każdy inny, bo miasto przegrywać pieniądze przy zielonym stoliku, mogliby je zużyć, na podniesienie u nas rzemiosła i przemysłu. — Czyż i rząd pruski, czy kolonizacya nie popiera swoich tym sposobem? Rząd pruski wyznacza fundusze dyspozycyjne, z których naczelni prezesi dają pożyczki rzemieślnikom i przemysłowcom niemieckim. Czyż tak samo nie czyni kolonizacya dając kolonistom parcele za nizką opłatą? Ci zaś co chorują na wielkich panów, niechby wyszli z choroby, a stali się prawdziwymi wielkimi panami popierając swoich, zajmując się sprawami naszemi, wnikając w potrzeby nasze.

Jest takich prawdziwych wielkich panów kilku, ale nie wielu. A przecież, gdyby wszyscy rozporządzający znacznemi fortunami wzięli się za ręce i w myśl moją postąpili, w 10 latach stosunki zmieniłyby się na korzyść naszą.

Więcej łączności, więcej życzliwośc a mniej pychy i pojęcie głębokie hasła „Swój do swego! — a pewno się utrzymamy.

Jeszcze jedno powiedzieć muszę: *U nas słów pięknych dużo, a czynów nie widać.* W niedzielę głosi mąż na zebraniu: *popierajmy swoich! — a w poniedziałek żona zakupuje towary z niemieckiego „Kaufhausu.“* O kobiety, Polki, nie jesteście bez winy. *Wy, co macie służyć przykładem, same błądzicie.*

Oto tok myśli obszerniejszego listu, przesłanego na ręce „Kronikarza.“

List „Kronikarza“ ucieszył go, ponieważ widzi, że słowa jego nie idą całkiem na marne, że budzą zastanowienia, oby te zastanowienia wydały lepsze owoce!

Pisze się bardzo dużo w materyi naprawy obyczajów, podniesienia materyalnego i duchowego, lecz w wielu razach groch to o ścianę rzucany. Słowa giną i naprawa nie następuje.

Ubiegły poniedziałek był dniem ważnym w życiu naszem społecznem.

Obradowali delegaci Kółek rolniczych, obradowały Czytelnie ludowe i Pomoc Naukowa.

Włościan zjechało mnóstwo — i radość napełniała serce na widok tych dzielnych chłopów polskich, występujących na mównicy — ale przyjemnie też było patrzeć, z jaką wdzięcznością witano pierwszego patrona „Kółek włościańskich, p. *Maksymiliana Jackowskiego.*

Zebranie Czyteń ludowych otworzył w południe o godz. 12 w hotelu francuzkim książę Zdzisław Czartoryski, prezes Towarzystwa. Ze sprawozdania dowiaduję się, że Czytelnie rozszerzyły 25,460 książek, a założyły 54 nowych czytelni. Dochodu miały Czytelnie 12,545,22 marek, rozchodu 12,053,27, pozostaje w Kasie 491,95 mk. Majątek Towarzystwa wynosi nominalnie 10,700 marek.

Tegoż dnia po południu o godzinie 4 otworzył na starej sali Bazarowej walne zebranie Tow. Pomocy Naukowej hr. Mieczysław Kwilecki. Zebraniu przewodniczył p. Kaźmierz Chłapowski z Kopaszewa. Majątek Towarzystwa wynosi: 985,671,11 mk.

Irydion.

Czas największy zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1,25 m.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć

że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Już sam wielkanocny numer „Pracy“, pięknie illutrowany i nadzwyczaj obfity w doborową treść, przeniesie wartość abonamentu kwartalnego.

Początek drukującej się a bardzo zajmującej powieści p. t.

„Pijaczka“,

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Czytelnicy! Zapisujcie sobie

„Górnoślązaka“,

codzienne pismo illustrowane, poświęcone sprawom ludu polskiego na Ślązku.

„Górnoślązak“ zapisany jest na poczcie w spisie gazet pod rubryką „Abtheilung II t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste“ i kosztuje na kwartał tylko

1 mrk. 30 fen.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Szanownym Czytelnikom komunikujemy też jeszcze, że w tych dniach rozpoczęliśmy w „Górnoślązaku“ druk niezmiernie ciekawej, nader zajmującej powieści pod tyt.

„Męczennica w koronie“

z licznemi pięknemi illustracyami.

Powieść ta przełożona z włoskiego na polskie specyalnie dla „Górnoślązaka“ — jest tak interesująca, że trudno się od niej oderwać.

Komu należy na punktualnem, regularnem otrzymywaniu „Górnoślązaka“, niech zamówi pismo na poczcie. Jestto najwygodniej i najlepiej.

Początek powieści dostarczymy bezpłatnie.

Już czas zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli 1 koroną 32 hal.

Szanownych Czytelników

w Galicyi

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na „Pracę“ na bieżący kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

tylko 1 kor. 47 hal.

Wiadomości.

— **Wiec w sprawie Towarzystwa „Samopomocy“** odbędzie się **w Głównie** w niedzielę, dnia 16-go marca 1902 o godzinie 7-mej wieczorem w lokalu p. Wyszomirskiego.

Rodacy! Komu leży na sercu wychowanie polskich dzieci, ten niech przybędzie na wiec w Głównie.

Wykład nauki religii odbywa się w szkołach naszych w języku niemieckim; naukę polskiego czytania i pisania wykluczono u nas ze szkoły zupełnie.

Towarzystwo „Samopomoc“ wzięło sobie za zadanie rozpowszechnianie polskich katechizmów i elementarzy pomiędzy dziatwę polską. Obowiązkiem każdego Polaka jest, żeby popierał dążności Towarzystwa „Samopomocy.“ Kto jeszcze do Towarzystwa „Samopomocy“ nie należy, ten niech przybędzie na wiec w Głównie.

Główna, w marcu 1902.

Komitet wiecowy:

Szczepan Sekretarczyk. Tomasz Płończak. Mieczysław Czechak. Józef Pflaum. F. Szukała. Jan Maciejeszczak. Andrzej Grabiak. Franciszek Małecki. Stanisław Szukał. Franciszek Tylewski. Ignacy Konieczny. Andrzej Nowak. Piotr Waligóra. Wincenty Woźniakowski. Ludwik Wyszomirski. Jan Sekretarczyk

— **Sprostowanie.** W spisie składek na fundusz wrzesiński z Rummelsburga ma być: Bezimienny złożył 20 mrk., nie 10 m.

— **Agentura** „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ w Kostrzynie znajduje się w składzie bławatnym p. Michała Woźnego.

W *Charlottenburgu* powierzyliśmy agenturę „Pracy“ „Czytelni Polskiej“ i „Górnoślązaka“ p. Fr. Tyrakowskiemu przy ul. Krumme Nr. 19.

— **Z teatru.** Wznowiona świeżo operetka „Anioł szczęścia“ Audrana miała wielkie powodzenie. Bohaterką wieczoru była panna Czechowska (Bettina) sympatyczna nadzwyczaj i znakomita artystka. Całość wywarła bardzo dodatnie wrażenie: wystawa była nadzwyczaj staranna i efektowna. Panu dyrektorowi Rygerowi należy się uznanie za tak dobre wystawienie wzmiankowanej operetki.

Premiera sobotnia „Azya Tuhajbejowicz“, sztuka oparta na znanej powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski,“ a ilustrująca część powieści, kiedy bohater po ożenku osiadł jako komendant fortecy — jednem słowem opiewająca czasy późniejsze, nie objęte komedyą noszącą tytuł powieści. Ciekawe dzieje Sienkiewiczowskich postaci, uplastycznione zdolnem piórem J. Popławskiego, autora przeróbki „Potopu“, zainteresują z pewnością publiczność naszą.

W niedzielę wieczorem „Azya Tuhajbejowicz“ po raz drugi, a po południu o 3 po cenach do połowy zniżonych sztuka w 5 obrazach Erckmanna Chatriana: „Hans Mathis“ (Żyd polski).

— **Składkę na biedną wdowę,** zebraną za pośrednictwem naszej redakcyi w ilości 88 marek, doręczyliśmy wdowie Lulkiewiczowej, zamieszkałej przy ulicy Kopernika nr. 5-ty, IV-te piętro w podwórzu. Dalszą składkę na ten cel zamykamy.

— **Zwracamy** uwagę na anons *polskiego* interesu pod firmą: „Szczeciński hurtowny skład śledzi i nafty, Maciejewski i Spółka, w Poznaniu przy Wielkich Garbarach Nr. 23“, polecającego swój bogato zaopatrzony skład we wszelkie gatunki śledzi oraz naftę amerykańską, salonową i ruską. Polecamy Sz. Czytelnikom powyższą *polską* firmę, jedną z największych tego rodzaju.

— **Srem,** 4 marca 1902. Na fundusz ś. p. dra Kompfa, założyciela „Sokoła“ śremskiego, na budowę ćwiczni dla „Sokoła“ w Sremie przeznaczony złożyli w dalszym ciągu pp.: Bolesław Lutkiewicz 1 m. Antoni Priebe 2 m. Franciszek Keyster 1 m. Andrzej Mikołajczak 50 f. Czesław Relewicz 50 f. Ludwik Relewicz 50 f. Tomasz Mikołajczak 40 f. Leon Sałaciński 30 f. Bronisław Służewski 50 f. Michał Barczyński 1 m. Na posiedzeniu Sokoła w Sremie zebrano 1 m. 30 f. Na posiedzeniu Czeladzi katol. w Sremie zebrano 1 m. 15 fen. Kary przez druhów zapłacono 20 f. Razem 10 m. 35 fen.

Franciszek Mąkowski, wiceprezes „Sokoła.“

— **„Podwawelanin“**, miesięcznik poświęcony nauce, sztuce i sprawozdaniu z życia akademickiego, organ Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza zaczął wychodzić w Krakowie pod redakcyą akad. Stanisława Koniuszewskiego. — Zeszyt I. styczniowy zawiera: 1. Nasz program. 2. Naturalne zasady prawne. 3. Z życia młodzieży łużyckiej. 4. Historya estetyki muzyki. 5. Z cyklu, „Łza z morza łez“, „Przyjaźń.“ 6. z I seryi poezyi p. t. „Z młodzieńczych słów. 7. Bzy więdną. 8. Sprawozdania. Prenumerata roczna wynosi 4 kor. Adres Redakcyi: Czytelnia akademicka — Kraków.

— **Szamotuły.** Dnia 4 i 5 b. m. odbył się w tutejszej szkole agronomicznej pod przewodnictwem tajnego radzcy p. Skladnego egzamin uprawniający do jednorocznej służby. Kandydatów zgłosiło się 16, z których tylko 13 złożyło. Pomiędzy nimi nasi kochani rodacy, pp.: Tadeusz Boening z Połażejewa, Jan Jachimowicz z Sabaszczewa,

Stefan Paliszewski z Gembic i Antoni Reyman z Przygodzic.

— **Pruski Starogard**, dnia 6 marca. Zatrzymano mi dzisiaj *na cle niby zakazane* następujące dzieła, przesłane mi z Galicyi: 2 Heijermanus Nadzieja 3 mrk. 2 Curipides Cyklop 1 m. 1 Łoziński, Patrycyat 10 m. 2 Chmielowski, Prądy 4 m. 2 Charakterystyki 6 m. 2 Rawita rok 63, 14 m. 2 Mickiewicza Pisma 8 m. Przez circa 1 i trzy czwarte roku mam po raz 6 te przyjemności, a Szan. Publiczność przeważnie z miasta, popiera za to księgarnie naszych najserdeczniejszych, omijając bezwzględnie bez przyczyny swoje.

W. Nowak.

— **Inowrocław**, d. 26 lutego 1902.

Szanowna Redakcyo!

Nekrolog, zamieszczony w Nr. 8 „Pracy", poświęcony pamięci niedawno zgasłego ojca mego, ś. p. Jana Dutkiewicza, powoduje mnie do sprostowania mylnie podanych szczegółów z życia jego.

S. p. ojciec mój powróciwszy do kraju po skończonych studyach malarskich zagranicą był wprawdzie czynnym jako profesor rysunków przy większych szkołach żeńskich w Poznaniu, kierunek jednak jego artystyczny był poświęcony jedynie *malowaniu* portretów farbami olejnemi, a nie kredką lub piórkiem, jak to w nekrologu umieszczono. Jako malarz portretowy wykonywał portrety, przytem rozmaite studya, malując podług modelu. W Berlinie zaś gdzie się pierwotnie kształcił, kopiował różne obrazy znakomitych artystów, znajdujące się w muzeum berlińskiem. — Nie można też powiedzieć, aby ś. p. ojciec mój nie znalazł uznania u swoich, przeciwnie w młodym wieku cieszył się wielkiem powodzeniem za granicą wśród wybitnych osobistości ówczesnej emigracyi polskiej. — Pamiętny rok 1848 i później nieszczęśliwa zamiana artysty na rólnika zwichnęła całkowicie karyerę tak obiecująco się dla artysty uśmiechającą. — Pracując wśród bardzo trudnych warunków materyalnych nieszczęśliwie jako rólnik, przypomniał sobie ś. p. ojciec na starość pędzel i paletę, zabierając się przy schyłku życia z prawdziwem zamiłowaniem do malarstwa. Jako starzec 80 letni wykonał jeszcze pokaźną ilość familijnych portretów, będących dzisiaj własnością prywatnych rodzin. — Skromność zaś nadmierna artysty i jego własna krytyka swych dzieł, które obcym więcej niż artyście samemu się podobały, nie pozwoliły prac jego udzielić do szerszej oceny.

Z wysokim szacunkiem
M. Dutkiewicz.

† **Pakość**. W mieście naszem zakończył żywot doczesny proboszcz ś. p. ks. Feliks Chylewski. Zmarły w początku swego powołania kapłańskiego przechodził ciężkie koleje życia, błąkając się podczas walki rządu z Kościołem, jako t. zw. „ksiądz majowy" po rozmaitych domach, by ujść prześladowaniom policyi pruskiej, za to, że głosił słowo Boże. Zostawszy proboszczem był wielce czynnym jako kapłan, a zarazem jako obywatel zacnie pojmujący obowiązki społeczne. Jako dowód uznania za te jego czyny niechaj służą ogłoszenia żałobne w „Dzienniku Kujawskim:" Od dozoru kościelnego, od robotników w Pakości, od Banku Ludowego, od Tow. Przemysłowego. Cześć jego pamięci!

† **Berlin**. S. p. Kazimierz Rzepecki, przez pewien czas redaktor „Gońca Wielkopolskiego", zmarł nagle na udar serca w Berlinie zeszłego czwartku przed południem w 36 roku życia. Pogrzeb odbył się w niedzielę na cmentarz katolicki w Weissensee; kondukt żałobny prowadził ks. wikaryusz Jütter z parafii św. Jadwigi. Nieboszczyk pozostawił w Warszawie wdowę, znaną publicystkę Izabellę z Moszczeńskich z dwojgiem dzieci. Niechaj ziemia lekką mu będzie!

Od redakcyi.

— *Przyjaciół* naszych z blizka i z daleka, którzy nam w ostatnim czasie nadesłali liczne korespondencye, przepraszamy, że ich dotychczas nie zamieściliśmy dla braku miejsca. Przyjdą wszystkie po kolei do druku o tyle, o ile nie grożą nam procesem i o ile nie zawierają faktów przez nas już niejednokrotnie poruszanych.

Panu Antoniemu S. w Pleszewie. — Rzecz w porządku.

Panu W. Gim. w Gerschede. — Patrz powyższą odpowiedź.

Panu W. Ueb. we Wrześni. — Życzone numery „Pracy" wyczerpane.

Panu T. G. w Dortmundzie. — Chętnie byśmy nadesłali, niestety numery te wyczerpane.

P. . K. Rywałd. Prosimy o nadesłanie bliższego adresu a przyślemy.

„Kuryer Polski" Milwauckee Półn. Am. Abonament do 1-go października wyrównany.

Panu Antoniemu C. w Piekarach. — Udaj się Pan w tej sprawie z zaufaniem do p. Popławskiego w Poznaniu św. Marcin, odwołując się na „Pracę."

Panu Stanisławowi G. w Głuchowie. — W tej sprawie informacyi Panu udzielić nie możemy.

Panu R. S. w Nakle — W takiej sprawie trudno radzić.

Towarzystwu katolickich robotników polskich w Berlinie. — Notatka o walnem zebraniu doszła nas zapóźno już po wydrukowaniu „Pracy" na dzień 2 marca.

Ruch w Towarzystwach.

— **Strzałkowo.** Dnia 16-go b. m. założono u nas Towarzystwo przemysłowe. Prezesem jest ks. Rożankiewicz, a sekretarzem p. Łożyński. — Szczęść Boże. — Przyp. Redakcyi.

Proszę czytać!!
Biuro moje pod firmą
„Justitia"
założone od 5 lat znajduje się
Wiedeńska ul. nr. 8 I ptro.
Pośredniczy w wszelkich sprawach — ma wielki wybór służby dworskiej, dobrze poleconych i proszę o łaskawe zlecenia i poparcie mego interesu.
I. N. Szulc. Weteran 63 r.

Zdolnego
i dobrze poleconego
pomocnika
do wyszynku w destylacyi potrzebny od 1. 4.
T. Czabajski
w Gostyniu. 262

Ucznia
do handlu żelaza i dewocyonalii przyjmie od zaraz 238
J. Borowski,
Strzałków.

Poszukuję od zaraz
ucznia
do destylacyi, restauracyi i zwyczajnego wyszynku, sy. na porządnych rodziców
T. Górski,
Poznań, O. 1. ul. Wiktoryi 21.

Osoba z dobrego domu posiadająca od 25 lat w jednem z większych miast zakład krawiecczyzny poszukuje 1. 4. 02.
spólniczki
z kapitałem 500—1000 m. Znajomość fachu nie jest konieczna. Bliższ. wiad. udzieli **Dom. Smerzyn** p. **Łabiszyn.** 220

Buchhalterki
znającej także korespondencyą poszukuje (236)
L. Filipiński,
Śrem.

Księgarnia
jest do sprzedania z wolnej ręki w przemysłowej miejscowości, miesięcznego obrotu jest 800 m. Oferty uprasza się nadsyłać do eksp. „Pracy" pod lit. **R. P. 231.** 215.

Modne małżeństwo.

Pani hrabina raczy może zaszczycić kiedy nasz klub swoją obecnością?

— Zapewne, muszę się nawet koniecznie zobaczyć z moim mężem i rozmówić z nim w bardzo ważnej sprawie.

Pare set metrów
bukszpanu
ma do oddania **Domin. Dobierzewice p. Janikowem** (Amsee), w cenie 25 i 30 fen. za metr. 224

Poszukuję od 1. 4. b. r. zdolnego 226
pomocnika
do mego handlu **bławatów i towarów krótkich.** Do ofert proszę dołączyć odpis świadectw i fotografią.
Leon Nagajewski
WRONKI.

Chłopska rezygnacya.

— O tatulu!... tatulu!... co ja teraz zrobię bez mojego chłopa!...

— Nie frasuj się, Jagna! Wola Bozka... znajdziesz se drugiego, co cię będzie prał jesce lepiej.

Suche strużyny ćwiklane
na powną i także późniejszą odstawę polecana jtaniej w ładunkach wagonowych franko do wszystkich stacyi kolejowych. Składy wszędzie 70
Wilhelm Thormeyer,
Köthen, Anhalt.

Młodszy pomocnik,
trzeźwy, dobrze polecony może się zgłosić. 256
J. Zwierzyński
Drogerya w Szamotułach.

Ucznia
z dobrem wykształceniem szkólnem przyjmie zaraz lub od 1 kwietnia rb.
Drogerya pod Jeleniem
Tad. Majera
w Gnieźnie. 255

Książę: — Jakże wypadło ostatnie wypracowanie syna?

Guwerner: — Bardzo dobrze, jedynie tylko książę nie może się pozbyć zwyczaju zatajania najlepszych myśli.

Największy handel mąki w Poznaniu

z gwarancyą z najlepszej krajowej przemiały, dla kupujących hurtownie znacznie taniej *od konkurencyi* poleca 260

G. Ritter Poznań, telef. 62

Główny handel i kantor **Wodna ul nr. 27.** *Filia ul. Kramarska nr. 14.* Zakup i wymiana zboża.

Dom

dobrze się oprocentujący w wielkiem mieście ze składem (centrum miasta) w skutek fam. stosunków korzystnie do sprzedania lecz tylko dla rodaka. Offerty przyjmuje firma Drwęski & Langner, Poznań pod liczb. 40.000 (257)

Młody, inteligentny Polak

29 lat liczący, zdrów, silny, poszukuje od 1-go kwietnia albo później posady stósownej w jakiejbądź instytucyi prywatnej, najmilej w banku lub w kantorze jako woźny, także w jakiejbądź fabryce lub w większem przedsiębiorstwie przemysłowem jako dozórca. Kaucyą w każdej żądanej wysokości złożyć może natychmiast. Łask. zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. **W P. nr. 250.**

Sprzedaję od zaraz lub później moją bardzo dobrze idącą

oberżę

w powiatowem mieście, blizko rynku, targowiska i przy sądzie z całkiem urządzeniem za 33 tysiące marek. Dzierżawy przynosi 600 marek. Budynki znakomite. Pewna egzystencya dla rodaka. 126

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. B. 100 do eksp. „Pracy."

Od 1 kwietnia r. b poszukuję do drogeryi połączonej z handlem kolonialnym

ucznia

z porządnej familii i odpowiedniemi wiadomościami szkólnemi. 247

H. Malczewski, Smigiel.

Panienka

z dobrej rodziny, znająca dobrze krawiecczyznę, białe szycie i gospodarstwo domowe pragnie przyjąć od 1-go Kwietnia stósowne miejsce, lub do wyręczenia pani domu.

Łask. oferty nadesłać proszę pod lit. A G 300 postlagernd Obornik. 263

Do wydzierżawienia

na czas krótszy albo dłuższy w warunkach dogodnych

Dwór wiejski

(Villa)

zdrowy o 5 pokojach na parterze, 2 na górze, sklepach. W kościelnej wsi. Położenie w polskiej malowniczej okolicy; o 3 mile od kolei; 5 klm. od miasta. 262

Zgłoszenia do ekspedycyi Pracy pod nr. 37

Rzadka okazya!

350 sztuk za 3 mrk.

Piękny zegarek pozłacany wraz z pięk. łańcusz. z 3 letn. gwarancyą, pięk. cygarówka z bursztyn., pięk. pierścionek z imit. kamieniem, 6 chusteczek, garnitur guzików double do mankiet i koszuli, z zamkiem patent., pachnące mydło toal., scyzoryk, portmonetka skórz., lusterko toal. z etui, przyb. do pisania nikl., para butonów dla dam z imit. bryl., bardzo łudzące. 20 szt. przedm. do koresp., oraz 5 szt. wyroczn. wróżb. egip. i jeszcze 310 szt. różn. przedm. niezbęd. w domu. Wszystko razem z zegarkiem, który sam już wart te pieniądze, kosztuje **3 marki.**

Wysyłka za zaliczkę przez dom wysyłkowy 243

Ch. Jungwirth

Kraków 9.

NB. Za niepodobające się pieniądze z powrotem.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem przyjmie zaraz lub od 1 kwietnia. 248

L. Opieliński,

Drogerya pod łabędziem.

Krotoszyn.

Potrzeba na Kwietnia:

nauczyciela dom. na 600 m. **Nauczycielki** egz dobrej w muzyce i francuzkiem na 800—900 m. **Bony inteligentnej** doskonałej w niemieckiem i znającej krawiecczyznę do Warszawy na 180 rubli rocznie. **Panny służącej** do królestwa na 240 m. rocznie; musi mówić po niemiecku dobrze i znać doskonale krój.

Roman Koczorowski.

Biuro umieszczeń, Strzelecka nr. 3-b 251

Potrzebna

od 1 kwietnia do dwojga dzieci

bona

Polka I klasy

mogąca udzielić początków nauki. 248

Zgłoszenia z podaniem wymagań przyjmie ekspedycya „Pracy pod lit. A A 100

Pokój

mebl. ze stołem lub bez od 1. 4. b. r. do **wynajęcia.** Oso bny wchód.

Wiedeńska ul. nr. 8. I. p.

W istniejącym

pensyonacie

w Krakowie

znajdą umieszczenie i pomoc w naukach uczniowie uczęszający do niższych kl. Gimn. Ceny przystępne. 254

Na życzenie rekomendacye.

Łask. zgł szenia W. K.

Poste restante (Kraków.)

Dom. Leśno

pow. chojnicki Prusy Zach. ma 259

na sprzedaż

roczne łabędzie

Dominium pod Poznaniem poszukuje kupca na większą ilość 231

mleka

z codzienną dostawą.

Zgłoszenia do „Pracy" pod lit. **B. B. 231.**

Panna

do wykończenia spódnic potrzebna od każdego czasu na stałe zajęcie przy dobrem wynagrodzeniu.

Zgłoszenia **Wiedeńska ul. nr. 8 I. piętro.**

Młoda osoba

inteligentna poszukuje miejsca

bony

i do wyręczenia pani domu.

Łask. oferty uprasza się do eksp. „Pracy pod lit. S. S.

Buchalterka

która ukończyła kurs królewskiej szkoły handlowej, mająca wykształcenie praktyczne, poszukuje od 1. 4. 02. odpowiedniego zajęcia. Zgłosz. pod lit. **N. N. nr. 222 poste rest. Gniezno.** 230

Poszukuję od 1 kwietnia b. r. do mego składu **bławatów i konfekcyi** skromnego starszego

pomocnika

Do ofert proszę dołączyć odpis świadectw, fotogr. i podanie pensyi przy wolnem utrzymaniu.

A. Ziętak 227

Koronowo (Crone a B.)

Młoda panienka

inteligentna poszukuje miejsca

kasyerki.

Oferty uprasza się do ekspedycyi „Pracy" pod nr. 1002.

Szanownej publiczności **Wrześni** i okolicy pozwalam sobie na z pierwszej ręki zakupywane

WINA

tokajskie, hiszpańskie, mozelskie, czerwone, koniaki, araki i rumy cet.

uwagę zwrócić i polecam takowe w jaknajlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach. 232

St. Tempski,

aptekarz.



WYSADKI TRUSKAWEK.

Truskawki, były i będą najkorzystniejsze z owoców. Nigdy ich nie było za wiele i nie będzie, są od wszystkich chętnie kupowane, dla tego, że owoce truskawek są najzdrowsze (ze wszystkich owocy). Są także odmiany, które rodzą aż do mrozów. Radziłbym więc amatorom i miłośnikom ogrodów, sprowadzić sobie najlepsze i najodpowiedniejsze gatunki, których można dostać tanio, w największych i najlepszych odmianach u ogrodnika **J. Witkowskiego, Stare Łąkie p. Rothenburg a/Obra.** Nie potrzeba daleko szukać zagranicą. Cena zależy od gatunku. Cenniki na żądanie wysełam darmo i fr. 213



SKŁAD

222

w Gniewie przy rynku o 2 oknach wystaw n. z zupełn. urządz. do handl. tow. krótk., strojów itp. jest z przyległem pomieszk. do wynajęcia. Konkurencyi w tej branży polsk. niemasz tu jeszcze. Gniew z przeszło 4100 pomieszk. otrzyma w krótce kolej, wyższą szkołę, wojsko i inne dobrodziejstwa.

Stan. Wysocki,

Gniew (Mewe W. Pr.).

Mąż, wychodząc po ślubie z kościoła, do żony: „Powinniśmy iść do fotografisty, bo kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu będziemy tak rozpromienieni i uśmiechnięci, jak teraz."

Gospodarstwo

160 mórg pszennej ziemi, z dobremi budynkami, kompl. inwentarzem i t. d., w **powiecie średzkim,** tuż nad koleją, jest pod korzystnemi warunkami tylko rodakowi do sprzedania przy zaliczce 15,000 mk. Hypoteka uregulowana.

Drwęski & Langner,

Dom bankowo-komisowy w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Szan. Publiczności miasta Inowrocławia i okolicy, donoszę uprzejmie, iż mój dawniejszy

handel towarów kolonialnych wina i cygar

przy ulicy Poznańskiej nr. 79.

w piątek dnia 21 lutego b. r. otworzyłem i pod moją firmą go prowadzić będę.

Zasadą mojego interesu będzie i teraz zawsze doborowy towar. Skora i rzetelna usługa. — Prosząc o łaskawe względy, pozostaje Z wysokiem szacunkiem

(245) **W. Niedbalski.**

Wielkie podwórze zajezdne i stajnie do wyprzęgu.
Telefon nr. 24.

W. Niedbalski.

Poznań, ulica Rycerska nr. 1 przy placu Wilhelm.
Skład tow, kolonialnych łakoci i win,
poleca na post
wszelkie wędliny i marynaty konserwy bardzo tanio!
mesyńskie pomarańcze i cytryny tuzin już po 60 fen. (253)
Specyalność:
kawy i herbaty.

Kiedy pełen jestkieliszek,
Piję zdrowie od pan Franciszek!

W tę szklaneczkę nima dziury,
Wzniosę zdrowie pani Sury!

PORTRETY
wykonuje *Kazim. Szmyt. Mal-Art.*
i t. p.
Poznań
Rycerska 38 II p

— Z tej puszki weźmiesz codziennie pełną łyżeczkę cacao na trzy filiżanki wody. Starczy to właśnie na cały miesiąc.

— A jeżeli goście przyjdą?

— W takim razie weźmiesz naturalnie więcej — wody.

Friedrich Wilhelm Engels, Nümen-Gräfrath bei Solingen No. . Stahlwaaren- und Haarmaschinenfabrik.



versendet abgebildete Haarschneidemaschine „Volksfreund“ mit 2 Aufschiebekämmen, um die Haare 4, 7 u. 10 mm schneiden zu können, auf 1 Tage zur Probe zu dem Ausnahme-Preis von 3.50 Mark franco per Nachnahme. — Falls die Maschine nicht gefällt, erfolgt Betrag zurück. Risico ausgeschlossen — „Volksfreund“-Haarschneide-Maschine, soll in keiner Familie fehlen. Warum: 1. Weil bei zwei Kindern in einem Jahre eine Maschine erspart wird. 2. Jeder kann nach der beigelegten Gebrauchs-Anweisung sofort Haare schneiden. 3. Wo eine Maschine im Hause ist, kann keine ansteckende Krankheit durch Uebertragung entstehen. In tausenden Familien hat sich meine „Volksfreund“-Maschine in kurzer Zeit eingeführt.

Kurs literatury
i gramatyki polskiej dla panien.

Bliższych wiadomości udzieli pan 58

St. Tomaszewski,
Bydgoszcz, ulica Fryderykowska nr 46.

Handel tow. materyalnych

i kol win. delikatesów i destylacya, istniejący około lat 50, prosp. dobrze, w mieście, gdzie wyższe zakłady nauk i wojsko, z obszern. zajazdem i wygodn. stajniami dla koni, śpichlerz. i piwnicami, jest z powodu innego przedsiębiorstwa od 1 kwietnia lub 1. lipca r. b. pod korzystnemi warunkami do przedzierżawienia. Reflektanci, posiadający najmniej 10,000 mk. gotówki, zechcą przesłać zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy“ pod nr **456**.

Zakład pracy domowej w Sremie
(SCHRIMM)

nowe uczennice przyjmuje **8 kwietnia** za poprzedniem zameldowaniem. 170

Prospekty na życzenie przeseła

Szczerbińska
przełożona.

Skład kolonialny i *krótkich towar.*

na przedmieściu Poznania jest dla choroby do sprzedania. Spokojne i dostateczne utrzymanie poręcza się, około 5000 marek potrzeba do objęcia.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit W. 211. (211)

Karty okrętowe
z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 353

Adam Spektorek
w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafaela, na czele którego stoją księża katoliccy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Były właściciel domu człowiek inteligentny i energiczny poszukuje miejsca jako

zarządzca kamienicy

w Poznaniu lub na przedmieściach,

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy“ pod lit, **A Nr. 241** 241

Gimnazyastów

klas niższych przyjmuje od Kwietnia na stancyę i prosi o zgłoszenia rychłe 229

Klabecka
Rybaki nr. 8. parter.

W. STARK.
w Poznaniu Stary Rynek 81.

Nowości: w rękawiczkach, krawatach, parasolach i parasolkach, spinkach do mankiet i gorsu, wyrobach skórzanych.

Nowe zapachy w perfumach i mydłach z znanych fabryk Roger & Gallet & Ed. Pinand, Paryż. J. E Atkinson Ltd London.

Lekkie kalosze prawdziwe ruskie.

Starannie wykończone, prawdziwe safianowe i jelonkowe poduszki, w wszystkich wielkościach.

Gotowe prześcieradła. prawdziwe jelonkowe i reniferowe.

Dla Wielebnego Duchowieństwa
Birety, Obojczyki, Kołnierzyki
w nowych, obecnie wymaganych fasonach
Leo, Stablewski. (249)

Największy polski tego rodzaju interes!

Szczecinski hurtowny skład śledzi i nafty.

Telefon 872. *Maciejewski i Sp.* Telefon 872.
Poznań, Wielkie Garbary nr. 23.

Wielki skład różnych gatunków **śledzi**, od najtańszych do najlepszych, oraz **nafty** amerykańskiej, salonowej i ruskiej. Wszelkie zamówienia uskutecznia się szybko i sumiennie. (252)

H. Cegielski,
Tow. Akcyjne
w Poznaniu
poleca
na sezon wiosenny
znane z dobroci wykonania
i wielokrotnie nagrodami odznaczone
pługi stalowe
jedno- i dwuskibowe,
Brony Laacke'go
do uprawy łąk i roli,
dołowniki
do wykopania dołków przy sadzeniu kartofli,
siewniki
rzędowe i szerokorzutne,
torfiarki 209
i maszyny do przeróbki torfu,
siewniki do sztucznych nawozów
i t. p.

Darmo
daje recepty do fabrykacyi sztucznych win! 14
A. Szmytkowski
Pniewy (Pinne, Pr. Posen).
Destylacya i fabryka likierów
poleca po niskich cenach
Jubileuszówkę
wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje, jako to znakomite
nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską,
także prawdziwe
araki, rumy i francuzkie koniaki.

Niech każdy sam osądzi!
Tanio! Bez konkurencyi!
wysyłam moje znakomite cygara:

100	sztuk	nr. 27	mrk.	2,40
100	„	„ 55	„	2,80
100	„	„ 39	„	3,60
100	„	„ 32	„	4,20
100	„	„ 41	„	4,60
100	„	„ 97	„	5,60
100	„	„ 84	„	6,40

i inne do mrk. 20 za 100 sztuk, papierosy własnej fabrykacyi za 100 sztuk od mrk. 0,55 do 4,00 mrk. Wysyłka odwrotną pocztą! (233)
„Union" wysyłkowy dom cygar.
Strzygłów (Striegau Schl.)

Aug. Denizot.
Właściciel szkółek. (214)
Poznań W. 3. — ul. Kolejowa 45.
Poleca:
Drzewa i krzewy owocowe, wysokopienne, szpalerowe, piramidy, kordonowe etc.
Drzewa i krzewy ozdobne. Drzewa alejowe: Konifery. Nizkie i wysokopienne róże w najnowszych i najpiękniejszych odmianach. Wysadki na żywopłoty. Wysadki szparagowe i truskawkowe. Drzewa płaczące i konifery na groby.
Illustrowane cenniki na żądanie gratis i franko.
Adres na listy: Denizot — Poznań. W. 3.

Groby Pańskie
z drzewa, na płótnie malowane oraz z szklanej mozajki kolorowej (przez oświetlenie wewnątrz nadzwyczaj efektowne i bardzo praktyczne) nadto rezurekcyonarze i wszelkie przedmioty kościelne
poleca 215
Zakład wyrobów sztuki kościelnej
pod wezwaniem św. Antoniego
Józef Ganke,
Poznań, ulica św. Marcina nr. 64.

Gabinet dentystyczny
J. Gulińskiej
Poznań, ul. Berlińska 19
(nad Schneidrem). 25
Plomby, zęby sztuczne i t. d.
Robota pierwszorzędna pod gwarancyą. Ceny umiark.

Pewna egzystencya.
W mieście pow. nad linią kol., gimn., załoga wojsk., sąd — jest posiadłość z dwoma składami, nadającemi się do każdego interesu, przy najwięcej ożywionej ulicy pod nader korzystnemi warunkami do nabycia. Wpłaty tylko 8—9000 M., reszta długu hip. dobrze się oprocentuje. 234
Łaskawe zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy" pod Nr. 1869.

Nasze dzieci.

Niańka: — A mówiłeś już paciorek?
Jaś (syn lekarza): — Już.
Niańka: — A prosiłeś na końcu o zdrowie dla mamy?
Jaś: — Tak.
Niańka: — I dla wszystkich?
Jaś: — O nie, bo tatko by nie miał roboty.

Szanownej Publiczności miasta **Poznania** i okolicy polecam moją
pralnią i prasowalnią
oraz
pręgierżnią firan i storów.
Dziewczę do odbierania i odnoszenia bielizny jest do usług Szanownej Klienteli.
Panny przyjmuję każdego czasu w naukę.
W. Niemierowicz, Sw. Wojciech 22/24.

MORA
znakomita maść na rany, wrzody, żyły kurczowe, liszaje, wyrzuty itd.
poleca
E. Karasiewicz,
apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)
Cena słojka 1,75 mrk., ½ słojka 1,00 markę.
Części składowe: Hg. ox. rb. 2. Extr. Myr. 3 Aqu. fer. 6. Bals. per. 10, Ad. lan. anhyd. 56, Cr. fl. 25. 878

Prima krajowe kuchy **rzepakowe** w kształcie dachówki poleca po 5,50 m. fr. do wszystkich stacyi kolejowych. 71
Wolf Tilsiter, Bydgoszcz (Brombg.)

Polki
władające doskonale językiem niemieckim są poszukiwane na posady 135
bon i wychowawczyń
Pensya 260—310 Marek. Zgłosić się:
Karpińska Szpitalna 3.
Warszawa.

Chłopcy
uczęszczający do szkół
w Bydgoszczy
znajdą w istniejącym już tamże pensyonacie dobrą pensyą i troskliwą opiekę. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje eksped. „Pracy" pod literą **N. nr. 120.** 201

Młody
technik budowl.
uczony murarz, biegły i gustowny rysownik, poszukuje miejsca. Łaskawe oferty uprasza pod lit. **F B 100** do „Gazety Bydgoskiej," Bydgoszcz (Bromberg). 197

3 uczni
przyjmie od zaraz handel korzeni i win
J. Wrzesiński
Wronki. 186

Do składu **żelaza**
2 uczni
potrzebuje od 1 kwietnia lub później 207
Teofil Galiński,
skład żelaza w Jarocin ie

Pokój
mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.

Wydawnictwo

Artystyczn. kart pocztowych

Antoniego Rose

Poznań — Bazar

poleca 315

wielki wybór kart

na święta Wielkanocne

oraz innne własne i obce zagraniczne nakłady.

— Łaskawy panie! nic nie jadłem — woła żebrak.

— A czemu łotrze nie pracujesz, kiedy zdrów jesteś?

— Kiedy, żebym pracował, to by mi się jeszcze bardziej jeść chciało.

Z nowym rokiem szkolnym, tj. od 1 kwietnia 1902-go przyjąć mogę do mego

pensyonatu

kilka panienek, uczęszczających do tutejszych szkół żeńskich.

Oprócz uczennic tych przyjmuje również panienki starsze, które wydoskonalić się mają w języku ojczystym, niemieckim, francuzkim lub angielskim, lub w jakimkolwiek kierunku praktycznym.

Warunki przystępne. Bliższe szczegóły na żądanie. Francuzka w domu.

Z szacunkiem 106

Helena Rzepecka,

egz. nauczycielka wyższych szkół żeńsk.

W katol. seminaryum Froeblowskim

jako i w szkółce dla młodszych dzieci

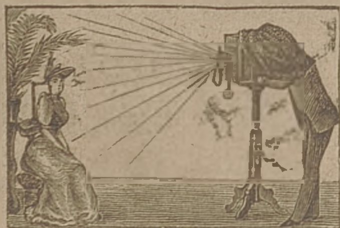
rozpocznie się nowy kurs nauk 8 kwietnia. — Z dniem **l-go kwietnia będzie do umieszczenia kilkanaście wychowawczyń, bon i kierowniczek ochron miejskich i wiejskich.** Pensya tych osób od 180—500 marek (z muzyką i franc.) Należy zgłosić się po takowe **wcześnie,** dołączając znaczek na odpowiedź; zresztą umieszcz. bezpłatne. 188

Walerya Puffke, przełożona zakładu, **Długa ul. 4.**

Zakład fotograficzny

Piekary 6, w ogrodzie

poleca jak najpiękniej wykonane **fotografie** po nader nizkich cenach.



6 fotografii wizyt 2—3 mk. 6 fotografii gabinet 7—9 mk (także familijne).

Na żądanie wykonuję wpierw próby. Zawodu nie dozna nikt, gdyż w razie niezadowolenia zwracam pieniądze. 156

Fortepiany i harmonia

10

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym tonie, nowe i używane, poleca tanio

A. Drygas,

Rycerska ul. 33.

[illegible] **k św. Marcina.**

Zdolnych

kolporterów

na Górnym Śląsku

poszukuje Wydawnictwo „Pracy."

Zgłoszenia adresować należy: „Do Filii Wydawnictwa „Pracy" w Katowicach (Kattowitz). O/S. ul. Poprzeczna (Querstrasse) nr. 12.

Tanio do nabycia:

2 *Młockarnie* 13 i 20 cm. szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa.

2 *parowniki* do przewracania

2 *Tryery* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do **J. Popławskiego,** św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów. 643

A: — Słyszałem, że narzeczona twoja prowadzi proces z ciotką o całą sukcesyą po stryju. Cóż będzie, jeżeli go przegra?

— Cóż ma być? Ożenię się z ciotką!

Do bólu zębów używaj tylko

Kropp'a watę

á fl. 50 fen.

(20% waty Carvacrol).

Tylko prawdziwa pod nazwiskiem „KROPP" w drogeryach u R. Barcikowskiego, Nowa ul., I. Czepczyńskiego, Stary Rynek 8, Klarowicza i Marcinkowskiego, plac Piotra, Teodora Müllera, Berlińska ul. 16, Br. [illegible]niegockiego, Rycerska ul. 38. 1[illegible]2

MIÓD

113

w najwyborniejszym gatunku, pod gwarancyą czysty, niefałszowany, pa[illegible] 10 funt. z opak[illegible]waniem 8 [illegible]k. 50 fen.

[illegible] funt. 45 [illegible]

10[illegible] „ 8[illegible]

poleca [illegible]szczelarz [illegible]wodowy

F[illegible]szek [illegible]żon

Łow[illegible]vice (Lo[illegible]owitz), p. [illegible]wigsdor[illegible] Schl.

Na b[illegible]ławki [illegible]dciaki

łagod[illegible]iały, [illegible]ny płyn poleca [illegible]łakonik[illegible] markę (2 tuz[illegible] 9 mk.) [illegible] pocztą za zał[illegible]zką. Sprzedającym 50% rabatu. 115

Handel techniczno-drogeryjny

S. Maszewski w Ostrowie.

PRZY ZAKUPNIE UWAŻAJCIE NA FIRMĘ I ZNACZEK „KARPIA"

Najwyborniejsze z wszystkich

PRAWDZIWYCH



Wódek:

Prawdziwa **Nastojka** z owocami

Prawdziwa **Nalewka** z owocami

Prawdziwe **Krystalizowane Nalewki** i t. d.

***B. KASPROWICZ** w Gnieźnie.*

POSIADAJĄ SŁAWĘ ŚWIATOWĄ

FILIA DLA EKSPORTU W HAMBURGU

ODPIERAJCIE LICHE NAŚLADOWNICTWA, CHOĆ SĄ CZĘSTO IMPONUJĄCO OPAKOWANE I SZUMNIE JAKO RÓWNIE DOBRE ZACHWALANE.

Postne artykuły

jako to:

marynaty, wędliny, suszone owoce, ryby morskie, najlepszą prowanską oliwę. sery najrozmaitszego gatunku

poleca po jak najtańszych cenach

S. Brodowski, 169

handel delikatesów i korzeni, św. Marcin 50.

Antoni Markiewicz Kostrzyn,

malarz i dekorator,

poleca swój bogato zaopatrzony

skład tapet i obić.

Farby, pokosty, pendzle, lakiery, oliwę do maszyn po bardzo nizkich cenach. 1

Icek: — Daj mnie tate dwadzieścia fenygów, co ja pójdę obejrzeć wielką żmiją w menażerye.

Szmul: — Głupiś, Icek, na co chodzić do menażerye, poszukaj glizdą i patrz na nią przez powiększającem szkło.

Mam zamiar od 15 lat istniejący

skład

mój pod korzystn. warunkami zaraz sprzedać. Reflektanci zechcą się wprost do mnie o warunki zgłosić 913

Helena Mąke, Gniezno

skład stroji i krótkich towarów.

Dzielnego i do podróży zdatnego

destylatora

potrzebuję od 1-go Kwietnia b. r. 192

Stefan Marweg

Ostrzeszów ⁂ Schildberg i.|P.

Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. Carbolineum koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie 738

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

Najlepszą mąkę pszenną

z krajowej pszenicy. 204

Masło stołowe z Dom. Bendlewa

oraz do pieczenia z gwarancyą bez margaryny.

Młodzie funtowe codzień świeże.

Towary spożywcze

wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, ręcząc za dobrowy towar

G. Ritter, Poznań

Telefon Nr. 62.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna:

ul. Wodna 27, ul. Kramarska 14.

Nienawidzą kobiet najwięcej ci, którzy je bardzo kochali.

Karol May.

Najstarszy warsztat i skład obuwi

w Poznaniu,

ul. Wilhelmowska nr. 21. naprzeciw hotelu francuzkiego

poleca po cenach umiarkowanych wielki wybór obuwi począwszy już od najmniejszych różnego rodzaju i w [illegible] nych odmianach

Sudoral!! bardzo skuteczny środek na [illegible] nie nogi. Zestawiony przez aptekarza Petersa w Dreznie. Fl. 1 markę, przepis gratis

Sudoral!! nie gubi potu, lecz obuwie [illegible] czas skąd zawsze suche i zdrowe [illegible]

Specyalność!!

buty długie, *kanony dla [illegible]* buty do polowania i gorsetów [illegible]

Wszelkie zamówienia wykonuje [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]

Kap. zakł. M. 3000000 **Bank Ziemski** Kap. zakł. M. 3000000

w Poznaniu,

ulica Wiktoryi nr. 2.

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%

„ 6-tygodniowem „ $3\frac{1}{2}$%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1179. **Telefon Nr. 1179.**

Józef Masadyński.
fabryka piecy,
Poznań, Jezuicka 8, przy farze

poleca się szanownej publiczności, do stawiania i przestawiania piecy wszelkiego rodzaju, kuchni najnowszego i najdogodniejszego systemu i do wykonywania wszelkich prac w zakres piecownictwa zachodzących po najdostępniejszych cenach przy najrzetelniejszej usłudze w mieście i na prowincyi 128

J. Masadyński.



Kazimierz Bączkiewicz

— pojazdnik —

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.*

Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

---

10 książek

różnej treści zamiast za 32,00 m. za tylko 3,50 m.

1—3 „Historya panowania Jana Kazimierza“ przez W. Kochowskiego. 3 tomy, cena 15 mrk.

4), Pamiętniki z r. 1809, 1830 i 31 przez L. Szczanieckiego, pułkownika wojsk polskich“, cena 4 m. 50 fen.,

5) „O legionie polskim we Włoszech 1848 r.“. przez M., Poznań, cena 1,50 mrk.

6) Naprawa Rzeczypospolitej. O wolności Rzeczypospolitej. Votum szlachcica polskiego. Kraków. Cena 2,50 mr.

7) „Jenerał Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech r. 1848/49“ przez jenerała Czatza, cena 2 mk.

9) O konfederacyi barskiej“. Kraków. Cena 1,50 mk.

9) „Zbiór poezyi Kacpra Miaskowskiego“, Kraków, cena 3,50.

10) O wypadkach politycznych w Polsce w r. 1763-1766 Poznań. Cena 1,50 mk. Z przesyłką fr. do 10 mil 25 fen., na dalszą odległość 50 fen., przez zaliczkę 30 fen., więcej. — Książki powyższe są wszystkie kompletne. Za tę niebywale niską cenę poleca księgarnia

N. Kamieńskiego i Sp.

w Poznaniu

(ulica Św. Marcina 16/17)

UCZNIA

do drogeryi w Obornikach

poszukuje od 1. 4. 02.

E. SPEICHERT,

aptekarz. 208

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa! konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Panienki

przybywające w celu naukowym do Poznania przyjmuję od Wielkiejnocy

na stół i stancyę

bardzo tanio, pomoc w naukach i fortepian w domu.

Marya Maj,

św. Marcin Nr. 43 II. 173

Pracownia sztucznych zębów

i plomb.

P. GARSTECKI

Poznań, Plac Królewski nr. 2.

Czas największy odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemuz zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak“

(Abtheilung t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste)

für 1,30 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,30 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć!